

# *Józef Prower*

Tadeusz Źądło



Tadeusz Żądło

*Józef  
Prower*

Człowiek rzeczy wielkich, niedocenianych  
i niezauważanych przez innych.

wydawnictwo IDEA

Tadeusz Żądło: *Józef Prower*  
Copyright © Wydawnictwo IDEA

Wszelkie prawa wydania, włącznie z prawem do reprodukcji tekstu w całości lub części w jakiegokolwiek formie zastrzeżone. W sprawie zezwoleń należy zwracać się do Wydawcy.

Redakcja: Piotr Żądło  
Korekta: Grażyna Kozusznik  
Projekt okładki i przygotowanie do druku:  
Studio Edytorskie GRACE, [www.studiograce.pl](http://www.studiograce.pl)  
Druk: Drukarnia Offsetowa Jerzy Małyśz

ISBN: 978-83-901362-7-1

Wydanie I 2007

Wydawca i dystrybutor: Wydawnictwo IDEA  
ul. Wyzwolenia 488, 43-344 Bielsko-Biała  
tel.: 033-8107558  
tel. kom.: 0501 777059  
e-mail: [piotr.retro@retro.bielsko.pl](mailto:piotr.retro@retro.bielsko.pl)

Dystrybutor:  
Centrum Literatury i Muzyki Chrześcijańskiej  
Hurtownia i Księgarnia **jack.pl**



ul. 3 Maja 68, 43-450 Ustroń,  
tel.: 033 854 44 44, 033 855 13 87  
fax: 033 855 13 67, e-mail: [biuro@jack.pl](mailto:biuro@jack.pl)  
księgarnia internetowa <http://www.jack.pl>

*Pamiętajcie na wodzów waszych,  
którzy wam głosili Słowo Boże,  
a rozpatrując koniec ich życia,  
naśladujcie wiarę ich.*

Hbr 13:7

*Człowiek umiera, historia o nim nie!*

autor nieznany

## *Spis treści*

Część I	
Od Wydawcy .....	9
Wstęp .....	11
Od autora .....	13
1. Dzieciństwo i wczesna młodość .....	17
2. Pobyt w Anglii i nawrócenie .....	21
3. Służba w wojsku .....	23
4. Powrót do kraju i włączenie się do służby Bogu .....	25
5. Małżeństwo oraz początki pracy i służby .....	29
6. Czas uwięzienia i represji .....	37
7. Narodziny syna .....	43
8. Szerokie zaangażowanie w służbie Bogu .....	47
9. Miłośnik muzyki .....	61
10. Propagator śpiewu chórowego i ogólnozborowego .....	67
11. Powrót do Bielska-Białej .....	83
12. Życie osobiste i rodzinnej .....	93
13. Działalność tłumaczeniowa i wydawnicza .....	101
14. Udział w służbie ewangelizacji dzieci .....	131
15. Udział w życiu i służbie zboru .....	141
16. Jego przyjaciele odwiedzający zbor .....	147
17. Wielokierunkowe zaangażowanie w życie zboru .....	155
18. Inicjator budowy domu zborowego .....	159
19. Ostatnia braterska rozmowa .....	165
20. Wspomnienia z pogrzebu .....	171
21. Kazanie Józefa Provera świadectwem jego życia i zachętą .....	177
Epilog pierwszej części .....	185
Część II – Jak inni przyjaciele wspominają Józefa Provera Anna Adamczyk	
W błogosławionej szkole życia .....	0

<i>Igor Barna</i>	
Nie moje ręce .....	0
<i>Czesław Bassara</i>	
Człowiek wiary i modlitwy, wiedzy i talentu .....	0
<i>Ruta Cackowska</i>	
„Puść ten strumień Bożej miłości dalej i dalej ...” .....	0
<i>Witold Chrapek</i>	
Jak poznałem Józefa Prowera.....	0
<i>Jan Guńka</i>	
Profesor, który roznosił mleko .....	0
<i>Ferdynand Karel</i>	
Wspomnienie o moim kochanym Ziotku .....	0
<i>Adam Król</i>	
Józef Prower jako wujek Ziutek.....	0
<i>Henryk Król</i>	
Wujek Prower – człowiek bez złości? .....	0
<i>Helena Lisztwan</i>	
Brat Józef Prower – dar Boży w moim życiu.....	0
<i>Kazimierz Sosulski</i>	
Moje spotkania z bratem Józefem Prowerem.....	0
<i>Jan Szalbot</i>	
Józef Prower – człowiek niezwykły.....	0
<i>Ks. Jan Szarek</i>	
Wspomnienie o Józefie Prowerze.....	0
<i>Anna Wieja</i>	
Józef Prower – apostoł miłości .....	0
<i>Piotr Żądło</i>	
Wspomnienie dziecka .....	0

Dodatek



## *Od Wydawcy*

**W** tym roku, 19 maja 2007 r., Józef Prower miałby 90 lat, gdyby żył. Minęło już 31 lat od jego śmierci.

Pierwszą część książki stanowią wspomnienia Tadeusza Żądło, który zebrał to wszystko, co słyszał, widział i osobiście doświadczył w bliskiej relacji z Józefem Prowerem, jako swoim bratem w Panu Jezusie Chrystusie oraz bliskim przyjacielem.

Według odczuć autora, spisane przez niego wspomnienia nie oddawały pełni bogactwa życia wiernego Bożego sługi, jakim był Józef Prower. W wyniku tego zaistniała potrzeba włączenia w treść niniejszej książki świadectw innych osób blisko związanych z Józefem Prowerem. Tak powstała druga część książki pod tytułem: „Jak wspominają Józefa Provera jego Przyjaciele”.

Pragniemy serdecznie podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tej książki.

Książka, którą trzymasz w rękach, drogi Czytelniku, z pewnością nie jest jednak dokończona. Może być ona wzbogacona wspomnieniami i opowieściami wielu innych osób, na których życie Józef Prower miał niezwykle wpływ. Był on „kopalnią” kontaktów z różnymi ludźmi i środowiskami w Polsce oraz na świecie.

Dlatego zwracamy się z prośbą o nadsyłanie uwag, wspomnień, zdjęć, własnych przemyśleń czy faktów nieznanymi szerszej publiczności, które mogą wzbogacić treść kolejnego wydania. Mamy nadzieję, że książka ta będzie

*Józef Prower*

miała niedługo kolejne rozdziały. Z pewnością Wasze wspomnienia umieścimy w następnych wydaniach.

Korespondencję prosimy wysyłać na adres:

IDEA

ul. Wyzwolenia 488

43-344 Bielsko-Biała

tel. 033-8107558

tel. kom. 0501 777059

e mail: [piotr.retro@retro.bielsko.pl](mailto:piotr.retro@retro.bielsko.pl)

## Wstęp

*P*odczas jednej z moich pierwszych wizyt w Polsce w latach 60-tych, poznałem kogoś wyjątkowego. Osobą tą był Józef Prower. On pokazał mi realność Jezusa.

Odczuwał wielki głód Bożego Słowa i kiedy zwiastowałem, a on tłumaczył moje słowa, widziałem, jak przyjmuje je z wielką miłością i żarliwością. Był człowiekiem modlitwy i za jeden z powodów, dla których tak bardzo mnie wspierał, uważam szczególną więź, jaka nas połączyła w kwestii modlitwy i uwielbienia. Kochał on młodzież i troszczył się o nią gorąco; pragnął widzieć, jak naprawdę chodzą z Bogiem. W tym również byliśmy do siebie bardzo podobni.

Kiedy po raz pierwszy przyjechałem do Polski, byłem bardzo młody. On traktował mnie jednak z taką miłością i szacunkiem, że moje serce po prostu topniało z miłości do niego i do Jezusa.

Minęło prawie 40 lat. W tym czasie wiele razy spoglądałem na jego zdjęcie, dziękując Bogu za Jego wspaniałego Sługę.

Czuję się poruszony faktem, że życie Józefa Provera zostało w końcu spisane w formie książki i wierzę, że czytając ją, doznacie wielkiej pomocy i błogosławieństwa.

Modłę się zwłaszcza o to, aby jego gorliwość o Kościół i o ludzi zgubionych stała się również waszym udziałem.

*George Verwer*





## *Od autora*

*M*iałem wiele okazji do wysłuchania lub przeczytania wielu biograficznych opowieści dotyczących osób, które powszechnie są zaliczane do szeregu tak zwanych „wielkich postaci ewangelicznego chrześcijaństwa”. Jestem za nich serdecznie wdzięczny Bogu i za to co przez nich wykonał dla współczesnego im pokolenia i za pozostawione przez nich przykłady poświęcenia się dla sprawy Bożej, godne naśladowania przez następne po nich pokolenia. Jednakże muszę stwierdzić, że wszyscy oni żyli w odległych od nas czasach a też i geograficznie w zbyt odległych krajach a ponadto żyli w skrajnie różnych sytuacjach politycznych, społecznych i religijnych a także pod względem niezwykle różniących się technicznych możliwości, które są obecnie znane i dostępne dla współczesnego nam pokolenia wierzących.

Sądzę więc, że te najbardziej pozytywne przykłady z tej odległej przeszłości nie mają już niestety większego wpływu na sposób myślenia obecnego pokolenia, który by mobilizował i zachęcał do naśladowania tych wzorów z odległej przeszłości.

Uważam, że byłoby mi brak argumentów aby przekonać kogoś z obecnie wierzących siedzącego za kółkiem kierownicy luksusowego i nowoczesnego samochodu i zachęcić go do naśladowania np. Ap. Pawła lub braci Wesley'ów, którzy pokonywali tysiące kilometrów pieszo lub konno po to aby dotrzeć z poselstwem ewangelii do najbardziej od-

ległych zakątków swojego kraju. Dlatego też czytając owe biograficzne opowieści o tych wielkich postaciach chrześcijaństwa zawsze mi brakowało w ich szeregach kogoś żyjącego bliżej naszych czasów, kogoś żyjącego nie tylko bliżej nas ale żyjącego pośród nas i rozumiejącego nasze problemy, który miłowałby nasz kraj i pragnął jego dobra i był jego patriotą w tym stopniu jak Ap. Paweł był patriotą Izraela (Rzym 9, 1-5). Oczywiście mając świadomość mojej 60-letniej świadomie zadeklarowanej przynależności do kręgów ewangelicznego chrześcijaństwa, miałem więc niezwykłą okazję poznania wielu godnych szacunku braci chrześcijan i to różnej rangi usiłujących służyć Bogu, na miarę swoich ludzkich możliwości zasługujących na pamięć o nich. W związku z tym w moich myślach wciąż pojawiała się uporczywe pytanie: „Komu z osobiście poznanych w ciągu mojego życia wierzących chrześcijan mógłbym w zgodzie z własnym sumieniem przyznać tytuł autentycznego chrześcijanina” godnego być zaliczonym w poczet „wielkich postaci ewangelicznego chrześcijaństwa”. Z wyborem nie miałem trudności gdyż w tym czasie poznałem Józefa Provera i to już jako 16-letni nowo nawrócony chrześcijan miałem przywilej nie tylko o nim słyszeć ale też w 1948 r. osobiście go poznać a przez następne 28 lat poznawać go a szczególnie wtedy, gdy przez ostatnie 17-cie lat jego życia mogłem z nim bliżej współpracować. Byliśmy bowiem w tym czasie członkami Zboru w Bielsku-Białej należącymi do grona „braci starszych” tego zboru. Miałem więc okazje poznawania jego niezwyklej osobowości, która miała ważny i inspirujący wpływ i przykład dla rozwoju mojego osobistego życia duchowego i mojego zaangażowania się w służbę Bogu. Dawało mi to również okazję do bliższego poznania zasięgu jego wielokierunkowej i wielo-

aspektowej służby Bogu, oraz możliwość poznania wielu jego przyjaciół i bliskich współpracowników. W związku z tym jak sądzę miałem uzasadnioną nadzieję, że któryś z nich podejmie się po jego śmierci napisania o nim czegoś więcej niż to co zawierało zwyczajowe i bardzo skrótowe pośmiertne wspomnienie o nim opublikowane w czasopiśmie „Chrześcijanin” 1976 r. Jest mi wiadomym, że pewne osoby bliżej z nim współpracujące podjęły próbę gromadzenia informacji o nim i jego działalności w celu napisania jego biografii. Próby te niestety z niewiadomych mi przyczyn zakończyły się niepowodzeniem. Trudno mi więc było pogodzić się z tym faktem aby tej miary człowiek o tak niezwykłych zasługach dla szerokiej rzeszy ewangelicznie wierzących chrześcijan w Polsce działając niezwykle aktywnie i efektywnie w latach 1946-1976 przeszedł do historii tego chrześcijaństwa w sposób niedostrzegalny i anonimowy. Sytuacja ta stała się dla mnie jednym z głównych źródeł inspiracji do napisania o nim niniejszych wspomnień. Moim pragnieniem jednak jest to aby wspomnienia te były przybliżeniem sylwetki jego osoby dla tych, którzy go osobiście nie poznali a jedynie o nim słyszeli i wciąż o nim przy różnych okazjach słyszą a którzy obecnie tworzą już całkiem nowe pokolenie wierzących dojrzałych fizycznie i wiekowo. (choć niekoniecznie duchowo) Chcę również aby wspomnienia te stały się odświeżeniem pamięci o nim tym braciom i siostram, którzy go nie tylko znali i zapamiętali jako żyjącego ale też z nim w różnych okolicznościach współpracowali. Mam świadomość tego iż 19 maja 2007 r. Mija 90-ta rocznica jego urodzin a 12 lipca 31-sza rocznica jego nagłego odejścia do wieczności, chociaż śmiem twierdzić że, dla mnie nie całkiem odszedł, pozostawił bowiem po sobie wyraźne ślady swojego życia a nawet swojej obec-

ności. Bo kiedy patrzę na półki mojego księgozbioru widzę tam wiele książek, które on tłumaczył a także w wielkim trudzie pokonując wiele przeszkód opublikował. A kiedy otwieram Śpiewnik Pielgrzyma, spostrzegam pieśni o których wiem, że tłumaczył i opracowywał a przez skromność, świadomie zapomniał je podpisać. A podjeżdżając pod Dom Zborowy, który już ponad 28 lat jest miejscem zgromadzeń dla Zboru w Bielsku-Białej, to mam świadomość tego, że to on był inicjatorem zakupu tego obiektu, że to on znalazł braci i przyjaciół, którzy stali się sponsorami i dostarczyli środków finansowych nie tylko na zakup obiektu ale też na jego przebudowę i rozbudowę. To przecież on działając w niezrozumiałym dla mnie ciągłym pośpiechu w ostatnich miesiącach swojego życia, zdążył załatwić zatwierdzenie wszystkich projektów, zezwoleń i koniecznych uzgodnień związanych z uzyskaniem zezwoleń na przebudowę i rozbudowę tego obiektu, tak iż prace mogły być rozpoczęte na dwa miesiące przed jego nagłym odejściem, a odchodząc pozostawił nam wyraźne wyżej opisane ślady swojego pracowitego życia a też jak sądzę możliwe do wyczucia ślady jego obecności we wszystkim co zrobił dla społeczności wierzących.

Przystępując po tym nieco zbyt długim wstępie do napisania moich wspomnień pragnę aby były one jednocześnie moim osobistym świadectwem o tym jak wiele wielkich rzeczy może dokonać Bóg przez człowieka, który oddał mu swoje życie w całości.

Tadeusz Żądło



## 1.

# *Dzieciństwo i wczesna młodość*

Józef Prower urodził się 19 maja 1917 roku w Wiedniu, jako najmłodszy syn Adolfa i Karoliny Prowerów, którzy w 1920 roku przeprowadzili się z Wiednia do nowopowstałej porozbiorowej Polski i zamieszkali wraz z całą rodziną w Bielsku-Białej. Po powrocie do Polski ojciec Józefa podjął służbę jako zawodowy oficer Wojska Polskiego, w stopniu kapitana.

Józef miał starsze rodzeństwo: dwie siostry i brata. Po usamodzielnieniu się siostry zamieszkały za granicą: jedna we Francji, a druga w Stanach Zjednoczonych.

Brat Emanuel, jako oficer Wojska Polskiego w stopniu porucznika, zginął w czasie II wojny światowej w jednym z obozów dla jeńców wojennych w Niemczech.

Ojciec Józefa, grywając na skrzypcach, choć niezbyt biegle, już we wczesnym dzieciństwie rozbudził u syna głębokie zamiłowanie do gry na tym instrumencie. Rodzice dosyć wcześnie odkryli inne jego niezwykle zdolności w nauce i zapamiętywaniu różnego rodzaju informacji. Robili więc wszystko, aby utorować mu drogę do nauki i wszechstronnego rozwoju jego talentów. Już w czwartym roku życia zapisali go do niemieckojęzycznego przed-

szkole, gdzie w krótkim czasie opanował język niemiecki w stopniu, który pozwolił mu na swobodne posługiwanie się nim w jego późniejszym życiu. Równocześnie z nauką w przedszkolu pobierał początkowe lekcje ulubionej gry na skrzypcach. W szóstym roku życia rozpoczął naukę w szkole podstawowej, którą ukończył z wyróżnieniem, przechodząc do gimnazjum humanistycznego. Naukę w tej szkole zakończył w siedemnastym roku życia, zdając egzamin maturalny z wynikiem celującym. Równocześnie kontynuował naukę gry na skrzypcach, wstępując do Konserwatorium w Katowicach, gdzie z wyróżnieniem ukończył wydział pedagogiczny oraz wydział wirtuozer-



Józef Prower w czasie studiów z przyjacielem ok. 1938 r.

ski, przeznaczony dla wybitnie uzdolnionych studentów. Na zakończenie studiów w Konserwatorium przystąpił do konkursu najlepszych skrzypków, który wygrał, otrzymując I nagrodę. Było nią stypendium ufundowane przez wojewodę katowickiego, umożliwiające wyjazd do Londynu w Anglii na dalsze studia i kontynuowanie rozwoju talentu pod kierunkiem sławnych nauczycieli.



Józef Prower z przyjacielem - lata 40-te



## 2.

### *Dobył w Anglii i nawrócenie*

Korzystając z otrzymanego stypendium, na krótko przed II wojną światową, Józef Prower wyjechał do Anglii, gdzie w Londynie pod kierownictwem światowej sławy nauczyciela gry na skrzypcach, profesora Karola Flescha, zamierzał nadal studiować i doskonalić umiejętności gry na skrzypcach. Miał nadzieję, że jego wysiłki utworzą mu drogę do sławy, uznania i bogactwa.

Po wybuchu II wojny światowej w 1939 roku został nagle oddzielony od swojej rodziny, kraju i przyjaciół. W tym osamotnieniu Bóg dał mu możliwość poznania ewangelicznie wierzących ludzi, którzy widząc jego sytuację, otoczyli go serdeczną opieką, składając mu równocześnie świadectwo o Panu Jezusie Chrystusie jako jedynym Zbawicielu.

Świadectwem tym został do głębi poruszony i otworzył swoje serce na przyjęcie całej pełni ewangelii, która spowodowała jego głębokie i rzeczywiste nawrócenie. W ten sposób podjął decyzję o oddaniu całego swojego życia Panu Jezusowi Chrystusowi oraz przyjął Go jako osobistego Pana i Zbawiciela. Spełnił w ten sposób biblijne, podstawowe warunki nowego narodzenia i stania się w ten sposób dzieckiem Bożym: *Tym zaś, którzy Go przyjęli, dał prawo stać*

*się dziećmi Bożymi, tym, którzy wierzą w imię jego. Którzy narodzili się nie z krwi ani z cielesnej woli, ani z woli mężczyzny, lecz z Boga (J 1: 12-13).*

Przeżycie to spowodowało radykalną przemianę jego życia, tak że w widoczny sposób stał się „nowym człowiekiem”: *Tak więc, jeśli ktoś jest w Chrystusie, nowym jest stworzeniem; stare przeminęło, oto wszystko stało się nowe (2 Kor 5:17).*

Prawdę zawartą w powyższej wypowiedzi apostoła Pawła Józef Prower potwierdzał swoim zmienionym życiem w każdej dziedzinie. Z zarozumiałego i pewnego siebie młodzieńca szukającego rozrywki, wesołego towarzystwa oraz możliwości zaspokajania swoich cielesnych i światowych pożądliwości, stał się nagle skromnym, pokornym i wiernym świadkiem Pana Jezusa: *Ale weźmiecie moc Ducha Świętego, kiedy zstąpi na was, i będziecie mi świadkami w Jerozolimie i w całej Judei, i w Samarii, i aż po krańce ziemi (Dz 1:8).* Przy każdej okazji Józef Prower opowiadał, jak wielkie rzeczy Pan z nim i dla niego uczynił, według przykazania: *Wróć do domu swojego i rozповідаj, jak wielkie rzeczy uczynił ci Bóg. I odszedł, rozповідаjąc po całym mieście, jak wielkie rzeczy uczynił mu Jezus (Łk 8:39).*

Współuczestnikami i świadkami jego nawrócenia oraz utwierdzenia w wierze byli znani już wtedy w Polsce bracia z Anglii, tacy jak: Jammes Lees, Alec Mc Gregor oraz inni.

W czerwcu 1940 roku w Londynie Józef Prower potwierdził swoją wiarę przez chrzest i od tego czasu swoje życie ściśle związał ze społecznościami wierzących w zborach braterskich, gdzie przy każdej nadarzającej się okazji dzielił się Słowem Bożym i świadectwem, usługując również swoją niezwykłą grą na skrzypcach.

### 3.

## *Służba w wojsku*

**W** 1941 roku została utworzona II Armia Wojska Polskiego pod dowództwem generała Władysława Andersa. Józef Prower zgłosił się jako ochotnik do służby wojskowej w tej armii, mając gorące pragnienie składania świadectwa o Panu Jezusie braciom Polakom oddalonym od swojej Ojczyzny. Do służby wojskowej chętnie go przyjęto. Ze względu na wyższe wykształcenie wielokrotnie miał okazję awansować na stopień oficerski, ale za każdym razem stanowczo tego odmawiał, oświadczając że chce pozostać jedynie szeregowcem. Swoją decyzję uzasadniał tym, że zamierza pod tym względem naśladować swojego Zbawiciela, który do końca życia pozostał człowiekiem cichym i pokornym, a żadnej chwały ani wyróżnień od ludzi nie przyjmował. Oświadczeniem swym zadziwił przełożonych, którzy nie byli w stanie zrozumieć, że ktoś w tak łatwy sposób może rezygnować z przywileju, o który inni muszą zawzięcie zabiegać.

Uznano więc jego decyzję w tej sprawie za dziwactwo. Natomiast bardzo skrętnie wykorzystywano jego niezwykle biegłą znajomość języka angielskiego, zatrudniając go w sztabie jako tłumacza pośredniczącego w rozmowach

pomiędzy oficerami polskimi i angielskimi. Nauczał ponadto oficerów języka angielskiego i organizował wśród żołnierzy zespoły muzyczne, wykorzystując równocześnie każdą okazję do składania świadectwa o Panu Jezusie.

Przebywał w tym czasie na terenie Szkocji, w mieście Kirkcaldy, gdzie nawiązał kontakt z istniejącą tam społecznością zboru braterskiego, stając się w latach 1944-46 jej członkiem. Tam też doczekał zakończenia II wojny światowej i demobilizacji.

W 1946 roku umarł jego ojciec, co skłoniło go do podjęcia ryzykownej decyzji o powrocie do kraju, aby być pomocą dla matki. Ryzyko powrotu do kraju polegało na tym, iż ówczesne władze komunistyczne bardzo podejrzliwie traktowały wszystkich powracających byłych żołnierzy Armii Andersa. Byli oni pilnie śledzeni przez agentów SB i pod byle pretekstem zatrzymywani, przesłuchiwani i więzieni, czasem po kilka lat. (Tego typu przykrości dotknęły Józefa Prowera w późniejszym czasie).



## 4.

### *Powrót do kraju i włączenie się do służby Bogu*

*P*od koniec 1946 roku Józef Prower powrócił do Polski i zamieszkał u swojej matki w Bielsku-Białej. Wyjeżdżając z Anglii, otrzymał list polecający od braci z kościoła, kierujący go do zboru w Chorzowie i do jego ówczesnego przełożonego, brata Józefa Mrózka, seniora. Po przyjeździe do Polski udał się niezwłocznie do Chorzowa, zapoznając się z Józefem Mrózkiem, seniorem i jego rodziną oraz ze zbo-rem. Dowiedział się również o istnieniu zboru w Bielsku-Białej. Po zapoznaniu się z tym zbo-rem oraz z jego przełożonym Pawłem Nowakiem, dostrzegł możliwość włączenia się do służby w obydwu miejscach. Rozpoczął ją już od początku 1947 roku, dzieląc swój niedzielny czas na do-południowy w zborze bielskim i popołudniowy w zborze chorzowskim. Wkrótce też stał się znany w okolicznych zborach przez uczestnictwo w międzyzborowych nabo-żeństwach, zjazdach i konferencjach.

Józef Prower był zawsze gotowy i chętny do składania świadectwa o Panu Jezusie Chrystusie jako swym osobistym Zbawicielu i Mesjaszu. Wyznawał w ten sposób

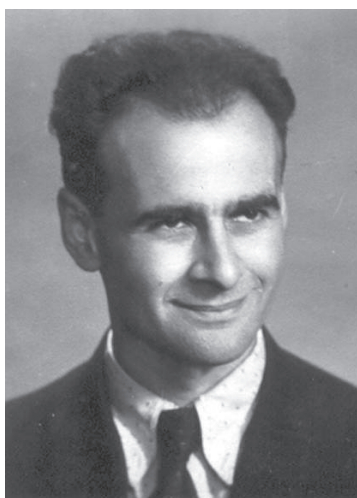
otwarcie, że według ciała należy do potomków Abrahama, a według ducha - do społeczności nowonarodzonych dzieci Bożych.

Świadectwa swoje prawie zawsze uzupełniał fenomenalną grą na skrzypcach, akompaniując zgromadzonym lub wykonując solowo ulubione utwory muzyczne znanych kompozytorów, najczęściej Jana Sebastiana Bacha – jednego ze szczególnie cenionych przez niego kompozytorów. Często też na zgromadzeniach grał i śpiewał wybrane hymny i pieśni angielskie, które na bieżąco tłumaczył na język polski, aby ich głęboka duchowa treść służyła budowaniu słuchaczy.

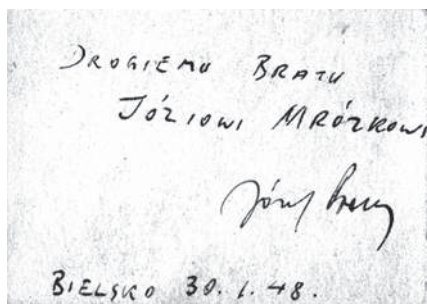
Do roku 1948 poznawałem Józefa Provera jedynie na podstawie różnych interesujących, a zwykle pochlebnych opowieści na temat jego osoby oraz sposobu życia.

Na początku 1948 roku miałem okazję poznać go osobiście w czasie odwiedzin zboru w Nysie, gdzie wówczas mieszkałem. Byłem nowonawróconym i ochrzczonym szesnastoletnim członkiem tego zboru. Od pierwszej chwili znalazłem się pod mocnym wrażeniem jego niezwykle osobowości. Obserwując go odtąd z coraz większą uwagą, w różnych okolicznościach, stwierdziłem, że był osobą bardzo szczerą i o bardzo czytelnym wyrazie twarzy. Twarzy, która niezwykle żywą mimiką wyrażała stany wewnętrznych przeżyć, nastrojów i emocji. Patrząc na wyraz jego twarzy, zawsze łatwo było odgadnąć, czy jest radosny, smutny, zatroskany, zdziwiony lub przerażony. Był więc człowiekiem otwartym i na wskroś przejrzystym, nie używającym maski dla przykrywania prawdziwego stanu swych uczuć. Wyróżniał się ponadto miłym usposobieniem, nacechowanym szczerą miłością oraz pełnym szacunku odnoszeniem się do najzwyklejszych ludzi, nie po-

mijając dzieci. Całym swoim ujmującym sposobem bycia oraz niezwykłą osobowością wzbudzał powszechne zainteresowanie, oczywiście nie mając takiego zamiaru. Był bowiem człowiekiem nad wyraz skromnym i pokornym, który nigdy nie szukał rozgłosu ani też okazji do eksponowania swojej osoby.



Zdjęcie, które Józef Prower przekazał w 1948 roku na pamiątkę Józefowi Mrózkowi juniorowi.





## 5.

### *Małżeństwo oraz początki usługiwania*

W marcu 1948 roku w Chorzowie Józef Prower wstąpił w związek małżeński z Anną Mrózek, córką Józefa Mrózka, seniora, która była zawodową nauczycielką gry na fortepianie i pracowała w szkole muzycznej w Chorzowie. W związku ze swoim małżeństwem Józef Prower przeniósł się z Bielska-Białej i zamieszkał wraz z żoną na dłuższy czas w Chorzowie, podejmując równocześnie pracę w szkole muzycznej jako nauczyciel gry na skrzypcach. W dalszym ciągu kilka godzin tygodniowo pracował w szkole muzycznej w Bielsku-Białej. Dojeżdżanie do pracy w Bielsku umożliwiało mu regularne odwiedzanie swojej matki i zaspokajanie jej bieżących potrzeb. Dawało mu to również możliwość utrzymywania społeczności ze zborom w Bielsku, z którym czuł się coraz bardziej duchowo związany.

Osiedlając się w Chorzowie wraz ze swoją małżonką, stworzyli razem „mini-zespół” muzyczny, angażując się w usługiwanie muzyką nie tylko miejscowemu zborowi, ale i okolicznym zborom na zjazdach, nabożeństwach



Przyjęcie weselne Anny i Józefa Prowerów



Józef Prower  
z małżonką Anną



Prowerowie w czasie spaceru  
- początek lat 50-tych

międzyzborowych oraz w różnych środowiskach chrześcijańskich.

Józef Prower, będąc jeszcze w Anglii, jako młody wierzący utrzymywał społeczność i współpracował z różnymi środowiskami chrześcijańskimi, co ukształtowało jego poglądy i przekonanie, że w każdej społeczności chrześcijańskiej, niezależnie od denominacji, można znaleźć ludzi szczerze oddanych Bogu, z którymi można współpracować. Dlatego też był zawsze otwarty na współpracę z różnymi środowiskami ewangelicznego chrześcijaństwa. Nie unikał również współpracy ze środowiskami katolickimi, jeśli dawała mu ona możliwość złożenia świadectwa o Panu Jezusie Chrystusie, jako jedynym Zbawicielu.

Zdecydowanie natomiast unikał udziału we wszystkich świeckich imprezach muzycznych, odrzucając wszystkie, nawet najkorzystniejsze oferty w tej sprawie. Uważał bowiem, że jako nawrócony i wierzący człowiek powinien grać jedynie na chwałę swojego Pana, a nie dla świata lub własnej chwały i pieniędzy. Zgodził się jedynie raz, i to za usilną prośbą dyrekcji Filharmonii Śląskiej w Katowicach, aby na pewien czas zastąpić muzyka grającego pierwsze skrzypce w ich orkiestrze symfonicznej, który nagle zachorował. Podejmując się tego zadania, w krótkim czasie dał się poznać jako wybitnie utalentowany skrzypek. Niezwłocznie zaczął otrzymywać wiele niezwykle kuszących propozycji o stałym zatrudnieniu w orkiestrze za wysokim uposażeniem wraz z możliwością wyjazdów z orkiestrą na zagraniczne koncerty, które wiązałyby się ze specjalnym wynagrodzeniem. Za sam występ w Moskwie oferowano mu półmilionowe honorarium, co odpowiadało w tym czasie rocznemu wynagrodzeniu urzędnika na kierowniczym stanowisku. A więc droga do kariery, sławy, uznania

i wielkich pieniędzy stała dla niego otworem, za cenę wypowiedzenia jednego krótkiego słowa „tak”.

Obrazowo mówiąc, Józef Prower był w tym czasie na wysokiej górze pokuszenia, tak jak Pan Jezus ze swoim kusicielem, który pokazywał mu wszystko to, co może zyskać, kim może się „stać” i „być”, co może mieć już na tym świecie, tylko za jeden „ukłon” lub jedno słowo „tak”: *Znowu wziął go diabeł na bardzo wysoką górę i pokazał mu wszystkie królestwa świata oraz chwałę ich. I rzekł mu: To wszystko dam ci, jeśli upadniesz i złożysz mi pokłon. Wtedy rzekł mu Jezus: Idź precz, szatanie! Albowiem napisano: Panu Bogu swemu pokłon oddawać i tylko jemu służyć będziesz*” (Mt 4:8-10).

Brat Józef Prower w tej krytycznej chwili podjął decyzję godną naśladowcy Pana Jezusa: *Patrząc na Jezusa, sprawcę i dokończyciela wiary, który zamiast doznać należytej mu radości, wycierpiał krzyż, nie bacząc na jego hańbę, i usiadł na prawicy tronu Bożego (Hbr 12:2), a także godną naśladowcy Mojżesza: Przez wiarę Mojżesz, kiedy dorósł, nie zgodził się, by go zwano synem córki faraona. I wolał raczej znosić uciski wespół z ludem Bożym, aniżeli zażywać przemijającej rozkoszy grzechu. Uznawszy hańbę Chrystusową za większe bogactwo niż skarby Egiptu; skierował bowiem oczy na zapłatę (Hbr 11:24-26) oraz godną naśladowcy Apostoła Pawła: Ale wszystko to, co mi było zyskiem, uznałem ze względu na Chrystusa za szkodę. Lecz więcej jeszcze, wszystko uznałem za szkodę wobec doniosłości, jaką ma poznanie Jezusa Chrystusa, Pana mego, dla którego poniosłem wszelkie szkody i wszystko uznaję za śmiecie, żeby zyskać Chrystusa. I znaleźć się w nim, nie mając własnej sprawiedliwości, opartej na zakonie, lecz tę, która się wywodzi z wiary w Chrystusa, sprawiedliwość z Boga, na podstawie wiary. Żeby poznać go i doznać mocy zmartwychwstania jego, i uczestniczyć w cierpieniach*



jego, stając się podobnym do niego w jego śmierci (Flp 3:7-10). Odpowiedział bowiem na te wszystkie kuszące propozycje swoim zdecydowanym słowem „nie”. Odrzucił w ten sposób także wszelkie inne propozycje wymagające pójścia na jakikolwiek kompromis w sprawach wiary. Ta bezkompromisowa decyzja określiła jednoznaczny kierunek jego dalszego życia i służby dla Boga.

Oczywiście wywołała ona wielkie wzburzenie w środowisku znajomych, przyjaciół, krewnych i najbliższej rodziny, a szczególnie matki, a nawet niektórych wierzących. Z różnych stron mnożyły się i napływały pytania: „Dlaczego tak postąpił?”. „Dlaczego marnuje swoje talenty, zdolności, rezygnując ze wspaniałych i korzystnych ofert i okazji?”.

Pytania te mocno nawiązują do historii anonimowej kobiety, która przyszła do Pana Jezusa z kosztownym naczyniem wypełnionym drogocennym olejkiem. Rozbijając naczynie, wylała całą zawartość olejku na głowę Mistrza jako wyraz swojej miłości do Niego. Reakcja obserwatorów była taka sama, a wyraziła się w pytaniach: *Na cóż taka strata...? Czy nie lepiej było to drogo sprzedać...?* (Mk 14:1-9 i Mt 26:2-13).

Jedna z decydujących odpowiedzi Józefa Provera w tej sprawie brzmiała: „Mam tylko jedno życie, które nawracając się, oddałem w całości Panu Jezusowi Chrystusowi, aby Mu służyć i żyć dla Jego chwały. Dlatego nie mogę teraz oddawać go na służbę światu lub odsprzedawać dla pieniędzy i własnej chwały”. Obrazowo mówiąc, Józef Prover postąpił ze swoim życiem tak jak owa niewiasta ze swoim kosztownym naczyniem olejku: rozbijając go i wylewając na głowę Mistrza, dała dowód, iż poświęciła go w całości.

Sądzę, że Józef Prover był świadomy tego, iż swoją decyzją sprawił zawód i głębokie rozczarowanie krewnym, przyjaciółom i znajomym, którzy bardzo chcieli mieć

w swoim gronie kogoś znanego i sławnego. Sądzę, że miał również świadomość, iż największy ból i przykrość sprawił swojej matce. Myślę jednak, że przede wszystkim był świadom tego, iż Pan Jezus nie pozostawił innego wyboru swoim naśladowcom mówiąc: *Kto miłuje ojca albo matkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien; i kto miłuje syna albo córkę bardziej niż mnie, nie jest mnie godzien* (Mt 10:37-39).

Mimo zaistniałej sytuacji Józef Prower nie zmienił swojego stosunku do swojej matki. Nadal otaczał ją pełną szacunku, troskliwą i pełną cierpliwości miłością. Kilka lat później jego matka ciężko zachorowała, a wysoki stopień cukrzycy wywołał nieodwracalne zmiany w prawej nodze w postaci niegojących się ran, co spowodowało konieczność amputacji tej nogi i to wysoko nad kolaniem. Tak bardzo przykra dla niej sytuacja spowodowała stopniowe skruszenie jej serca. Świadectwo jej wiernego syna i przekonujące działanie Ducha Świętego spowodowały że i ona zapragnęła, aby uwielbiany przez jej syna Jezus Chrystus stał się i jej osobistym Zbawicielem, którego przyjęła wiarą i odeszła do wieczności pojednana z Bogiem. Tak więc Pan Bóg pozwolił Józefowi Prowerowi doczekać tej radośnej chwili.

## 6.

### *Czas uwięzienia i represji*

Rozpoczynając pisanie kolejnego odcinka moich wspomnień o Józefie Prowerze, nie mogę pominąć opisu zdarzeń, które nastąpiły w dniu 20 września 1950 roku. Tego dnia ówczesne, komunistyczne władze Polski, z pewnych przyczyn, podjęły rygorystyczne i represyjne działania na skalę ogólnokrajową, skierowane przeciw prawie wszystkim mniejszościowym społecznościom ewangelicznie wierzących chrześcijan, a szczególnie przeciw tym, które ubiegały się w tym czasie o prawną legalizację i rejestrację swojej religijnej działalności w Polsce. Owe działania represyjne polegały na tym, że wieczorem 20 września 1950 roku dokonano w całym kraju równoczesnego aresztowania przełożonych zborów i braci starszych oraz innych ludzi aktywnie działających w zborach.

Dokonano również szczegółowych rewizji w ich domach i mieszkaniach oraz konfiskaty znacznej części posiadanej przez nich literatury i korespondencji. Zrewidowano i zamknięto także większość lokali zborowych oraz miejsc zgromadzeń, wydając równocześnie zakaz odbywania dalszych spotkań. Wszyscy aresztowani bracia

byli intensywnie i wielokrotnie przesłuchiwani, nie tylko w dzień, ale i w nocy. W czasie tych przesłuchań stawiano im absurdalne zarzuty i oskarżenia o rzekome uprawianie szpiegostwa na rzecz państw zachodnich, zwanych wtedy państwami kapitalistycznymi lub imperialistycznymi. Wobec zatrzymanych i przesłuchiwanym stosowano różne formy nacisku, zastraszania, a często pospolitego i ordynarnego szantażu, nakłaniającego do zaniechania aktywnej pracy i służby w zborach. Równocześnie w natarczywy sposób zachęcano, i to różnymi kuszącymi obietnicami, do podjęcia utajnionej współpracy z agentami urzędu bezpieczeństwa, co wiązałoby się ze szpiegowaniem współbraci i donosicielstwem. Okresy zatrzymania poszczególnych osób były różne: od kilku dni do kilkunastu miesięcy. Kilka osób było więzionych ponad dwa lata i to jedynie na podstawie zmanipulowanych oskarżeń i sfińgowanych na ich podstawie wyroków.

Opisane powyżej zdarzenia i związane z nimi przeżycia wielu osób są mi znane z mojego osobistego doświadczenia. W tym czasie bowiem mieszkałem w Bielsku-Białej u Stefana Antonika, który był jednym ze starszych braci miejscowego zboru. Zostałem więc razem z nim aresztowany, z tym że ja jedynie na okres tygodnia, a on niestety na znacznie dłużej. Osobiście doświadczyłem wszystkich wyżej opisanych przykrości, a jako młody i mało doświadczony osiemnastolatek byłem w przekonaniu agentów UB łatwiejszym do zdobycia kandydatem na ich „współpracownika” czy „donosiciela”. Dlatego też różnymi zachęcającymi obietnicami, a też i zastraszaniem oraz szantażem byłem do takiej „współpracy” natarczywie nakłaniany. Bóg darował mi jednak zwycięstwo, dodając mi na tyle odwagi i mądrości, abym mógł w zdecydowany sposób odmówić

takiej współpracy. Oczywiście moja stanowcza odmowa została „nagrodzona” solidnym policzkiem – przedłużeniem aresztu o kilka dni oraz groźnymi obietnicami o nieuniknionych, przykrych konsekwencjach w moim dalszym życiu. Obietnice te wkrótce zaczęły się spełniać, gdyż jako „niepokorny” i „niegodny zaufania” obywatel zostałem niebawem skierowany na dwuletnią przymusową pracę do kopalni węgla w celu odrobienia tak zwanej zastępczej służby wojskowej.

Wyżej opisane represyjne działania ówczesnych władz nie ominęły również Józefa Prowera. Został on także w tym samym czasie aresztowany, a jako były żołnierz armii generała Andersa, a w dodatku posiadający wiele korespondencyjnych kontaktów z przyjaciółmi z krajów zachodnich, tym bardziej był postrzegany jako potencjalny szpieg. Został więc poddany szczególnie wnikliwemu i uciążliwemu śledztwu. Był przetrzymywany ponad sześć miesięcy, i to bez prawomocnego wyroku sądowego. Mając wiele znajomości i kontaktów na Zachodzie oraz biegłą znajomość języka angielskiego i niemieckiego, był również usilnie przymuszany do „współpracy” z tajnymi służbami wywiadu i bezpieczeństwa, jako że jawił się idealnym kandydatem do podjęcia tego rodzaju służby. Jego pobyt w więzieniu był przykry i trudny nie tylko dla niego, ale również dla jego małżonki. Było to tym bardziej przykre, że w tym samym czasie jako małżonkowie spodziewali się narodzin długo oczekiwanego, pierwszego dziecka.

Okres ten był wyjątkowo trudny i bolesny dla jego małżonki Anny, która w brutalny sposób została rozdzielona ze swoim mężem i pozbawiona jego troskliwej opieki. Była zmuszona w osamotnieniu i z wielkim niepokojem oczekiwać na zbliżający się termin narodzin dziecka, nie

mając równocześnie żadnej pewności ani informacji co do ewentualnego uwolnienia i powrotu jej męża. Pan Bóg okazał jednak swoją łaskę i wysłuchał jej modlitw, a także modlitw braci i siostr w wielu zborach, modlących się wytrwale o uwolnienie więzionych. Józef Prower został więc zwolniony po sześciu miesiącach i to na krótko przed urodzeniem się oczekiwanego dziecka.

Tuż po uwolnieniu w jednym ze swoich świadectw Józef Prower oświadczył, że ten wyjątkowo trudny dla niego okres mógł przejść zwycięsko jedynie dzięki wspierającej go Bożej łasce i Bożej mocy. Dzięki nim mógł zdecydowanie przeciwstawić się złu, którym był osaczony, jednoznacznie odrzucić wszystkie podstępne propozycje i nie dać się uwikłać w brudną agenturalną „współpracę”. Nie dał się również zastraszyć i zniechęcić do dalszej aktywnej służby Bogu. Niestety, nie o wszystkich znanych mi osobach, któ-

**PROKURATURA WOJEWÓDZKA** ob. Prower Józef  
**w Katowicach**

(Oznaczenie Sądu Grodzkiego lub Prokuratury)

Dnia 21. 2. 19 51 r.  
 Nr akt W.S.W. 19/256

W odpowiedzi należy podać datę i numer akt.

Miejsce na pieczęć

**Zawiadomienie.**

Sekretariat Sądu Prokuratury zawiadomio, że postanowieniem z dnia 8. II. 19 51 r. Sąd Grodzki, Prokurator Sądu Wojewódzkiego

1) umorzyl śledztwo w sprawie przeciwko Prowerowi Józefowi  
odmówił ścigania

wobec braku dowodów winy

2) zarządził, aby dowód rzeczowy  
 został

M. S. Nr 52 k.p.k.  
 Zawiadomienie o umorzeniu śledztwa (art. 242, 243 § 2 i 244 k.p.k.).

Opizus  
 Sekretarz

ul. Legata Garmisz  
 gm.

Druk. Mm. Sieradzki, XI 69. 152.020 7-16



Prokuratura Wojewódzka  
w Katowicach  
(Oznaczenie Sądu lub Prokuratury)

Do  
Ob. Naczelnika Więzienia  
w Katowicach

Dnia 7. II. 1951.  
Sjgn. IV. S. / W / 19/50  
W odpowiedzi należy podać  
datę i sygn.

### Nakaz zwolnienia

Imię i nazwisko Proxer Józef  
Imiona rodziców Adolf i Karolina wd. Alles  
Data urodzenia lub wiek 10.5. 1917 r.  
Miejsce urodzenia w Wiedniu /Austria/  
Miejsce zamieszkania Chorzów ul. Ligota Górnicza  
nr. 7 Sędzi  
osadzony w więzieniu na mocy postanowienia\*) Prokuratora Sądu  
Wojewódzkiego w Katowicach  
z dn. 13 października 1950 Nr akt IV. S. / W / 19/50  
w sprawie  
o przestępstwo z art. 22 § 1 i 2 k.p.k.  
winien być niezwłocznie zwolniony z więzienia, jeżeli nie  
podlega zatrzymaniu w innej sprawie.  
O zwolnieniu należy Sąd mnie zawiadomić.

(pieczęć) Przewodniczący - Sędzia  
Prokurator  
St. Pietruszka/  
Rezydent Słodecy

\*) Należy tu wymienić jedynie to postanowienie, które było podstawą wydania nakazu przyjęcia do  
więzienia.  
M. S. Nr. 46 k.p.k.  
Nakaz zwolnienia (art. 165 i 3 k.p.k.)

Druck. Mils. Spandau. A. S. VIII. 49. 20.0.000. 192.

re przeżyły takie same trudności i przykrości, mógłbym tak samo napisać. Wiadomo mi, że niektórzy, słabiej ugruntowani w wierze, zostali jednak uwikłani i zastraszeni, i to

do tego stopnia, że wycofali się nie tylko z czynnej służby w zborach, ale nawet z członkostwa w tych zborach i po prostu zagubili się w świecie.

Józef Prower miał pełną świadomość, że od pierwszej chwili po uwolnieniu z aresztu był osobą inwigilowaną przez tajnych agentów urzędu bezpieczeństwa. Jego telefon i mieszkanie były na podsłuchu, a cała korespondencja była cenzurowana. Takie bowiem metody były powszechnie stosowane przez ówczesną władzę wobec ludzi, którzy nie cieszyli się jej pełnym zaufaniem. Józef Prower nie zrażając się tą sytuacją, jako wierny i odważny chrześcijanin, niezwłocznie i z determinacją podjął przerwana aresztowaniem służbę dla Pana, którą wcześniej pełnił. Udowodnił to tym, że już następnego dnia po uwolnieniu wraz ze swoją małżonką będącą w wysoko zaawansowanej ciąży, udał się z Chorzowa do zboru w Bielsku-Białej, który jako jeden z pierwszych w tym czasie represji odzyskał prawo do wznowienia nabożeństw.

Pamiętam, że niespodziewane pojawienie się Józefa Provera na porannym niedzielnym nabożeństwie było chwilą szczególnej radości dla całego zgromadzonego zboru, a jego dziękczynna modlitwa i świadectwo o tym, jak Bóg łaskawie i zwycięsko przeprowadził go wraz z małżonką przez ten wyjątkowo trudny dla nich okres prób i doświadczeń, stało się dla zgromadzonych wielką i skuteczną zachętą do wyrażania wdzięczności Bogu w modlitwach obficie zroszonych łzami radości.

Nieco później dowiedziałem się, że Józef Prower, idąc na nabożeństwo, ominął mieszkanie swojej matki, która z wielkim niepokojem i tęsknotą oczekiwała cały czas na jego uwolnienie i powrót. Oczywiście czymś naturalnym i zrozumiałym byłby fakt, gdyby najpierw wstąpił do matki,



aby się z nią przywitać. Miał on jednak już wtedy jednoznacznie uporządkowane zasady i priorytety swego chrześcijańskiego życia oraz jednoznacznie ustaloną hierarchię wartości i ważności spraw, którymi się zajmował i którym się poświęcał. Już wtedy można było zauważyć, jak ta hierarchia wartości wyglądała: na pierwszym miejscu Bóg i Jego chwała, na drugim miejscu Boże sprawy i służba Bogu, a na trzecim miejscu sprawy osobiste, rodzinne, zawodowe i wszystkie inne. Ta generalna zasada chrześcijańskiego życia była przez niego nie tylko wyznawana (jak to czyni wielu), ale i praktykowana (jak to niestety czyni niewielu).

Potwierdzeniem tej właśnie praktykowanej przez niego zasady była wspomniana wcześniej, spontaniczna decyzja ominięcia mieszkania matki, aby w pierwszej kolejności móc oddać chwałę Bogu w zgromadzeniu Jego ludu i przywitać się z braćmi i siostrami jako swoją duchową rodziną. Tę rodzinę zawsze cenił najwyżej, zgodnie z wypowiedzią Pana Jezusa: *Albowiem ktokolwiek czyni wolę Ojca mego, który jest w niebie ten jest moim bratem i siostrą, i matką* (Mt 12:46-50). Jego matka, rzecz jasna, została jego zachowaniem mocno dotknięta, gdyż w tym czasie była jeszcze na etapie walki o pierwsze miejsce w sercu swojego jedyne, umiłowanego syna. Wkrótce jednak zrozumiała, że walki tej nie może wygrać, gdyż pierwsze miejsce jej syn oddał w całości już wcześniej swojemu umiłowanemu Panu i Zbawicielowi. Swoją matkę jednak do końca życia otaczał niezwykłą, pełną troski i szacunku miłością.

Kończąc ten „odcinek” moich wspomnień, mam nadzieję, że moi Czytelnicy nie wezmą mi za złe zbyt drobiazgowego i obszernego opisu czasu represji i zdarzeń, które po nim nastąpiły. Uznałem bowiem za rzecz słuszną, a nawet

konieczną, aby przez ten szczegółowy opis przybliżyć obecnemu pokoleniu wierzących nie tylko osobę Józefa Provera, ale też oddać atmosferę czasu i okoliczności, w których żył i pracował. Chciałem pokazać, jakie trudności przeżywał oraz na jakie trudności i niebezpieczeństwa narażeni byli w tym czasie wszyscy ci, którzy chcieli szczerze i z oddaniem służyć Bogu, i dochowując Mu wierności.

## 7.

### *Narodziny syna*

Na początku kwietnia 1951 roku Józef i Anna Prowerowie doczekali się szczęśliwych narodzin pierwszego, a jak się później okazało jedynego syna, któremu nadali imię Emanuel, dla uczczenia pamięci zmarłego w niezwykle dramatycznych i tragicznych okolicznościach starszego brata Emanuela. Każde wspomnienie śmierci swojego rodzzonego brata było dla Józefa bardzo bolesne. Aby wyjaśnić przyczynę tego bólu, muszę dodać w formie dygresji kilka uzupełniających informacji o okolicznościach tej śmierci.

Emanuel Prower nie zginął anonimowo w którymś z obozów dla jeńców wojennych (jak to nieścisłe zaznaczyłem w pierwszej części wspomnień). Jako oficer Wojska Polskiego, po zakończeniu kampanii wrześniowej w 1939 roku, nawiązał kontakt ze strukturami podziemnej organizacji Armii Krajowej i został dowódcą jednego z jej oddziałów. Niestety, haniebnie przez pewną osobę zdradzony i zadenuncjowany władzom hitlerowskim, a pochwycony przez nie, został skazany przez sąd wojenny na karę śmierci przez ścięcie. Wyrok wykonano prawdopodobnie w Berlinie lub Gliwicach przy pomocy ohydneho urządzenia zwanego gilotyną, które zostało wynalezione we Francji,

a zastosowane po raz pierwszy w roku 1792 w czasie rewolucji francuskiej. Był to sposób zadawania śmierci skazańcom ze szczególnie potwornym i sadystycznym okrucieństwem.

Ilekcio Józef Prower wspominał te wydarzenia, bardzo mocno je przeżywał. Pewnego razu wypowiedział na ten temat pełne żalu i goryczy zdanie, mówiąc: „Mój kochany brat Emanuel został bestialsko zamordowany i odszedł do wieczności bez otrzymania świadectwa o Panu Jezusie jako jedynym Zbawicielu, a ja niestety nie miałem żadnej możliwości mu pomóc”. Sądzę, że to było główną przyczyną powracającego wciąż bólu i żalu. Kończąc powyższe dygresyjne uzupełnienie tych informacji, chcę podjąć wątek moich wspomnień związanych już bardziej z jego osobą oraz jego przeżyciami i działalnością.

Narodziny syna były dla Józefa Prowera szczególnie radosnym przeżyciem, jako ojca pierworodnego, długo oczekiwanego syna. Niewątpliwie tego rodzaju wydarzenie z jednej strony daje wiele powodów do radości, ale też z drugiej strony wymaga zmian związanych z porządkiem życia domowego i sprawowaniem opieki nad dzieckiem, co zawsze wymaga dużej ilości czasu. Tymczasem małżonkowie oboje pracowali zawodowo. Anna Prower pracowała jako nauczycielka w szkole muzycznej w Chorzowie i udzielała dodatkowo w domu lekcji gry na pianinie. Józef Prower pracował jako nauczyciel gry na skrzypcach w szkołach muzycznych w Chorzowie i Bielsku-Białej. Udzielał również w domu lekcji gry na skrzypcach, ponadto był głęboko zaangażowany w służbę Bogu na wielu płaszczyznach w zborach w Chorzowie, w Bielsku-Białej oraz w innych zborach. Byli więc ludźmi bardzo zapracowanymi. Godnym uwagi dla mnie było to, że Józef Prower

robił wszystko, aby jego nowa sytuacja rodzinna nie zdominowała i nie ograniczyła jego czasu przeznaczonego dla Boga i Bożych spraw. Realizował bowiem konsekwentnie ewangeliczną zasadę, że to, co jest przeznaczone dla Boga, powinno być w całości Bogu oddane: *Oddawajcie więc, co jest cesarskiego, cesarzowi, a co Bożego, Bogu* (Mt 22:21). Dlatego też, aby zapewnić stałą opiekę dla dziecka, w miarę potrzeby angażowali jako dochodzące opiekunki niektóre osoby spośród członkiń zboru lub koła młodzieży. Taką służbę dochodzącej opiekunki pełniła przez dłuższy czas bardzo młoda wówczas dziewczyna imieniem Maria, która aktualnie, od blisko 50-ciu lat jest moją małżonką.

Muszę stanowczo zaznaczyć, że brat Józef swą zdecydowaną i konsekwentną postawą, walką o czas przeznaczony dla Boga i Bożych spraw, pozostawił mi godny podziwu i naśladowania przykład.



## 8.

### *Szerokie zaangażowanie w służbie Bogu*

Kontynuując wspomnienia o Józefie Prowerze, na miarę mojej wiedzy chciałbym opisać jego różnorodną i wielokierunkową działalność, a raczej służbę czy usługiwanie.

Rozmyślnie będę unikał słowa „działalność”, którego on zdecydowanie nie lubił, gdyż słowo to zbyt mocno kojarzyło mu się tylko z „działaczami”. A działacze w jego przekonaniu to pewni siebie ludzie, którzy chcą służyć Bogu w mocy własnego „ja”, według własnego pomysłu, zawsze wiedząc co, gdzie i kiedy mają robić dla Boga, nie pytając Go o zdanie lub przyzwolenie. Józef Prower nigdy takim nie chciał być i śmiem twierdzić, że do końca życia takim nie był. Wciąż uważał siebie jedynie za sługę, a swoją rozległą pracę nazywał służbą dla Pana. Sądzę, że dobrze rozumiał znaczenie nowotestamentowego słowa „sługa” (gr. *dulos*), co dosłownie znaczy „niewolnik”. A więc oznacza człowieka posłusznego, pokornego, uległego, dyspozycyjnego i w pełni świadomego zależności od swojego Pana. W moim przekonaniu takim właśnie był Józef Prower. Spisując moje wspomnienia o nim z perspektywy minionego czasu

i pragnąc ukazać jego głębokie i szerokie zaangażowanie w pracy i służbie dla Pana, doszedłem do jednoznacznego przekonania, że łatwiej byłoby mi opisać to, czego nie robił i czym się nie zajmował, niż opisać to, co robił i czym się zajmował w swoim chrześcijańskim życiu.

Kolejnym problemem stała się dla mnie niemożność podzielenia jego służby i pracy na jakies wyraźne i chronologiczne okresy, w których kończyłyby jedno zadania i odrzucał je na rzecz nowych obowiązków i nowych zadań. Stosował raczej metodę dobierania nowych zadań do tych, które już pełnił. Nakładały się one na siebie i zazębiały, tworząc historyczny splot jego wielorakiej służby, bardzo trudny do uporządkowanego chronologicznie opisu. Nigdy też nie traktował swojej pracy i służby wybiórczo. Jeśli zaistniała jakaś sprawa lub potrzeba wykonania konkretnej pracy, która jego zdaniem mogła służyć Bożej chwale lub rozszerzeniu świadectwa o Panu Jezusie i być również zachętą oraz zbudowaniem dla wierzących, to zawsze był chętny i gotowy do zaangażowania się w nią, szczególnie wtedy, gdy inni, metodą tzw. „spychotechniki”, odżegnywali się od wykonania jakiegoś zadania mówiąc: „Dlaczego ja mam to zrobić przecież są inni, którzy mogliby się tym zająć”. W takich sytuacjach Józef Prower mawiał jakby do siebie: „Jeśli inni nie chcą, to dlaczego ja nie miałbym tego zrobić”. Wtedy bez namysłu i oporu wpisywał daną sprawę do rejestru swoich zadań. Gotowość do służby i podejmowania się nowych obowiązków była dewizą jego chrześcijańskiego życia. Dlatego też zakres jego pracy i służby rozszerzał się i pogłębiał w szybki i narastający sposób.

Jego życie i służbę łatwiej byłoby opisać, porównując je do rzeki. Każda rzeka musi mieć swój początek, czyli źródło, z którego wypływa. Być może wypływa na początku



bardzo wąskim i wątłym strumykiem, a płynąc w wyznaczonym przez Stwórcę korytem, pokonuje równocześnie odległość w czasie i przestrzeni. Po drodze przyjmuje do swego koryta prawo i lewobrzeżne dopływy mniejszych i większych strumyków i potoków, przez co staje się rzeką głębszą, szerszą i pełniejszą. Żadna rzeka nie traktuje swoich dopływów wybiórczo, przyjmując tylko większe i ważniejsze, a odrzucając mniejsze lub mało ważne. Przedstawiając ten obraz, śmiem twierdzić, że w taki właśnie sposób kształtowało się życie i służba Bogu Józefa Provera.

Wielokrotnie próbowałem odgadnąć, skąd brało się jego ustawiczne pragnienie i głód służenia Bogu. Obserwując baczniej jego życie, mogłem stwierdzić, że potrzeba służenia i podejmowania się różnych zadań, które często z ludzkiego punktu widzenia przerastały jego możliwości jako człowieka, była głęboko wpisana w jego serce i sposób myślenia. Jestem przekonany, że źródłem tego stanu było bardzo głębokie i konkretne nawrócenie i przyjęcie nowego życia, tak jak to uczynili niegdyś członkowie zboru w Tesalonice, którym apostoł Paweł wystawił chlubne świadectwo mówiąc o nich: *...jak nawróciliście się od bałwanów do Boga, aby służyć Bogu żywemu i prawdziwemu i oczekiwać Syna jego z niebios, którego wzbudził z martwych, Jezusa, który nas ocalił przed nadchodzącym gniewem Bożym* (1 Tes 1:9-10) „Służyć i oczekiwać” – to Boży cel i zadanie dla prawdziwie wierzących. Józef Prover tak właśnie rozumiał tę zasadę i w tej też kolejności ją realizował.

Z przykrością należy stwierdzić, że tak wielu wierzących obecnie odwraca tę biblijną kolejność i nastawionych jest tu i teraz na bierne „oczekiwanie”, a odkładają na bliżej nieokreśloną przyszłość swą aktywną służbę i pracę

dla Pana. Wielu niestety myśli, że dopiero kiedyś w niebie, w nowych ciałach, będą mogli służyć Bogu w bardziej doskonały sposób. Bóg jednak oczekuje od nas, abyśmy czynili to tu i teraz, na miarę naszych możliwości.

Przechodząc do bardziej szczegółowego opisu służby Józefa Provera, pragnę na początku scharakteryzować sposób, w jaki ją wykonywał. Bardzo łatwo można było zauważyć, że jeśli decydował się na podjęcie jakiejś służby czy zadania, które jego zdaniem było pożyteczne dla Boga i ludzi, zawsze czynił to w sposób zdecydowany i jednoznaczny, a realizując je konsekwentnie, z determinacją doprowadzał do pozytywnego zakończenia, pomimo piętujących się nieraz trudności i przeszkód. Był nieugięty i wytrwały nawet wtedy, gdy z ludzkiego punktu widzenia zadania, których się podjął, przerastały jego ludzkie możliwości. Wierzył bowiem niezachwianie słowom, które napisał apostoł Paweł: *Wszystko mogę w tym, który mnie wzmacnia, w Chrystusie* (Flp 4:12). Jeśli więc „przykładał ręce do pługa” w jakiejś sprawie, nigdy nie oglądał się wstecz. *A Jezus rzekł do niego: Żaden, który przyłoży rękę do pługa i ogląda się wstecz, nie nadaje się do Królestwa Bożego* (Łk 9:62), Szukał jedynie pomocników lub sprzymierzeńców, jeśli taka potrzeba w danej sytuacji zaistniała. Nigdy też nie należał do ludzi, którzy rozgorączkowani na fali entuzjazmu i uczuciowego podniecenia podejmowali jakieś zadania, a wkrótce potem przygasali i pozostawiali sprawy niedokończonymi.

Józef Prower charakteryzował się tym, iż często działał spontanicznie i impulsywnie, zaskakując czasami swoich współpracowników niezwykłymi pomysłami i decyzjami, często słusznymi i trafnymi. Niektórzy uważali go czasem za człowieka działającego w sposób nieco chaotyczny i niezorganizowany. Z pozoru niekiedy tak to wyglądało, sam

czasem takie wrażenie odnosiłem. Jednakże stare przysłowie mówi: aby „nie sądzić z pozoru, bo pozory mylą”. Dlatego też uważniej go obserwowałem i przysłuchiwałem się jego wypowiedziom, co pozwoliło mi stwierdzić, że należał do ludzi bardzo zdyscyplinowanych, prowadzących uporządkowany i zaplanowany tryb życia.

Każdy dzień jego życia od chwili nawrócenia miał ustalony program, który systematycznie i konsekwentnie realizował. Głównym punktem tego programu było czytanie Słowa Bożego i osobista modlitwa. Tak też każdego dnia, za przykładem swego Mistrza, wcześniej rano wstawał, aby się modlić (Mr 1:35). Czynił to regularnie, niezależnie od tego, o której godzinie położył się spać. Powszechnie było wiadome, że często pracował do bardzo późnych godzin nocnych. Był „wielkim mężem modlitwy”, w pełnym znaczeniu tego określenia. W modlitwie był niezwykle wytrwały, posługiwał się listą modlitewną, do której szczegółowo i skrupulatnie wpisywał wszystkie sprawy, problemy i osoby, o które aktualnie się modlił. Powierzał w błaganiach z dziękczynieniem swoje prośby Bogu, zgodnie z zaleceniem apostoła Pawła: *Nie troszczcie się o nic, ale we wszystkim w modlitwie i błaganiach z dziękczynieniem powierzcie prośby wasze Bogu* (Flp 4:6).

Modlitwa i karmienie się Słowem Bożym były mocą jego duchowego życia oraz źródłem wytryskującym i strumieniami wody żywota wypływającymi z jego wnętrza dla pomocy innym. *Odpowiedział jej Jezus, mówiąc: Każdy, kto pije tę wodę, znowu pragnąć będzie; Ale kto napije się wody, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki, lecz woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu* (Jn 4: 13-14). *Kto wierzy we mnie, jak powiada Pismo, z wnętrza jego popłyną rzeki wody żywej* (Jn 7:38).

Każdego dnia rano poświęcał też kilkanaście minut na gimnastykę dla utrzymania dobrej kondycji fizycznej i zachowania elastycznej postawy swego ciała, co jego zdaniem było ważne w czasie gry na skrzypcach. Do takiej gimnastyki zachęcał wszystkich, a szczególnie swoich uczniów. Czasami odczuwał niezrozumiałą dla mnie potrzebę fizycznego zmęczenia. Zdarzało się więc, że niespodziewanie podejmował się pracy fizycznej. Mieszkając jeszcze w Chorzowie, przez pewien czas zatrudnił się na kilka godzin dziennie jako robotnik budowlany. Natomiast w Bielsku-Białej pracował jako roznosiciel mleka, a nieco później jako „naprawiacz” skrzynek do transportu butelek. Oczywiście wielu jego przyjaciół i znajomych oraz niektórzy z jego rodziny mieli mu za złe, że jako nauczyciel muzyki, człowiek wykształcony, poniża swoją godność, podejmując się tak prostej, fizycznej pracy. Józef Prower odpowiadał wówczas, że żadna, nawet najprostsza praca fizyczna, nie jest w stanie poniżyć godności człowieka, jeśli ją wykonuje solidnie i uczciwie. Dlatego też zachęcał, aby nawet wykształceni wierzący ludzie nie unikali fizycznej pracy, jeśli taka potrzeba zaistnieje.

Na zakończenie każdego dnia znajdował czas, aby wszystko, co w danym dniu robił i co przeżył, skrupulatnie zapisać w pamiętniku, który systematycznie prowadził od dnia swojego nawrócenia, a który nazywał „listem miłym do Pana Jezusa”. W nim bowiem zapisywał wszystkie przeżycia, które sprawiały mu radość i były powodem wdzięczności dla Pana. Zapisywał również to, co go smuciło, niepokoiło i było powodem rozterek lub niepowodzeń. Zwierzał się ze wszystkiego swojemu umiłowanemu Panu, któremu powierzył całe swoje życie.

Zapiski te są jedynym w swoim rodzaju świadectwem o głębokości jego duchowego życia i przeżywania bardzo bliskiej, wręcz zażyłej społeczności z Panem Jezusem, swym umiłowanym Zbawicielem. W ciągu swojego duchowego życia tj. od roku 1940 do roku 1976 (w ciągu 36 lat) zapisał kilkanaście kilkusetstronicowych brulionów dużego formatu /A4/, co utworzyło swego rodzaju księgozbiór, znajdujący się obecnie pod opieką jego jedyne go syna. Pamiętnik ten pisał oczywiście po angielsku, nazywając ten język „językiem swojego nowego życia”. Wyjaśniając to, pewnego razu oświadczył, że języka tego zdecydowanie nie lubił, ale skoro Bogu upodobało się przemówić do niego w tym języku i przekazać mu ewangelię oraz świadectwo o Panu Jezusie, uznał za rzecz słuszną i konieczną, by ten język poznać i opanować w najbardziej możliwy i doskonały dla siebie sposób. Tak też postąpił. Osiągnął w ten sposób niezwykle biegłą znajomość języka angielskiego, która obficie owocowała w całym jego dalszym życiu, stając się jednym z głównych „narzędzi” jego błogosławionej pracy i służby dla chwały Pana oraz zbudowania wierzących.

Po powrocie do Polski w 1946 roku i włączeniu się w pracę i służbę dla Pana został wkrótce rozpoznany w środowiskach ewangelicznego chrześcijaństwa jako wybitny tłumacz języka angielskiego, szczególnie jako tłumacz „żywego słowa”, a było to szczególnie ważne, gdyż w tym czasie było jeszcze niewiele osób w zborach znających język angielski na tyle, aby mogli tłumaczyć na żywo. Dlatego też w krótkim czasie stał się głównym tłumaczem, często zapraszanym do różnych, nieraz odległych miejscowości, aby tam służyć tłumaczeniem. Starał się być dyspozycyjny. Na miarę potrzeb, w każdej sytuacji. Jego tłumaczenia były odbierane jako wyjątkowe. Wyjątkowość ta polegała na tym,

*Józef Prower*



Józef Prower (po lewej) w trakcie tłumaczenia Orala Robertsza, Warszawa, 1960 r.



Jack Wyrzten podczas kazania w I Zborze Warszawskim.  
Tłumaczy Józef Prower (z lewej).

że Józef Prower dobrze znał specyfikę języka angielskiego zawierającego wiele skrótów i idiomów zrozumiałych dla Anglików, natomiast niezrozumiałych dla Polaków. Bardzo zręcznie łączył swoje tłumaczenia z dodatkowym objaśnieniem (komentarzem) ułatwiającym lepsze i głębsze zrozumienie duchowego poselstwa, co było błogosławieństwem dla słuchaczy.

W miarę upływu czasu Józef Prower doczekał się następców, którzy w tej służbie stopniowo go zastępowali. W swoją codzienność przepełnioną pracą zawodową i służbą dla Pana oraz bliźnich, miał w sercu głęboko wpisana świadomość, iż Pan darował mu łaskę nawrócenia po to, by mógł być świadkiem. Przeżywał to jak apostoł Paweł, który składając świadectwo swego nawrócenia przed królem Agryppą oświadczył, że *Pan ukazał mu się po to, aby uczynić go swoim świadkiem* (Dz 26:16-20). Tak też rozumiał swoje powołanie i służbę. Dlatego też wszystkie przypadkowe okazje i dogodny czas oraz stworzone przez siebie sytuacje i okoliczności wykorzystywał do tego, aby przekazać świadectwo o Panu Jezusie. *Baczenie więc pilnie, jak macie postępować, nie jako niemądrzy, lecz jako mądrzy, wykorzystując czas, gdyż dni są złe* (Ef 5:15-16).

Pod koniec pobytu w Anglii Bóg darował Józefowi Prowerowi niezwykłą okazję do złożenia świadectwa pewnemu ciężko okaleczonemu żołnierzowi. Ponieważ jest to niezwykła historia, dlatego pragnę w krótkich słowach ją opisać. Żołnierz ten nazywał się Jan Łasowski i był z pochodzenia Polakiem, mieszkającym na stałe we Francji. Wstąpił on do armii Wojska Polskiego, będącej pod dowództwem generała Andersa. Brał udział w walkach pod Monte Cassino, gdzie został tak ciężko ranny, że uznano go za martwego. Koledzy położyli go już w zbiorowej mo-



gile, jednakże jeden z nich, chcąc nakryć jego twarz chustką, w ostatniej chwili zauważył, że jego usta jeszcze się poruszają. Zaalarmował więc szybko sanitariuszy i lekarza, który stwierdził u niego bardzo już słabe, ale wyraźne oznaki życia. Szybko wyniesiono go z grobu i poddano intensywnemu leczeniu. Wskutek tych zabiegów, po dwóch tygodniach odzyskał przytomność, lecz niestety, nie odzyskał już wzroku.

Kula, która trafiła w jego prawą skroń przeszła na wylot jego głowę, przechodząc precyzyjnie w prostej linii pomiędzy gałkami ocznymi i czołowym płatem mózgu tak, że ich nie uszkodziła, ale spowodowała przerwanie i uszkodzenie nerwów ocznych, a tym samym nieodwracalną utratę wzroku. Chociaż jego oczy wyglądały zdrowo, niestety niczego już nie widziały.

Uratowanie życia w tych tragicznych okolicznościach było uznawane za niezaprzeczalny cud. Dowództwo oddało tego żołnierza pod opiekę Józefa Provera i zaleciło, by wracając do Polski, jechał nieco okrężną drogą przez Francję i przy okazji zaprowadził żołnierza do mieszkającej tam jego małżonki. Oczywiście Józef Prower bardzo chętnie zgodził się wypełnić to polecenie. Zapoznając się z nim, otoczył go szczerą przyjaźnią i chrześcijańską miłością. Nie zwlekając, złożył mu też szczegółowe i przekonujące świadectwo o Panu Jezusie w świetle ewangelii, które wkrótce zaowocowało tym, że pan Jan Łasowski stał się jego umiłowanym przyjacielem i bratem w Panu Jezusie Chrystusie. We właściwym czasie, wracając do Polski, Józef Prower spełnił polecenie dowództwa i zaprowadził brata Jana Łasowskiego do mieszkania jego małżonki, co było dla niej głęboko poruszającym i owocnym świadectwem. Po powrocie do Polski Józef Prower utrzymywał z nim re-



gularne, przyjacielskie i braterskie kontakty. Dosyć często w swych świadectwach wspominał go i przekazywał od niego pozdrowienia.

W latach 60-tych Józef Prower zaprosił i zachęcił Jana Łasowskiego do odwiedzenia Polski. Zaproszenie zostało przyjęte i pewnego dnia brat Janek pojawił się w zborze w Bielsku-Białej wraz z małżonką, która oczywiście była dla niego przewodnikiem i kierowcą. Było dla mnie wzruszającym przeżyciem zobaczyć tego stosunkowo młodego człowieka o ładnych, brązowych i zdrowo wyglądających oczach, mając świadomość, że jego oczy nie widzą. Józef Prower poprosił go o podzielenie się świadectwem, równocześnie wyprowadzając go za kazalnicę i ustawiając go twarzą w kierunku siedzących. Jan podzielił się swoim świadectwem o tym, jak Bóg się nad nim zmiłował i uratował jego fizyczne życie z faktycznej głębokości grobu i objęć śmierci, po to, aby go obdarzyć życiem wiecznym w Panu Jezusie i uratować od wiecznej śmierci. A chociaż został pozbawiony fizycznego wzroku, to Pan jednak darował mu duchowy wzrok, tak iż mógł odnaleźć w Jezusie drogę, prawdę i życie oraz pełnię nadziei na to, że On także i dla niego poszedł przygotować miejsce w domu swego Ojca.

Jan Łasowski w swym świadectwie wyraził Bogu szczególną wdzięczność za Józefa Prowera, którego przysłał do niego w czasie, kiedy przeżywał najbardziej tragiczne i smutne chwile swojego życia, będąc jeszcze duchowo ślepy i pozbawiony również fizycznego wzroku. Znajdował się na dnie rozpacz, pozbawiony nadziei na przyszłość, a na dodatek nękany natarczywymi myślami samobójczymi. W takim właśnie momencie Bóg postawił na drodze jego życia swojego świadka w osobie Józefa Prowera, który otoczył go szczerą i troskliwą przyjaźnią oraz gorącą chrze-

ścijańską miłością. Przez złożenie mu swego żarliwego i przekonującego świadectwa o Panu Jezusie Chrystusie jako swoim osobistym Zbawicielu, Józef Prower rozbudził i w jego sercu żywą wiarę. Zapalił w nim światło nadziei, tak że i on również wyznając Panu swoje grzeszne życie, przyjął Go jako swojego osobistego Zbawiciela i Pana. Z pełnym zaufaniem powierzył mu całe swoje przyszłe życie.

W czasie składania swojego świadectwa brat Jan Łasowski samodzielnie odczytał 14-ty rozdział ewangelii Jana. Ewangelię tę również „własnoręcznie” przepisał, wytłaczając literę po literze na kartach specjalnego kartonu, posługując się przygotowanymi specjalnie do tego celu czcionkami z alfabetem opracowanym przez Luisa Braille’a (pismo z odpowiednio ułożonych wypukłych kropek dla niewidomych, umożliwiające czytanie dotykiem palców). Sądzę, że wykonanie takiej mozolnej pracy przez człowieka i to niewidomego, było po prostu heroicznym wysiłkiem, który mógł być motywowany jedynie bardzo gorącym pragnieniem samodzielnego czytania Słowa Bożego. Uważam, że został do tego wysiłku zmuszony, gdyż w tamtym czasie nabycie Pisma Świętego lub jego części wydanych alfabetem Braille’a było jeszcze prawie niemożliwe.

Przysłuchując się jego historii, zostałem do głębi poruszony, uświadamiając sobie, jak wielkim Bożym darem dla człowieka są zdrowe i dobrze widzące oczy, niestety często przez ludzi, w tym również przez chrześcijan, źle wykorzystywane. Historię powyższą opisałem, aby potwierdzić skuteczność składanego świadectwa Józefa Provera, który do końca swojego życia wykorzystywał każdą nadarzającą się do tego celu okazję, a często też będąc obdarzony Bożą mądrością, sam takie okazje stwarzał.

Przez pewien czas Józef Prower uczestniczył w spotkaniach Klubu Inteligencji Katolickiej (KIK), co niektórzy wierzący mieli mu za złe. On jednak te spotkania wykorzystywał, aby tym „pokładającym ufność” w swojej katolickiej religijności inteligentom zaświadczyć o Panu Jezusie i prawdach płynących z czystej ewangelii.



Gra na skrzypcach w Bielsku-Białej

*Józef Prower*



Józef Prower usługuje w Zborze w Sosnowcu podczas nabożeństwa w styczniu 1972 r.



Brat Prower wita się trzymając swoje nawrócone skrzypce, z którymi się prawie nie rozstawał.

## 9.

### *Miłośnik muzyki*

Józef Prower był muzykiem zawodowym. Jednak był muzykiem nie tylko z wykształcenia, ale przede wszystkim z zamiłowania, szczególnie do muzyki skrzypcowej. Każdego dnia znajdował czas, aby przynajmniej kilkanaście minut tak cennego dla siebie czasu poświęcić na ćwiczenie i doskonalenie swych umiejętności gry na skrzypcach. A czynił to zawsze w tak zaangażowany i perfekcyjny sposób, jakby za chwilę miał wystąpić przed jakimś wielkim audytorium koneserów muzyki skrzypcowej. Sądzę, że chciał być zawsze przygotowany do zagrania, gdy taka okazja się nadarzy. A zawsze pragnął grać w najbardziej poprawny i doskonały sposób, niezależnie od tego, kim byli jego słuchacze.

W jednym ze swoich świadectw powiedział, że gdy się nawrócił, to uczynił to razem ze swoimi skrzypcami i postanowił, że będzie wykorzystywał każdą okazję, aby grać dla chwały swojego umiłowanego Zbawiciela i Pana. Dlatego też jego ulubione skrzypce, z którymi prawie nigdy się nie rozstawał, zaczęto z czasem żartobliwie nazywać „nawróconymi skrzypcami”. Był zawsze gotowy akompaniować zborowi lub jakiemuś śpiewającemu lub grającemu zespołowi. Był również zawsze gotowy zagrać solo na ży-

czenie któryś ze znanych i lubianych utworów. Pamiętam, że pewnego razu został zapytany, czy mógłby zagrać bez skrupułów uchodzący za bardzo maryjny utwór Jana Sebastiana Bacha pod tytułem: „Ave Maria”. Bez wahania zagrał ten utwór, a w moim przekonaniu uczynił to w bardzo zaangażowany i doskonały sposób. Po wykonaniu tego utworu, jako wysokiej klasy znawca twórczości i muzyki swojego ulubionego kompozytora Jana Sebastiana Bacha oświadczył, że intencją kompozytora nie było napisanie hymnu na chwałę Marii, ale na chwałę Tego, który posłał do Marii anioła Gabriela z tym radosnym poselstwem, które rozpoczynało się od słów: „Ave Maria”, co nie znaczyło nic więcej niż „Witaj Mario” lub „Bądź pozdrowiona Mario”. Całą dalszą treść tego utworu stanowi wyłącznie dalsza wypowiedź Gabriela zapisana w ewangeliach, a szczególnie w ewangelii Łukasza 1:26-38. Józef Prower twierdził, że to jedynie zaślepieni twórcy i zwolennicy kultu Marii fałszywie i tendencyjnie zinterpretowali intencje autora tego utworu, a słowom zwyczajowego powitania nadano zadedykowany Marii, wyjątkowo chwalebny i wprost ubóstwiający charakter, co jak oświadczył Józef Prower, nie było nigdy intencją autora. Uważam, że ze względu na powszechnie złe i tendencyjne wykorzystywanie tego utworu unikał jego propagowania, natomiast nie miał żadnych zahamowań, aby go zagrać, gdy został o to poproszony. Dla niego bowiem liczyły się jedynie pierwotne motywacje i intencje autora, a nie późniejsze, tendencyjne spekulacje.

Zamieszczając opinię Józefa Provera w tej sprawie, traktuję ją jako dygresję. Dedykuję ją naszej chrześcijańskiej młodzieży ze szkół muzycznych, którą obowiązuje nauka tego utworu w ramach szkolnego programu. Jest mi wiadomo, że niektórzy studenci pochodzący z ewange-

licznie wierzących rodzin miewali wątpliwości i mieszane uczucia, gdy byli obligowani do uczenia się i wykonywania tego utworu. To od nich otrzymałem pytanie: „Czy brat Józef Prower zagrałby ten utwór i jaka była jego opinia na temat tego utworu?”. Sądzę, że ten powyżej napisany fragment, zawierający jego opinię na ten temat, będzie wystarczającą odpowiedzią rozwiewającą niepotrzebne wątpliwości.

Powracając do relacji na temat jego gry, muszę stwierdzić, że ilekroć decydował się zagrać, zawsze czynił to z wyjątkową starannością. Obserwując go, można było zauważyć, jak pieczołowicie, a zarazem z powagą traktował swój instrument, wyjmując go z futerału. Biorąc skrzypce do rąk, przyjmował postawę właściwą dla zawodowych skrzypków. Rozpoczynając grę, stawał się jednością ze swoim instrumentem, tak jakby się z nim zrastał. Do tego stopnia, że czasem zdawało się, iż on i jego skrzypce tworzą jedno ciało. Ta w niezamierzony sposób zrymowana sentencja nie jest z mojej strony żartem lub drwiną, ale ujęciem pewnej prawdy o charakterze jego gry. Przyglądając mu się, często stawiałem sobie pytania: dlaczego lub dla kogo tak gra? Czy naprawdę musi się aż tak bez reszty w to granie angażować? Gdy czasem spoglądałem na jego słuchaczy, mogłem stwierdzić, że niewielu było wśród nich takich, którzy znali się na muzyce skrzypcowej, na tyle aby się nią zachwycać. Śmiem twierdzić, że niektórych bardziej bawił sposób jego gry niż muzyka. Zawsze grał całym sobą: duchem, duszą i ciałem, gdyż niezwykle, kołyszące ruchy jego tułowia, zdecydowane i zamaszyste ruchy ręki uzbrojonej w smyczek, a nade wszystko niezwykle żywa mimika jego twarzy, mogła być dla niektórych nawet zabawna. Według mnie była to jednak jego autentyczna,

podświadoma manifestacja uczuć i stopnia zaangażowania w to, co robił.

Ale dla kogo on to robił? Było to wciąż dla mnie pytanie bez zadawalającej odpowiedzi, zanim nie przypomniałem sobie jego obietnicy złożonej Bogu w czasie nawrócenia: „Przy każdej okazji będę grał w pierwszej kolejności na Jego chwałę”. Dlatego można było zauważyć, że gdy rozpoczynał grę jakiejś pieśni lub utworu, prawie zawsze przymykał oczy i tak jakby oddalał się w inną, znaną jedynie sobie duchową rzeczywistość. Sądzę, że tak jak Mojżesz widział tego, który był niewidzialny, tak i Józef Prower, będąc uniesiony w duchu przed tron „niewidzialnego”, grał dla Jego chwały. *Przez wiarę opuścił Egipt, nie uląkłszy się gniewu królewskiego; trzymał się bowiem tego, który jest niewidzialny, jak gdyby go widział* (Hbr 11:27). Zwykle kończył grę z pokornie pochyloną głową, a otwierając powoli oczy, jakby budził się i powracał do ziemskiej rzeczywistości. Nigdy nie oczekiwał oklasków lub innych dowodów uznania. Gy te jednak pomimo wszystko się pojawiały, bywał zwykle zażenowany z tego powodu. Nie chciał bowiem odbierać chwały, która się wyłącznie jego Panu należy.

Jako wieloletni nauczyciel muzyki, ten sposób gry usiłował wszczepiać swoim uczniom. W ciągu swojego życia wykształcił dużą grupę uczniów, w których pozostawił niezatarty ślad swej duchowej i artystycznej osobowości. W ich szeregach znajduje się wielu bardzo zdolnych i utalentowanych muzyków. Zamiłowanie do muzyki usiłował wszczepiać również w środowiska młodzieży chrześcijańskiej w zborach. Organizował zespoły muzyczne, nauczając gry na skrzypcach, mandolinach i gitarach. Organizował też kursy i obozy umuzykalniające dla dzieci i młodzieży. Muszę zaznaczyć, że nie tylko zachęcał do nauki gry, ale



też pomagał w bardzo praktyczny sposób. Znanych mi jest wiele takich przypadków i pragnę opisać chociaż jeden.

W zborze chorzowskim zostało przez niego zachęconych do nauki gry kilku młodych ludzi. Wśród nich znalazł się nastoletni młodzieniec imieniem Paweł, który bardzo chciał nauczyć się gry na skrzypcach. Jego problemem było jednak to, iż nie miał skrzypiec, a jego rodziców, wyniszczonych gospodarczo przez II drugie wojny światowej, nie było stać na taki wydatek. Dlatego też ów młodzieniec postanowił pilnie zbierać makulaturę, złom, butelki i zanosić je do punktów skupu, a za uzyskane w ten sposób pieniądze kupił jedno z tańszych skrzypiec. Bardzo uradowany z tego faktu poszedł do Józefa Prowera, aby pokazać mu swoje skrzypce. Józef Prower polecił mu coś na nich zagrać. Gdy usłyszał dźwięk tych skrzypiec, natychmiast zamknął oczy, a rękami zatkał uszy i powiedział: „Pawełku, ty nie możesz na tym instrumencie grać – daj mi te skrzypce”. Biorąc je, wyszedł do sąsiedniego pokoju. Po chwili wyszedł, niosąc inne, a wręczając je Pawłowi, z powagą powiedział: „To są od dziś twoje skrzypce, na nich możesz grać. Gdybyś grał na tamtych, to uszkodziłbyś nie tylko swój, ale przy okazji także i mój słuch muzyczny. Tamte skrzypce są martwe i głuche i nie są w stanie wydać właściwego dźwięku, ale na tych możesz grać”. Były to, jak sądzę, jedno z jego zapasowych skrzypiec.

Chcę zaznaczyć, że ów „młodzieniec” imieniem Paweł mieszka od wielu lat w Kanadzie, obecnie jest już „starszym panem”. Niedawno przekroczył już dolną granicę „wieku biblijnego”: *Życie nasze trwa lat siedemdziesiąt, a gdy sił stanie, lat osiemdziesiąt...* (Ps 90:10), a wciąż to przeżycie pamięta i chętnie o nim opowiada i dodaje swoje świadectwo o nim:

Józef Prower

„Nastroił moje życie, nie tylko muzycznie, ale i duchowo” – Paweł Janulek, lat 73



Józef Prower (po lewej) i Ferdynand Karel  
w czasie wspólnej gry na skrzypcach.

*Fuga*  
BWV 578

Johann Sebastian BACH  
(1685-1750)

The image shows a musical score for a fugue. It consists of two systems of staves. The first system has three staves: 'Manual' (treble and bass clefs), and 'Pedal' (bass clef). The second system has three staves: 'Man.' (treble clef), and two 'Ped.' staves (bass clefs). The music is in G major (one sharp) and 3/4 time. The first system shows the beginning of the piece with a treble clef staff and two bass clef staves. The second system shows a more complex texture with a treble clef staff and two bass clef staves, including a section marked 'Or' (Organ).

Manual

Pedal

Man.

Ped.

## 10.

### *Miłośnik i propagator śpiewu chórowego i ogólnozborowego*

Józef Prower był nie tylko miłośnikiem chrześcijańskiej muzyki na dobrym, duchowym poziomie, ale miał też głębokie zamiłowanie do duchowych, chrześcijańskich pieśni. Zostało mu ono wszczepione po nawróceniu i utrzymywaniu trwałej, bliskiej społeczności z wierzącymi w różnych chrześcijańskich zborach w Anglii, gdzie rozpoczął swoje duchowe życie. Jego serce było przepełnione głęboką wdzięcznością dla Pana, którą zawsze chciał wyrażać, i to na różne sposoby. Jednym z nich, wysoko cenionych, było śpiewanie chrześcijańskich pieśni o głębokiej duchowej treści. Myślę, że dosyć wcześnie odkrył, iż chrześcijańskie pieśni mogą i powinny być sposobem rozmawiania, wzajemnego nauczania i napominania się. Józef Prower zawsze uważał, że wierzący, gdy się spotykają, nie muszą plotkować, siać oszczerstw, krytykować i źle nawzajem o sobie mówić. Mogą natomiast: rozmawiać ze sobą, pouczać się, zachęcać i napominać jedni drugich „przez psalmy, hymny

i pieśni duchowne, wdzięcznie śpiewając i grając w sercach swoich Panu". Tak bowiem wyraził się apostoł Paweł i takie zalecenie przekazał wierzącym w swoich listach: *Rozmawiając z sobą przez psalmy i hymny, i pieśni duchowne, śpiewając i grając w sercu swoim Panu* (Ef 5:19) oraz: *Słowo Chrystusowe niech mieszka w was obficie; we wszelkiej mądrości nauczajcie i napominajcie jedni drugich przez psalmy, hymny, pieśni duchowne, wdzięcznie śpiewając Bogu w sercach waszych* (Kol 3:16).

Przeżywając swoje pierwsze lata wiary w różnych środowiskach ludzi wierzących w Anglii, Józef Prower nauczył się wielu chrześcijańskich pieśni o głębokiej treści duchowej, które stały się jego osobistym bogactwem. Powracając do Polski, gorąco pragnął dzielić się tym bogactwem z wierzącymi, i to na wszelkie możliwe sposoby. Muszę zaznaczyć, że jego powrót miał miejsce w szczególnym okresie. Był to bowiem czas tuż po zakończeniu wieloletniej zawieruchy wojennej, która w Polsce zaowocowała głębokimi zmianami politycznymi, gospodarczymi, społecznymi i geograficznymi, łącznie z ustaleniem nowych granic Polski. Wiązało się to z przesiedleniem ponad jednej trzeciej liczby mieszkańców ówczesnej Polski z terenów wschodnich na zachodnie. Na skutek tych wielkich przemian wiele wspólnot ewangelicznie wierzących chrześcijan wraz ze swymi zborami znalazło się w stanie głębokiej reorganizacji.

Dodatkowym problemem było to, że utrwalające się ówczesne władze komunistyczne Polski zaczęły ingerować w wewnętrzne struktury organizacyjne zborów i całych wspólnot, narzucając swój plan rzekomo „dobrowolnego” połączenia się mniejszych, a pokrewnych sobie wspólnot religijnych w jeden duży kościół. Oczywiście dążono do

tego przez wywieranie różnych odgórných nacisków władzy. W ten sposób z pięciu ugrupowań ewangelicznych do 1953 roku powstał Zjednoczony Kościół Ewangeliczny (ZKE), który w swej ponad trzydziestoletniej historii dowiódł, że tak naprawdę nigdy zjednoczony nie był. Już na samym początku tak powstałej wspólnoty kościelnej ujawnił się problem braku jednolitego śpiewnika, a szczególnie śpiewnika z nutami, który umożliwiłby nie tylko poprawne nauczenie się melodii danej pieśni, ale też granie i śpiewanie jej przez chóry. W poszczególnych ugrupowaniach istniały wprawdzie śpiewniki tekstowe z odsyłaczami do obcojęzycznych śpiewników z nutami, gdzie należało szukać poprawnych melodii do tekstu śpiewanych pieśni, jednak śpiewniki te np. w języku niemieckim, rosyjskim, czeskim lub angielskim były już prawie nieosiągalne.

Józef Prower od czasu swego nawrócenia bardzo polubił chrześcijańskie pieśni i zawsze dbał o poprawność ich wykonywania. Był bowiem niezłomnie przekonany, że śpiew jest nieodłączną częścią chrześcijańskich nabożeństw i zgromadzeń oraz chrześcijańskiego życia. Uważał również, że jest niezwykle ważnym sposobem uwielbiania Boga, oddawania Mu czci, chwały i wyrażania wdzięczności. Możemy to dostrzec w naukach Starego i Nowego Testamentu, przez które jesteśmy do tego zachęcani, a nawet obligowani: *Śpiewajcie Panu pieśń nową, Śpiewajcie Panu, cała ziemio! Śpiewajcie Panu, błogosławcie imię jego, Zwiastujcie co dzień zbawienie jego* (Ps 96:1-2). *Śpiewajcie Panu pieśń nową, bo cuda uczynił! Prawica i jego święte ramię przyniosły mu zwycięstwo* (Ef 5:19), *A gdy odśpiewali hymn, wyszli na Górę Oliwną* (Mr 14:26).

Widząc utrudnienia spowodowane brakiem śpiewników z nutami, Józef Prower podjął niezwłocznie działania, aby

choć na ograniczoną skalę, w doraźny sposób zaradzić tym potrzebom. Działania te polegały na tym, że znając już wiele angielskojęzycznych pieśni o bogatej duchowej treści, zaczął je pilnie tłumaczyć na język polski. Zadanie to nie było łatwe, gdyż ilość sylab w zwyczajnym tłumaczeniu na język polski prawie nigdy nie zgadzała się z ilością sylab w języku angielskim. Zatem trudność polegała na tym, że tłumacz musiał tak dobierać polskie słowa, by wiernie przekazywały treść pieśni, a jednocześnie równoważyły ilość sylab w wersji polskiej w stosunku do wersji angielskiej. Tylko w ten sposób przetłumaczona i opracowana polska treść pieśni mogła być zaśpiewana zgodnie z melodią zapisaną w nutach dla wersji angielskiej.

W taki sposób, wymagający poświęcenia czasu i wysiłku, Józef Prower przygotowywał partytury tłumaczonych przez siebie pieśni, które potem przekazywał do przerysowania nut, przepisania treści na kalce technicznej uzdolnionym do tego osobom. Odpowiedniej wielkości arkusze kalki technicznej z przerysowanymi na niej nutami i przepisaną treścią pieśni stanowiły matryce do powielania na papierze światłoczułym potrzebnej ilości egzemplarzy danej pieśni. Była to oczywiście bardzo prymitywna i powolna metoda powielania. Całym urządzeniem był kawałek równej płyty i odpowiedniej wielkości szyba, służące do naświetlania matrycy na odpowiedniej wielkości arkusza papieru światłoczułego. Tak powstałą odbitkę należało utrwalić w pojemniku wypełnionym amoniakiem. Z własnego doświadczenia wiem, że wykonanie jednej kopii taką metodą trwało około dziesięciu minut. Metoda chociaż prymitywna i czasochłonna, miała jednak w tym czasie taką zaletę, że była tolerowana przez ówczesne władze



Zborowy chór w Chorzowie - Prower śpiewa z tyłu

komunistyczne i nie wymagała specjalnego zezwolenia z urzędu cenzury.

W opisany sposób stopniowo powstawał zbiór pieśni z nutami dla użytku chórów mieszanych i różnych śpiewających i grających zespołów. Zbiór ten z upływem czasu zaczęto nazywać „śpiewnikiem Prowerowskim”. Śpiewnik ten do roku 1960 przekroczył liczbę 120 pieśni i był wykorzystywany w wielu zborach przez wszystkich chętnych do śpiewu grupowego, zespołowego i chórowego.

Józef Prower zawsze był gotowy udzielać porady i zachęty wszystkim, którzy chcieli śpiewać dla chwały Bożej, a był w tej służbie niezwykle wytrwały. Ilość powstałych w ten sposób „śpiewników”, która rozeszła się w terenie, jest niemożliwa do ustalenia, gdyż wiele zborów, a też i indywidualnych osób miało nieograniczony dostęp do matryc, które stanowiły wyżej opisane arkusze kalki technicznej z wypisanymi tekstami pieśni. Mogły więc na swe potrzeby powielać dowolne ilości pieśni znajdujących się w tym zbiorze.

Ten zbiór pieśni był również bardzo przydatny samemu Józefowi Prowerowi w prowadzeniu chórów na wszelkiego rodzaju zjazdach, konferencjach i nabożeństwach międzyzborowych. Muszę zaznaczyć, że był on wielkim miłośnikiem i propagatorem takiego śpiewu. Posiadał również wyjątkowy dar spontanicznego organizowania, nauczania i zachęcania do śpiewu wszystkich, którzy posiadali choćby minimum zdolności w tym kierunku. Dla niego nikt nie był ani zbyt młody, ani zbyt stary, by móc śpiewać, chyba, że ktoś zdecydowanie należał do ludzi, którym przysłowiowy słoń „nadepnął” na ucho (tak bowiem żartobliwie określał osoby, które z naturalnych przyczyn były pozbawione słuchu muzycznego). Józef Prower pilnie wykorzystywał wszystkie nadarzające się okazje do śpiewu. Na konferencje, w których regularnie uczestniczył, przywoził ze sobą zespoły śpiewające, które w czasie przerwy obiadowej kilkakrotnie powiększał, zwołując w ustronne miejsce wszystkich chętnych do śpiewania. Opracowaną przez siebie metodą solfeżu, i to bez instrumentu, potrafił przećwiczyć kilka pieśni, które jako międzyzborowy chór śpiewaliśmy na popołudniowych nabożeństwach.

Obecnie, gdy wyjeżdżam na zjazd i w czasie przerwy obiadowej obserwuję uczestników, a szczególnie młodzież, która po prostu się nudzi i nie wie, co zrobić z wolnym czasem, wtedy z nostalgią wspominam czasy mojej młodości i w myślach mówię sam do siebie: „Jaka szkoda, że nie ma już brata Provera między nami”. Na pewno w takiej sytuacji podniósłby rękę do góry i głośno zawołał w nieco wojskowym stylu: „Kochani! Wszyscy chętni do śpiewania na chwałę Pana, proszę do mnie!” Na to hasło zawsze gromadziła się wokół niego liczna grupa chętnych, i to nie tylko młodzieży. W taki oto sposób za jego czasów funkcjonował



międzyzborowy chór. Wielka szkoda, że nie znalazł pod tym względem godnego siebie następcy, chociaż na skutek jego zachęty i nauczania w wielu zborach rozpoczęło się nauczanie śpiewu przez osoby chętne i uzdolnione do tej służby.

W roku 1958 Prezydium Rady Kościoła otrzymało od władz zezwolenie na wydanie śpiewnika z nutami i śpiewnika tekstowego. Miał to być stary „Śpiewnik Pielgrzyma”, oczywiście na nowo opracowany i przeredagowany. Od samego początku Józef Prower był bardzo mocno zaangażowany w tworzenie tego śpiewnika. Z jego inicjatywy został on powiększony o drugą część i dodatkowy śpiewnik dla dzieci pod tytułem „Stokrotki”, liczący 160 pieśni. Pod jego kierownictwem, jako głównego redaktora, powstało dzieło pod tytułem: „Śpiewnik Pielgrzyma”, zawierający 873 pieśni oraz śpiewnik dla dzieci „Stokrotki”, zawierający 160 pieśni, a więc razem 1033 pieśni. W czasie pracy redakcyjnej umieścił także w tym potężnym zbiorze prawie wszystkie ulubione pieśni, które tłumaczył, opracowywał i umieszczał w swoim tak zwanym śpiewniku Prowerowskim.

Obecnie trudno mi ustalić, ile pieśni z tego zbioru zostało przeniesionych do „Śpiewnika Pielgrzyma”, bowiem jako człowiek o wyjątkowej skromności nie podpisywał większości pieśni, które tłumaczył i opracowywał. Myślę, że nie chciał uprawiać autoreklamy ani szukać chwały dla siebie. Był bardzo zadowolony, że przy jego współudziale wierzący w polskich zborach mogli otrzymać dostęp do wieloczęściowego śpiewnika i tak wielkiej ilości pieśni. Miał też nadzieję, że przyczyni się do poprawności śpiewu w zborach. Jako zawodowy muzyk był bardzo wrażliwy i wyczulony na to, aby śpiew każdej pieśni był zgodny z intencjami autora wyrażonymi w treści pieśni, jej melodii i rytmie, a za-

pisany przez niego w nutach. Często pouczał nas, że na każdą pieśń składają się trzy elementy. Po pierwsze: treść pieśni i jej przesłanie, które jest adresowane do ducha człowieka. Po drugie: jej melodia, która ma przemożny wpływ na duszę człowieka i stan jego uczuć. I po trzecie: rytm, który ma mocny wpływ na zachowanie się naszego ciała. Myślę, że wszyscy zdajemy sobie sprawę z tego, że pod wpływem słuchanej pieśni, jej melodii i rytmu w sposób często podświadomy zaczynamy poruszać stopą, kolanem, ręką, kiwać głową, kołysać ciałem, często nie zdając sobie sprawy z tego jak wielki i przemożny wpływ wywiera ona na naszą osobowość, na ducha, duszę i ciało śpiewanie i słuchanie chrześcijańskich duchowych pieśni. *A sam Bóg pokoju niechaj was w zupełności poświęci, a cały duch wasz i dusza, i ciało niech będą zachowane bez nagany na przyjście Pana naszego, Jezusa Chrystusa* (1 Tes 5:23).

Zdarzało się czasem, gdy Józef Prower przygrywał zborowi do śpiewu, a śpiew ten niezgodny był z zapisem w nutach. Wtedy przerywał granie i korygował melodię oraz rytm pieśni. Czasami spotykał się z uwagą: „Bracie, czy to takie ważne, czy śpiewamy tak czy tak? Bylebyśmy robili to z całego serca i na chwałę Pana”. Wtedy brat Józef odpowiadał: „O nie! Nie zgadzam się z takim poglądem. Bo jeśli robimy coś z serca i na chwałę Panu, to powinniśmy to robić najlepiej, jak potrafimy”. Do końca swojego życia był zdecydowanym przeciwnikiem wszelkiego rodzaju „bylejakości”, a w szczególności w służbie i pracy dla Pana. Nie oczekiwał od nikogo ani sam od siebie doskonałości, ale gorąco pragnął, aby wszystko, co robi się dla Pana i Jego chwały, było jak najbardziej poprawne.

Miłośnik i propagator śpiewu chórowego i ogólnozborowego

# PIEŚNI KOŚCIELNE

NA  
CHÓR MIESZANY

WYDANIE DRUGIE - UZUPEŁNIONE

*„Chwalcie Pana: albowiem dobra  
rzecz jest, spiewać Bogu naszemu;  
albowiem to wdzięczna i przystoj-  
na jest chwala.”*

*Pl. 147, 1;*

W A R S Z A W A  
1 9 6 6

PIEŚNI  
KOŚCIELNE  
STOKROTKI

---

Układ trzygłosowy  
KAROL HEAWICZKA

Tłumaczyli z angielskiego  
KAROL HEAWICZKA - JÓZEF PROWER

Sztylek: WŁADYSŁAW LEWANDOWSKI

*Józef Prower*

# ŚPIEWNIK PIELGRZYMA

---

Z NUTAMI DO CZĘŚCI II

\*

**WARSZAWA**

**1965**

*Miłośnik i propagator śpiewu chórowego i ogólnozborowego*

KOLEGIUM REDAKCYJNE

Józef Prower  
Bolesław Winnik  
Bronisław Stawiński

Sztucz. Władysław Lewandowski

Wydano staraniem Prezydium Rady Zjednoczonego  
Kościoła Ewangelicznego w Polsce.

213

Tak, jakim jest


W. B. Bradbury

*Wolno mf*



1. Tak, ja - kim jest — nic nie mam, nie, Prócz  
 2. Tak, ja - ki je - stem, pe - len wad, Ob-  
 3. Tak, ja - ki je - stem, pe - len skruch, Od-


Es B Es



1. te - go, że mnie głos Twój zwie, że krew Twa la - ta  
 2. dar - ty z nie-win - no - ści szat, By w ser-ce pro - myk  
 3. wa - ga ma roz - wia-na w puch; W Twej łasce tyl - ko

B Es

*f* *mf* *p*



1. się za mnie; — Ba - ran-ku Bo - ży, i - dę już!  
 2. ła - ski wpadł, Tak i - dę już, Ba - ran-ku mój!  
 3. u - fa duch, Więc i - dę już, Ba - ran-ku mój!

As Es B Es

4. Tak, jakim jest — Tyś łaskaw mi,  
 Przebaczasz i omywasz z win,  
 Dla Twych obietnic wierzę Ci —  
 Baranku Boży, idę już!
5. Tak, jaki jestem, Panie mój,  
 Miłością Swoją serce zgój,  
 Bym wiecznie już pozostał Twój,  
 Baranku Boży, idę już!

Ch. Elliot

Ostatnia pieśń, którą zagrał w swoim życiu w Zborze w Sosnowcu.

## VII Możesz poznać Pana dziś...

1. Mo-żesz poznać Pa-na dziś! Mo-żesz poznać  
 2. Mo-żesz poznać Je-go moc! Mo-żesz poznać  
 3. Po-znaj Je-go Sto-wa cud! Po-znaj Je-go

*D A H?*

1. Pa-na dziś! On zła-mie grzechu moc I  
 2. Je-go moc! Ra-mie-niem wesprze Swym-Zwy-  
 3. Sto-wa cud! Po-ko-chasz Księgę ksiąg, Wy-

*E? A Cis?*

1. w dzeń przemieni noc; Możesz poznać Pa-na dziś!  
 2. - cięstwo da nad złym; Możesz poznać Je-go moc!  
 3. - ba-wi cię z twychmąk; Poznaj Je-go Sto-wa cud!

*D A H? E? A*

4. Śpiewaj Panu Twemu dziś!  
 Śpiewaj Panu Twemu dziś!  
 Ucieknij diabła stąd  
 I zniknij grzechu trąd;  
 Śpiewaj Panu Twemu dziś!
5. Dziękuj Mu za wszystko dziś!  
 Dziękuj Mu za wszystko dziś!  
 Pan godzien twoich chwát-  
 Patrzą jak ci wiele dał!  
 Dziękuj Mu za wszystko dziś!

zwrotka 1-tł. z ang.  
 2-5 - J. Prower

# XI Choćbym wszystko miał

J. Olař Lindberg  
(z szwedzkiego)

1. Choćbym wszystko miał, lecz nie miał Pa-na, Czyż by  
2. Choćbym skarby miał i sta-wę świata, Choćbym  
3. O, jak pu-sto by-to-by na zie-mi, Wszędzie  
4. O, jak bło-go wszystko mieć w Je-zu-sie, On bal-

*p* *mf*  
*p* *Es* *mf*

1. warta stocząc ży-cia bój? Gdzież me ser-ce mia łoby schro-  
2. wielkim wpośród ludzi być, Jednak łodzią mą by wicher  
3. nędzą, ciemność, grzech i kłam. Bez Je - zu - sa zginąłbym w ot-  
4. -samem jest dla serca ran. Z wszelkich grzechów Swoją krwią ob-

*As* *B*

1. - nie-nie, Gdzież by szczęścia mo-gło znaleźć zdroj?  
2. mio-tał - Bez ra - tun-ku w nę-dzy wciąż bym żył.  
3. - chłā-ni, O, bez Nie-go byłbym wiecznie sam.  
4. - my-wa, Wszelkich troskach niesie po-moc Pan.

*Es* *As* *B'* *Es*

998



*cresc.*

1. Choćbym wszystko miał, lecz nie miał Pa-na, Skąd bym
2. Choćbym wszystko miał, lecz nie miał Pa-na, Któ-ry
3. Ja-kże mógłbym wytrwać bez Je - zu - sa, Ja - kę
4. O, gdy Pa - na mam, gdy mam Je - zu - sa, Choć prócz

1. si - tę mógł do ży-cia brać? Cóż mi mogą świata czeze roz-
2. na śmierć u - mi - to - wał mnie, Któż, o któż na tym sze-ro-kim
3. drogę obrać z mnostwa dróg? Kto by wiódł do - li - ną śmierci
4. Nie-go nic nie bę-dę miał, W Nim mam jednak zawsze dość wszy-

1. - ko - sze Za mo - je - go Pa - na w zamian dać? dać?
2. świecie Serca ko - it - by strudzone, złe? złe?
3. cie - nia, Kto by mnie wraj wiecznyprzaniść mógł? mógł?
4. stkiago - Je - go pragnę, w Nim mój ży - cia dział! dział!

Na rozpoczęcie żałobnego nabożeństwa w kaplicy cmentarnej, jego małżonka Anna zagrała na organach melodię do tekstu tej ulubionej przez niego pieśni.

## XII Niegdyś gdy byłem

mel. Szwedzka

1. Niegdyś gdy byłem w kajdanach grzechu, napróżno chciałem wyzwolić się,  
 2. Wolność od ciała pożądli-wo-sci, od nienawiści, kłótni i zwad,  
 3. Wolność od pychy i grzesznych szaleństw, od manii złota i zdobnych szat;  
 4. Wolność od strachu srogiej u-dre-ki, od trosk co męczą boleścią cię,

D A D E<sup>7</sup> A

1. A-la mi Jezus dał cudną wolność, gdy z kajdan moich wydzwignął mię!  
 2. Wolność od próżnych świeckich ambicji, przez nie wróg życie zasmucał rad.  
 3. Wolność od złości i rozdrażniania, jest mi ucieczką to wolność ena!  
 4. Wolność w Jezusie mym Zbawicielu, co z kajdan moich wydzwignął mnie!

D A D A D

1-4 Cudowna wolność, wspaniała wolność, już więcej w grzechu nie będę schnął;

D<sup>7</sup> G D h E<sup>7</sup> A

1-4. Wszak Jezus sprawił mą złotą wolność, teraz i wiecznie Pan włada mną!

D A G D A<sup>7</sup> D

1000

Słowa z ang. J. Prower

Współudział w tworzeniu śpiewnika-patrz tłumaczył J. Prower, na wielu piśniach się w ogóle nie podpisywał.

## 11.

### *Powrót do Bielska-Białej*

Kolejnym ważnym wydarzeniem w życiu Józefa Provera stała się możliwość powrotu do Bielska-Białej i ponownego zamieszkania tu na stałe. Nastąpiło to w 1955 roku. Po blisko siedmioletnim oczekiwaniu oraz usilnych staraniach, połączonych z wieloma modlitwami, otrzymał przydział na duże, trzypokojowe mieszkanie, co jak na owe czasy było dosyć niezwykłym wydarzeniem.

W Chorzowie wraz z żoną i dzieckiem, jako sublokator, dysponował tylko jednym pokojem z ograniczonym dostępem do wspólnej kuchni, łazienki i pokoju gościnnego, co stwarzało wiele trudności. Swój pobyt w Chorzowie traktował zatem jako tymczasowy, co nie przeszkadzało mu być w pełni zaangażowanym w życie tamtejszego zboru. Kiedy więc opuszczał Chorzów, aby na stałe zamieszkać w Bielsku-Białej, pozostawił po sobie grono braci z młodszego pokolenia, przygotowanych i zachęconych przez niego do kontynuowania służby śpiewu, składania świadectwa i usługiwania Słowem Bożym, nie tylko w miejscowym zborze, ale gotowych służyć też pomocą na miarę swoich możliwości pobliskim zborom. Józef Prover zatroszczył się

o to, aby jego miejsce w zborze po wyjeździe nie pozostało puste.

Do Bielska-Białej zawsze pragnął powrócić, gdyż było to jego ulubione miasto, gdzie przeżył swoje dzieciństwo i lata młodości. Miał tu wielu szkolnych kolegów, przyjaciół i krewnych, wobec których czuł gorącą potrzebę składania świadectwa o Panu Jezusie. Tam też nadal zamieszkiwała jego schorowana, a po amputacji nogi bardzo już zniedołężniała matka, gorąco pragnąca, aby jej jedyny syn zamieszkał bliżej niej. Nie było jej dane jednak cieszyć się ową bliskością, gdyż właśnie w okresie przeprowadzki do Bielska-Białej w 1955 roku została ona odwołana do wieczności. Ku radości zasmuconego syna odeszła jako osoba nawrócona i pojednana z Bogiem. Dodatkową zachętą do powrotu do Bielska-Białej był nowopowstały i rozwijający się zbor, w którego życie i pracę Józef Prower był już zaangażowany. Bardzo mu bowiem zależało, aby światło, które wzniecił Bóg w jego umiłowanym mieście świeciło zdecydowanie i wyraźnie, jak pochodnia w ciemnym miejscu.

Powrót do Bielska-Białej oznaczał w jego życiu całkiem nowy okres, stwarzający mu wiele nowych możliwości pracy i służby dla Boga. Jestem przekonany, że był to Boży plan dla jego życia. W przekonaniu tym dodatkowo upewnia mnie fakt przydzielenia mu mieszkania o powierzchni około stu metrów kwadratowych na trzyosobową rodzinę. Działo się to w czasie, gdy skutki wojny były jeszcze w kraju dotkliwe i wprowadzone zostało radykalne zarządzenie ograniczające powierzchnię mieszkalną na jedną osobę. Dopuszczało ono przydzielenie jedynie ośmiu metrów kwadratowych powierzchni na osobę. Zmuszało to posiadaczy większych i to nawet prywatnych mieszkań do zamiany na mniejsze lub godzenie się na dokwaterowanie sublo-

katorów albo płacenie znacznie wyższego czynszu. Otrzymanie tej wielkości mieszkania dla trzyosobowej rodziny i to w tak szczególnym czasie, było czymś nadzwyczajnym i nie mogło się obyć bez Bożej ingerencji w tę sprawę. Sama lokalizacja nie była dziełem przypadku. Mieszkanie to bowiem znajdowało się w centrum miasta, skąd wszędzie było blisko, np. do pociągu, autobusu, zboru, miejsca pracy, poczty, urzędu miasta, wielu sklepów, a nawet do funkcjonującego jeszcze w tym czasie tramwaju, którego przystanek znajdował się tuż przy bramie jego budynku. Wszystko to w znacznym stopniu ułatwiło mu życie, ale też czyniło go bardziej dostępnym dla tych, którzy chcieli go odwiedzać i utrzymywać z nim społeczność. Liczba takich osób szybko wzrastała. Nowa sytuacja mieszkaniowa w krótkim czasie stała się wielkim dobrodziejstwem i błogosławieństwem dla jego służby Bogu.

Minusem tej nowej sytuacji niestety było to, że Józef Prower był notorycznie śledzony przez agentów urzędu bezpieczeństwa. Stał się dla nich obiektem łatwiejszym do obserwacji, i to we własnym mieszkaniu. Okna jego mieszkania znajdowały się bowiem naprzeciw okien zabytkowego zamku Sułkowskich, które stanowiły dla owych agentów doskonałe punkty obserwacyjne. Józef Prower mógł być nie tylko śledzony, podsłuchiwany, a jego korespondencja cenzurowana, ale mógł być także obserwowany przy pomocy odpowiednich urządzeń optycznych, a nawet fotografowany wraz z tymi, którzy go odwiedzali. W tym czasie szczególne zainteresowanie agentów wzbudzały odwiedziny gości zagranicznych, których Józef Prower miał bardzo dużo ze względu na rozległe kontakty. Oczywiście był on świadomy tej sytuacji, dlatego też unikał wszelkich politycznych rozmów i krytycznych uwag pod adresem istniejącego

systemu władzy. W przypadkowo spowodowanych przez swych gości rozmowach o tych sprawach, zręcznie zmieniał temat, by nie narażać siebie i gości nieświadomych tej sytuacji. Był zmuszony pod tym względem żyć w ciągłej czujności, powodującej permanentny stan napięcia.

Warto jednak zaznaczyć, że ta nowa sytuacja mieszkaniowa miała bardzo pozytywny wpływ na dalszą służbę Bogu. Mówiąc obrazowo, pozwoliła Józefowi Prowerowi szerzej rozwinąć „skrzydła” tej służby. W krótkim czasie podjął się nowych zadań i obowiązków, nie rezygnując z tych, które już pełnił. Nadal wraz z żoną pracował w szkole muzycznej w Bielsku-Białej, a także jeszcze przez pewien czas w Chorzowie i wciąż udzielał prywatnych lekcji gry na skrzypcach. W dalszym ciągu zajmował się zwiaśtowaniem Słowa Bożego, nauczaniem śpiewu chórowego i muzyki w miejscowym oraz okolicznych zborach. Jako nowego zadania podjął się organizowania kursów umuzykalniających dla dzieci i młodzieży, ucząc gry na skrzypcach, mandolinach i gitarach. Był też współorganizatorem kursów dyrygenckich, na których przygotowywał młodych ludzi do nauczania i propagowania śpiewu i muzyki w zborach. Sprzyjało to bardzo poznawaniu nowych pieśni i poprawności śpiewania, co było wielką zachętą i zbudowaniem dla zborów.

Nowe warunki mieszkaniowe stworzyły mu również możliwość organizowania prywatnych kursów języka angielskiego, a czynił to w bardzo dobrze przygotowany sposób, organizując grupowe kursy dla początkujących i dla zaawansowanych, a też i specjalne, intensywne kursy przeznaczone dla tych, którzy potrzebowali w możliwie jak najkrótszym czasie nauczyć się języka angielskiego. W nauczaniu tego języka stosował znaną metodę „podaj



dalej". Tym, którzy osiągnęli już stopień zaawansowany, proponował, by stawali się nauczycielami dla początkujących. Miało to dwa pozytywne znaczenia: po pierwsze pozwalało zaawansowanym na pogłębienie i utrwalenie stopnia osiągniętej już znajomości języka i zachęcało do samokształcenia, a po drugie: zwalniało go z poświęcania swojego cennego czasu uczniom początkującym. Dzięki tej metodzie nauczania wielu młodych ludzi zostało zachęconych do opanowania języka w takim stopniu, że stawali się tłumaczami mówionego i pisanego słowa, a niektórzy zostali nauczycielami. Jego własny syn Emanuel osiągnął stopień nauczyciela akademickiego i od wielu lat pracuje na Uniwersytecie Śląskim.

Mam świadomość, że tak szczegółowy opis życia, pracy i służby Józefa Provera mógłby wydać się przesadnie drobiazgowy i nie mający większego znaczenia, gdyby nie jeden niezwykle ważny fakt, a mianowicie taki, że wszystko, co robił, sprowadzało się do jednego wspólnego mianownika, tj. do zasady apostoła Pawła wyrażonej w liście do Filipian 1:18: *Byle tylko wszelkimi sposobami Chrystus był zwiastowany...* Zasada ta była dla niego nadrzędnym celem, któremu podporządkowywał wszystko, co robił. Dla osiągnięcia tego celu, na przykład do nauczania muzyki wykorzystywał oprócz odpowiednich podręczników, także śpiewniki nutowe z chrześcijańskimi pieśniami. Skłaniał w ten sposób uczniów nie tylko do nauczenia się melodii danej pieśni, ale też do zapoznania się z jej ewangelizacyjną treścią. Podobny sposób ewangelizowania stosował przy nauczaniu języka angielskiego. Oprócz podręczników, jako obowiązkową lekturę wykorzystywał anglojęzyczną Biblię lub Nowy Testament oraz inne anglojęzyczne książki o duchowej treści. W ten sposób wszyscy jego uczniowie byli

dokładnie poinformowani o Bożej drodze zbawienia oraz zachęcani do samodzielnego czytania i studiowania Pisma Świętego jako jedyne źródła prawdy. Swoich uczniów często zapraszał na zgromadzenia do zboru, a to szczególnie wtedy, gdy mieli usługiwać Słowem Bożym anglojęzyczne osoby. Stwarzał tym sposobem swoim uczniom dodatkową możliwość słuchania Słowa Bożego i to w oryginalnym języku angielskim.

Te oryginalne w swoim rodzaju metody ewangelizowania konsekwentnie realizował do końca życia. Śmiem z całym przekonaniem twierdzić, że Józef Prower stał się prekursorem tego typu ewangelizacji. Jego metody stały się pierwowzorem dla znacznie później organizowanych chrześcijańskich obozów i kursów językowych dla młodzieży, a szczególnie tej niezwiązanej ze zbozem. Metodą często stosowaną na obozach było połączenie praktycznego nauczania języka angielskiego z równoczesnym ewangelizowaniem uczestników. Metoda ta okazała się bardzo skuteczna i owocna, dlatego też została zaakceptowana i przez wiele wspólnot ewangelicznego chrześcijaństwa jest obecnie z dobrym skutkiem praktykowana w całej Polsce. Aby potwierdzić i uwiarygodnić skuteczność tej ewangelizacyjnej metody, uznałem za konieczne posłużyć się jednym z wielu znanych mi przykładów i napisać o tym, jak owocne skutki miało i nadal ma to, co czynił Józef Prower jako wierny świadek Jezusa Chrystusa.

W Bielsku-Białej mieszkał pewien młody człowiek, z wykształcenia magister inżynier, imieniem Witold, który na początku lat siedemdziesiątych uzyskał możliwość wyjazdu do USA. Dlatego pilnie potrzebował nauczyć się języka angielskiego i to możliwie w jak najkrótszym czasie. Został więc przez swojego przyjaciela z Anglii skontakto-



wany z Józefem Prowerem, który podjął się intensywnego nauczania języka angielskiego na tyle, aby młody człowiek mógł się nim posługiwać w miarę swoich potrzeb. Oczywiście nie zaniechał złożenia mu przy tej okazji swojego świadectwa o drodze zbawienia. W tym przypadku trafił na przygotowany grunt i otwarte serce. Witold był już częściowo obeznany z ewangelią, więc przyjął świadectwo Józefa Prowera, które przekonało go ostatecznie, by zdecydowanie pójść drogą wskazaną przez ewangelię. Będąc już w USA, odszukał społeczność ewangelicznie wierzących ludzi, którzy dodatkowo utwierdzili go w wierze. Swą wiarę potwierdził przez chrzest w kwietniu 1976 roku. W połowie 1976 roku, po trzech latach pobytu w USA, wrócił do Polski jako brat w Chrystusie, dosyć dobrze obeznany z Biblią i znający bardzo dobrze język angielski. Powrót Witolda nastąpił na kilkanaście dni przed śmiercią Józefa Prowera.

Patrząc obecnie na te wydarzenia, z perspektywy minionego czasu, muszę stwierdzić, że nie były one dziełem przypadku lub skutkiem zbiegu okoliczności. Dostrzegam, że były one realizacją planów suwerennego Boga, który planując odwołanie Józefa Prowera, przygotował wcześniej kogoś, kto w pewnej mierze miał go zastąpić. Kiedy więc zadawałem sobie pytanie: „Panie, dlaczego odwołałaś tak potrzebnego człowieka i kto ma go teraz zastąpić?”, Bożą odpowiedzią było regularne pojawianie się brata Witolda wraz z małżonką na nabożeństwach w naszym zborze. Witold w krótkim czasie włączył się w życie i służbę zboru, stając się jednym z głównych tłumaczy języka angielskiego dla miejscowego zboru, jak też i zborów okolicznych. Dysponując własnym domem i samochodem, podjął decyzję na miarę Jozuego, który powiedział do Izraelitów: *A jeśli*

*Józef Prower*



Józef Prower wśród uczestników kursu biblijno-umyzykalniającego,  
Szczecin, 1962 r.



Józef Prower wśród uczestników kursu biblijno-umyzykalniającego,  
Szczecin, 1962 r.

*się wam wydawało, że źle jest służyć Panu, to wybierzcie sobie dzisiaj, komu będziecie służyć: czy bogom, którym służyli wasi ojcowie, gdy byli za Rzeką, czy też bogom amorejskim, w których ziemi teraz mieszkacie. Lecz ja i dom mój służyć będziemy Panu (Joz 24; 15).*

W miejsce Józefa Provera w krótkim czasie brat Witold stał się opiekunem dla coraz częściej pojawiających się gości zagranicznych, przyjmując ich i goszcząc wraz z żoną we własnym domu. Dysponując samochodem, obwoził ich po okolicznych zborach, stając się dla nich jednocześnie przewodnikiem, przewoźnikiem i tłumaczem. Służbę tę pełni do dziś, starając się wciąż być pod tym względem dyspozycyjnym na miarę zaistniałych potrzeb. Od wielu też lat jest jednym ze starszych zboru. Ponadto od kilku lat jest członkiem Międzynarodowego Stowarzyszenia Gedeonitów, którego głównym celem jest rozpowszechnianie Pisma Świętego i dostarczanie go do hoteli, szpitali, domów opieki, sanatoriów, domów wczasowych, szkół i różnych innych instytucji. Jest jednym z głównych koordynatorów i organizatorów tej pracy w Polsce. Brat Witold podobnie jak Józef Prover jest otwarty na współpracę ze wszystkimi społecznościami ewangelicznie wierzących ludzi, szukając pośród nich osób chętnych i gotowych do podjęcia się tej służby. Organizuje regionalne obozy i terenowe grupy Gedeonitów, gotowych do rozpowszechniania Pisma Świętego w Polsce. Dzięki tej pracy do dziesiątek tysięcy, a może i setek tysięcy Polaków dotarło Pismo Święte lub jego części. Dopiero w wieczności będziemy mogli w pełni poznać i prawdziwie ocenić skutki i owoce tego, co było czynione i co sami czyniliśmy dla Boga i Jego chwały. Sądzę również, że niestety będziemy musieli poznać też, jakie skutki i owoce będzie miało to, czego nie uczyniliśmy, chociaż

mieliśmy ku temu okazje. Oby dobry i miłosierny Bóg był dla nas łaskawy, oceniając nasze życie. Apostoł Paweł pisze: *Według łaski Bożej, która mi jest dana, jako mądry budowniczy założyłem fundament, a inny na nim buduje. Każdy zaś niechaj baczy, jak na nim buduje. Albowiem fundamentu innego nikt nie może założyć oprócz tego, który jest założony, a którym jest Jezus Chrystus. A czy ktoś na tym fundamencie wznosi budowę ze złota, srebra, drogich kamieni, z drzewa, siana, słomy, to wyjdzie na jaw w jego dziele; dzień sądny bowiem to pokaże, gdyż w ogniu się objawi, a jakie jest dzieło każdego, wypróbuje ogień. Jeśli czyjeś dzieło, zbudowane na tym fundamencie, się ostoi, ten zapłatę odbierze; jeśli czyjeś dzieło spłonie, ten szkodę poniesie, lecz on sam zbawiony będzie, tak jednak, jak przez ogień* (1 Kor 3:10-15).

Opisując powyższy przykład, jako jeden z wielu, chcę dać świadectwo prawdzie o tym, jak skuteczne, dalekosiężne i owocne były działania Józefa Provera. Oby przykład ten był dla nas zachętą i pouczeniem o tym, jak skuteczne i owocne może być również nasze świadectwo złożone we właściwym czasie i właściwej osobie.



Józef Prover wraz ze swoim uczniem Witoldem Chrapkiem

## 12.

### *Życie osobiste i rodzinne*

Disząc te wspomnienia, uznałem za konieczne chociaż częściowo, na miarę posiadanej wiedzy, opisać, jak wyglądało prywatne, rodzinne i osobiste życie Józefa Prowera w świetle tego, co robił, czym się zajmował, by służyć Panu. Mam pełną świadomość tego, jak wysoką cenę musi zapłacić ten, kto na miarę swoich możliwości, z pełnym oddaniem chce służyć Panu. Prowerowie po osiedleniu się w Bielsku-Białej zaczęli prowadzić bardzo intensywny tryb życia. Działo się to głównie za sprawą brata Józefa, który pragnąc spełnić służbę, jakiej się podejmował, w pewnej mierze narzucał sposób życia całej swojej rodzinie. Oczywiście potrzebował akceptującego wsparcia swojej małżonki Anny, która z determinacją i poświęceniem wspierała go we wszystkich jego przedsięwzięciach.

Prowerowie, pomimo różnych stresujących sytuacji, jakie często przeżywali, byli wciąż postrzegani przez swe otoczenie jako zgodne, miłujące i szanujące się małżeństwo. Narzucony przez Józefa sposób i tryb życia dla całej rodziny, mógł powodować wiele konfliktowych sytuacji, które wynikały przede wszystkim z jego niebywale głębokiego angażowania się w służbę Bogu. Jednak śmiem twierdzić,

że jako małżonkowie trwali we wzajemnej miłości i będąc wspierani Bożą łaską, zawsze znajdowali kompromisowe rozwiązania dla wszelkich problemów i odnosili nad nimi zwycięstwa. Nigdy jednak nie twierdzili, że są idealnym i doskonałym małżeństwem. Uważam, że pozostawili godny naśladowania przykład chrześcijańskiego małżeństwa głęboko zaangażowanego w służbę Bogu.

Józef Prower wysoko sobie cenił społeczność ze szczerze wierzącymi dziećmi Bożymi i chętnie ich do siebie zapraszał. W jego mieszkaniu stale bywali goście lub interesanci, zarówno krajowi jak i zagraniczni. Można powiedzieć, że mieszkanie Prowerów często stawało się szkołą, hotelem, jadłodajnią, miejscem pracy, spotkań i rozmów braterskich, a również rozmów duszpasterskich i ewangelizacyjnych oraz miejscem spotkań modlitewnych. Stało się po prostu domem otwartym dla wszystkich, a Józef Prower stał się znany z tego, że przed nikim nie zamykał drzwi. Osobiście nie znam takiego przypadku, aby komukolwiek powiedział: „Przyjacielu, dzisiaj nie mam dla ciebie czasu. Przyjdź kiedy indziej. Był zawsze gotowy przyjąć każdego i udzielić pomocy potrzebującemu, stosując się do zasady apostoła Pawła, który powiedział: *Przeto, póki czas mamy, dobrze czynimy wszystkim, a najwięcej domownikom wiary* (Ga 6:10).

O każdym czasie, pomimo ogromu pracy, jakiej się podejmował, był dyspozycyjny dla tych, którzy do niego przychodzili. W każdej sytuacji i okolicznościach, na miarę swoich możliwości, z niezwykłą pokorą służył bliźnim, a całym swoim życiem usiłował być dla nich świadectwem Bożej miłości. Jego otwartość na udzielanie pomocy niektórzy ludzie wykorzystywali, i to bezwzględnie, dla swoich osobistych celów. Bywali też tacy, którzy odwiedzając go, byli

nieświadomi faktu, że marnotrawią jego niezwykle cenny czas na zwykłe pogadanki „o wszystkim i o niczym”. On jednak nie odmówił nikomu swego cennego czasu, który często nadrabiał kosztem nocnego odpoczynku. Oczywiście liczba tych, którzy go odwiedzali i chcieli odwiedzać, stale wzrastała, powodując, że prywatność jego osobistego i rodzinnego życia była bardzo poważnie ograniczona. Te zbyt częste, nieplanowane odwiedziny i ciągłe telefony powodowały, iż mając pilne, terminowe prace do wykonania, czasami po prostu „uciekał” z własnego domu, by korzystając z czyjejs gościnności, w spokoju zakończyć na czas swoją pracę niecierpiącą zwłoki. Często więc z tego powodu bywał w naszym domu lub u kogoś innego ze zboru.

Tak intensywny tryb życia wkrótce odbił się na stanie jego zdrowia. Coraz częściej pojawiały się ataki serca. Jego serce pracowało wtedy z prędkością około dwustu uderzeń na minutę, wykorzystując w ten sposób przedwcześnie limit swoich uderzeń, który każdemu z nas został przez Stworzyciela przyznany. Ataki te nasilały się, trwając często od kilkunastu minut nawet do kilku godzin. Zdarzało się czasami, że z tego powodu brat Józef przerywał swoją usługę słowną lub tłumaczeniową w zborze, prosząc kogoś o zastępstwo, aby na zapleczu lokalu zborowego przeczekać czas ataku.

Na skutek pogarszającego się stanu zdrowia pod koniec lat sześćdziesiątych przeszedł na rentę inwalidzką, zaprzestając pracy w szkole. Oczywiście nie zwolnił tempa swojej pracy i służby dla Pana. Nadal też udzielał prywatnych lekcji muzyki i języka angielskiego, aby dochodami z tego tytułu uzupełnić swoją skromną rentę. Uważał bowiem, że każdy wierzący, służąc Bogu na miarę swoich możliwości i zdolności, powinien zapracować na swoje własne utrzy-



manie. Usiłował pod tym względem być wiernym naśladowcą apostoła Pawła: *Srebra ani złota, ani szaty niczyjej nie pożądałem. Sami wiecie, że te oto ręce służyły zaspokojeniu potrzeb moich i tych, którzy są ze mną. W tym wszystkim pokazałem wam, że tak pracując, należy wspierać słabych i pamiętać na słowo Pana Jezusa, który sam powiedział: Bardziej błogosławioną rzeczą jest dawać aniżeli brać* (Dz 20:33-35) *Wszak pamiętajcie, bracia, trud nasz i mozół; pracując nocą i dniem, aby dla nikogo z was nie być ciężarem, głosiliśmy wam ewangelię Bożą* (1 Tes 2:9).

Józef Prower z tytułu ogromu pracy, jaką wykonywał na rzecz zboru i całej społeczności kościelnej, wydawnictwa oraz różnych środowisk chrześcijańskich nie pobierał wynagrodzenia, traktując to jako służbę swojemu Panu. Zdarzało się natomiast to, iż bywał zmuszony własnymi środkami dofinansować pracę, którą wykonywał. Kilkakrotnie jego serdeczni wierzący przyjaciele z Zachodu, chcieli go obdarować samochodem, uważając że to ułatwi jego pracę. Za każdym razem jednak odmawiał, twierdząc, że ma zbyt mało czasu, aby zajmować się samochodem. Po drugie twierdził, że ma dobry dostęp do tramwaju, autobusów i kolei, a postój taksówek widzi z okna swojego mieszkania. Dodał również, że ma w zborze braci posiadających samochody, którzy zawsze są gotowi mu usłużyć, a moim przywilejem było, że należałem do grona tych osób. Twierdził więc, że samochód tak naprawdę nie jest mu potrzebny. Swoją odmową zasmucał niektórych ofiarodawców, a czasem i swoich bliskich.

Narzucając sobie tak intensywny styl życia, był świadomy, że szkodzi własnemu zdrowiu i jak sam często mawiał, „spala się”. Wspominał niekiedy przy takich okazjach znaną chrześcijańską maksymę, wypowiedzianą niegdyś



przez S.S. Singha, uważanego powszechnie za apostoła Indii: „Lepiej jest żyć krótko, spalać się szybko i świecić niż żyć długo, tłać się powoli i kopcić”.

Jestem przekonany, że dla Józefa Prower i sposobu jego życia wzorem był apostoł Paweł, który żegnając się ze starszymi z Efezu, *wezwał starszych zboru. A gdy stawili się u niego, rzekł im: Wy wiecie od pierwszego dnia, gdy stanąłem w Azji, jak byłem przez cały czas z wami, i jak służyłem Panu z całą pokorą wśród łez i doświadczeń, które na mnie przychodziły z powodu zasadzek Żydów, jak nie uchylałem się od zwiastowania wam wszystkiego, co pożyteczne, od nauczania was publicznie i po domach, wzywając zarówno Żydów, jak i Greków do upamiętania się przed Bogiem i do wiary w Pana naszego, Jezusa. I oto teraz, zniewolony przez Ducha, idę do Jerozolimy, nie wiedząc, co mnie tam spotka, prócz tego, o czym mnie Duch Święty w każdym mieście upewnia, że mnie czekają więzy i uciski. Lecz o życiu moim mówić nie warto i nie przywiązuję do niego wagi, bylebym tylko dokonał biegu mego i służby, którą przyjąłem od Pana Jezusa, żeby składać świadectwo o ewangelii łaski Bożej* (Dz 20:17-24).

Jedną główną jego „wadą”, jeśli można to nazwać wadą, był fakt, że nie potrafił odpoczywać. Jeśli mu się udawało wyjechać na urlop, to działo się to zwykle za usilnymi namowami jego małżonki. Oczywiście kiedy decydował się na taki urlop, na wyjazd, zawsze zabierał z sobą pracę, aby „w wolnych chwilach, w czasie urlopowego wypoczynku” nadal się nią zajmować. Był pod tym względem niepoprawny do końca swojego życia. Oczywiście niektórzy jego bliscy, przyjaciele, a czasem i bracia w Chrystusie znając ten wysoki i bezkompromisowy stopień zaangażowania się w służbę Bogu, mieli odwagę nazywać to czystym „szaleństwem”, a nawet potwierdzać swoje zdanie wymowny-

239

Nie należę już do siebie

J. Mc Granahan

1. Nie na - le - żę już do siebie, Tyś krwią Swo - ją ku - pil mię;   
 2. Nie na - le - żę już do siebie, Wszystko zwierzam, to, co mam,   
 3. Nie na - le - żę już do siebie, Ta - lent, mie - nie nio - sę Ci,   
 4. Nie na - le - żę już do siebie, Bom wli - czo - ny w świętych rząd,

C F g C F

1. Ja po - sel - stwo to przyjmuję, Wiel - ce z nie - go cie - sząc się.   
 2. To - bic, któ - ryś jest na - nie - bic, Tyś na - dzie - ją mają jest Sam.   
 3. Chcę ich u - żyć w Twojej służbie Ku Twojej chwale, ku Twojej czci.   
 4. By ob - chodzić z niebia - na - mi Wieczny dzień we - sel - nych świąt.

d g C F

1-4. Nie mam praw — do sie - bic już, Je - zu, jam — własnością

C C' F G

Twą. — Wszystko, co mam, lub mieć będę, Weź na wieczną chwałę Swą!

C C' F B F C F

D. W. Whittle

Józef Prower żył tak jak mówiła ta pieśń (patrz 3 zwrotka).  
 W czasie nabożeństwa często podawał tą pieśń  
 ze „Śpiewnika Pielgrzyma”, którego był również współtwórcą.

mi gestami, stukając się palcem w czoło lub rysując na nim kółeczko, jako wyraz dezaprobaty dla tego rodzaju życia i służby Bogu. Józef Prower o tym wiedział, ale zachowywał się tak jakby nie słyszał krytycznych uwag ani też nie widział wymownych gestów kierowanych pod jego adresem. Sądzę, że nie liczył się z opiniami ludzi świeckich ani też z opiniami niedojrzałych duchowo chrześcijan. Wolał w oczach różnych ludzi uchodzić za „szaleńca”, a nawet „głupca” niż zwolnić tempo swojej służby tylko po to, aby się ludziom podobać i zyskiwać w ich oczach uznanie.

Historyczno – biograficzne opisy osób głęboko zaangażowanych w życie i pracę kościoła lub w działalność tzw. ruchów przebudzeniowo – odrodzeniowych są stosunkowo rozpowszechnione. Ze względu na bezkompromisowe i pełne poświęcenia zaangażowanie w służbę Bogu nazywano ich Bożymi mężami, a czasem nawet Bożymi szaleńcami – jak sądzę, w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Wielu z nich historycy zaliczają do tzw. „wielkich postaci chrześcijaństwa”. W moim przekonaniu i z całym szacun-



J. Prower z małżonką - początek lat 70-tych

kiem do tego rodzaju Bożych mężów i Bożych „szaleńców” mogą zaliczyć również Józefa Provera. W przekonaniu tym utwierdza mnie to, że brat Józef dosyć często w zborze w czasie nabożeństwa podawał pieśń ze „Śpiewnika Pielgrzyma” (nr 239 „Nie należę już do siebie), którego był współtwórcą. Również tę pieśń, jak i wiele innych przetłumaczył z języka angielskiego, opracował i przygotował tak, aby mogła być śpiewana po polsku. Treść tej pieśni nie była dla niego jakąś pustą, gołosłowną deklaracją lub niekonkretną obietnicą. Pamiętam, że przygrywając zborowi do śpiewu tej pieśni czasem przerywał granie i swoim mocnym głosem, przymykając oczy, śpiewał z przejęciem jej słowa:

*Nie należę już do siebie,  
Pan krwią swoją kupił mnie,  
ja poselstwo to przyjmując,  
Panu już należę się.  
Nie mam praw do siebie już.  
Jezu jam własnością twą.  
Wszystko co mam lub mieć będę  
weź na wieczną chwałę Swą!”  
Trzecia zwrotka mówi:  
Nie należę już do siebie, talent mienie niosę ci.  
Chcę ich użyć w Twojej służbie, ku Twej chwale i Twej czci.*

Ktoś kiedyś powiedział, że nie będzie nas kosztowało nic, by móc stać się chrześcijaninem, bo to jest dziełem Bożej łaski, a nie z uczynków: *Albowiem łaską zbawieni jesteście przez wiarę, i to nie z was: Boży to dar* (Ef 2:8), ale to, aby nim być i to w autentyczny sposób, będzie nas kosztowało wszystko, co mamy i czym jesteśmy.

Taką cenę Józef Prover był gotowy płacić do końca swojego życia.

## 13.

### *Działalność tłumaczeniowa i wydawnicza*

Jedną, jak sądzę, z najważniejszych dziedzin pracy i służby dla Boga, której Józef Prower poświęcił chyba najwięcej czasu, sił, zdrowia i energii, była niewątpliwie praca tłumaczeniowa i wydawnicza. Osobiście jest mi wiadomo, że przełożył, przeważnie z języka angielskiego na polski, kilkadziesiąt książek, z których wiele było wielotomowymi i wieloczęściowymi seriami. Oprócz książek przełożył również wielkie ilości broszur, traktatów, artykułów i pieśni. Trudno mi posługiwać się ścisłymi liczbami określającymi ilości przełożonych i wydanych drukiem poszczególnych pozycji, gdyż nie miałem okazji spotkać wiarygodnego ich wykazu. Nie chciałbym jednak, aby moje wspomnienia stały się jedynie jakąś banalną opowieścią dla obecnego pokolenia moich czytelników. Uznałem więc za konieczne chociażby w przybliżeniu określić nie tylko skalę wielkości, ważności i wartości tego, co zrobił Józef Prower, ale też określić skalę niezwykłych trudności i przeszkód, jakie musiał pokonywać, aby tego wszystkiego dokonać.

To, czego dokonał Bóg przez Józefa Provera dla współczesnego mu pokolenia wierzących, a sądzę, że i dla następnych pokoleń ewangelicznie wierzących chrześcijan, należących do społeczności zborów o różnym zabarwieniu doktrynalnym, ma niezwykle znaczenie i wartość. Pozwoliłem sobie chociażby w wielkim skrócie opisać historyczną sytuację i wynikające z niej potrzeby ówczesnych zborów.

Otóż, znaczna ilość zborów powstała już w okresie zwanym potocznie okresem międzywojennym, to znaczy w latach 1914-1939. Jednym ze szczególnie dotkliwych braków, na które cierpiały zbory, był powszechny brak polskojęzycznej chrześcijańskiej literatury biblijnej, zarówno tej najprostszej – ewangelizacyjnej, jak również nauczającej i ułatwiającej głębsze poznanie Biblii oraz jej zrozumienie i poprawne wykładanie. Dla lepszego zrozumienia tej sytuacji muszę podkreślić, iż znaczna część tych zborów powstawała z dala od ośrodków miejskich, często w odległych, wiejskich zakątkach naszego kraju. Do zborów tych dołączali ludzie, którzy nawracali się pod wpływem zwiastowanego im Słowa Bożego, a niektórzy z nich byli analfabetami lub półanalfabetami. Dopiero przez nawrócenie się odczuli pilną potrzebę i zachętę, by nauczyć się pisać i czytać, aby móc na własne potrzeby czytać Słowo Boże i śpiewać pieśni. Osobiście znam takie przykłady, że w niektórych zborach starszymi, a nawet przywódcami stawali się bracia, którzy mieli poważne trudności z poprawnym odczytywaniem tekstu biblijnego w czasie usługi Słowem Bożym. Łatwo więc sobie wyobrazić intelektualny poziom ich usługiwania i nauczania.

Nie neguję takich sytuacji, wierzę bowiem w to, że jeśli Bóg mógł użyć starej oślicy, aby przemówić i napomnieć upartego proroka Bileama, to może używać nawet analfa-

betów, aby budować swój kościół: *Gdy oślica zobaczyła anioła Pańskiego, legła pod Bileamem. Wtedy Bileam rozgniewał się i zaczął bić oślicę kijem. Wówczas Pan otworzył usta oślicy i ona rzekła do Bileama: Co ci zrobiłam, że mnie tak zbiłeś już trzy razy? Bileam zaś odpowiedział oślicy: Dlatego, że sobie drwiłaś ze mnie; gdybym miał miecz w ręku, zaraz bym cię zabił. Wtedy oślica rzekła do Bileama: Czyż nie jestem twoją oślicą, na której jeździłeś od dawna i jeździsz aż do dziś dnia? Czym zwykła była czynić ci tak? A on rzekł: Nie. Wtedy Pan zdjął zasłonę z oczu Bileama i ten zobaczył anioła Pańskiego, stojącego na drodze z dobytym mieczem w ręku. Wówczas pochylił się i upadł na twarz swoją. I rzekł do niego anioł Pański: Dlaczego zbiłeś już trzy razy swoją oślicę? Przecież to ja wyszedłem jako twój przeciwnik, gdyż droga twoja jest zgubna i wbrew mojej woli.*

*Oślica mnie widziała i trzy razy przede mną ustępowała; gdyby nie była ustąpiła przede mną, byłbym cię zabił, a ją zachował przy życiu. Bileam rzekł do anioła Pańskiego: Zgrzeszyłem, gdyż nie wiedziałem, że to ty stałeś naprzeciw mnie na drodze; jeżeli więc to się tobie nie podoba, to gotów jestem zawrócić do siebie (4 M 22:27-34).*

Apostoł Paweł napisał również, że nie od mądrości ludzkiej zależy moc zwiastowania Bożych prawd, lecz od mocy Bożej działającej przez Ducha Świętego w sercu zwiastującego: *Również ja, gdy przyszedłem do was, bracia, nie przyszedłem z wyniosłością mowy lub mądrości, głosząc wam świadectwo Boże. Albowiem uznałem za właściwe nic innego nie umieć między wami, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego. I przybyłem do was w słabości i w lęku, i w wielkiej trwodze, a mowa moja i zwiastowanie moje nie były głoszone w przekonujących słowach mądrości, lecz objawiały się w nich Duch i moc, aby wiara wasza nie opierała*



się na mądrości ludzkiej, lecz na mocy Bożej. My tedy głosimy mądrość wśród doskonałych, lecz nie mądrość tego świata ani władców tego świata, którzy giną; ale głosimy mądrość Bożą tajemną, zakrytą, którą Bóg przed wiekami przeznaczył ku chwale naszej, której żaden z władców tego świata nie poznał, bo gdyby poznali, nie byłiby Pana chwały ukrzyżowali. Głosimy tedy, jak napisano: Czego oko nie widziało i ucho nie słyszało, i co do serca ludzkiego nie wstąpiło, to przygotował Bóg tym, którzy go miłują.

Albowiem nam objawił to Bóg przez Ducha; gdyż Duch bada wszystko, nawet głębokości Boże. Bo któż z ludzi wie, kim jest człowiek, prócz ducha ludzkiego, który w nim jest? Tak samo kim jest Bóg, nikt nie poznał, tylko Duch Boży. A myśmy otrzymali nie ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga, abyśmy wiedzieli, czym nas Bóg łaskawie obdarzył. Głosimy to nie w uczonych słowach ludzkiej mądrości, lecz w słowach, których naucza Duch, przykładając do duchowych rzeczy duchową miarę. Ale człowiek zmysłowy nie przyjmuje tych rzeczy, które są z Ducha Bożego, bo są dlań głupstwem, i nie może ich poznać, gdyż należy je duchowo rozsądzać. Człowiek zaś duchowy rozsądza wszystko, sam zaś nie podlega niczyjemu osądowi. (1 Kor 2:1-15)

Wierzę również i w to, że Bożą wolą jest, aby jego dzieci były mądre ku zbawieniu: Ale ty trwaj w tym, czegoś się nauczył i czego pewny jesteś, wiedząc, od kogoś się tego nauczył. I ponieważ od dzieciństwa znasz Pisma święte, które cię mogą obdarzyć mądrością ku zbawieniu przez wiarę w Jezusa Chrystusa. Całe Pismo przez Boga jest natchnione i pożyteczne do nauki, do wykrywania błędów, do poprawy, do wychowywania w sprawiedliwości, aby człowiek Boży był doskonały, do wszelkiego dobrego dzieła przygotowany (2 Tm 3:14-17)



Dlatego też wierzący pozyskani dla Chrystusa, zgodnie z Jego „wielkim nakazem”, powinni być nie tylko czynieni uczniami i chrzczeni, ale też i solidnie nauczeni: *Idźcie tedy i czyńcie uczniami wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego, ucząc je przestrzegać wszystkiego, co wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata* (Mt 28:19-20), aby mogli dochodzić do pełnego poznania woli Bożej we wszelkiej mądrości i duchowym zrozumieniu, o co apostoł Paweł wytrwale się modlił i gorliwie troszczył: *Dlatego i my od tego dnia, kiedy to usłyszeliśmy, nie przestajemy się za was modlić i prosić, abyście doszli do pełnego poznania woli jego we wszelkiej mądrości i duchowym zrozumieniu, abyście postępowali w sposób godny Pana ku zupełnemu jego upodobaniu, wydając owoc w każdym dobrym uczynku i wzrastając w poznawaniu Boga, utwierdzeni wszelką mocą według potęgi chwały jego ku wszelkiej cierpliwości i wytrwałości, z radością dziękując Ojcu, który was zdolnymi uczynił do uczestniczenia w dziedzictwie świętych w światłości, który nas wyrwał z mocy ciemności i przeniósł do Królestwa Syna swego umiłowanego, w którym mamy odkupienie, odpuszczenie grzechów* (Kol 1:9-14).

A więc dla wierzących nauczanie było i jest jednoznacznym nakazem Pana Jezusa, który winien być realizowany wszelkimi dostępnymi sposobami. Jednym z bardzo dobrych sposobów było i jest wydawanie i rozpowszechnianie dobrej biblijnej literatury chrześcijańskiej, która pomagałaby wierzącym i braciom zwiastującym Słowo Boże stawać się dobrymi nauczycielami oraz dojrzałymi duchowo wychowawcami dla powstających zborów. Trzeba zaznaczyć, iż w tych czasach brak było szkół biblijnych z prawdziwego zdarzenia, a te, które istniały, były dla większości braci niedostępne. Swoją wiedzę biblijną mogli

więc uzupełnić jedynie na sporadycznie organizowanych konferencjach biblijnych lub skróconych kursach biblijnych oraz przez wytrwałe osobiste czytanie i studiowanie Biblii, z modlitwą. Dzięki Bogu, że Biblia w polskim języku była już w tym czasie dostępna w całości lub jej częściach i każdy, kto chciał, mógł ją nabyć za pośrednictwem Brytyjskiego i Zagranicznego Towarzystwa Biblijnego, którego oddział został oficjalnie otwarty w Warszawie już w październiku 1816 roku. Głównym celem jego działalności było tłumaczenie Pisma Świętego na język polski i inne języki oraz jego wydawanie i rozpowszechnianie. Gorzej było natomiast z wydawaniem polskiej literatury biblijnej, gdyż brakowało polskich autorów piszących taką literaturę, a też brak było tłumaczy, którzy przekładaliby taką literaturę z języków obcych na polski. Ponadto sytuacja polityczna, jaka zaistniała w Polsce po II wojnie światowej, spowodowała zmianę systemu władzy, która w latach tzw. „utrwalania się” ograniczała wszelkiego rodzaju działalność wydawniczą i nie tylko wydawniczą.

Z moich własnych obserwacji i doświadczeń, był to niezwykle trudny okres dla wszystkich wspólnot ewangelicznych chrześcijan, które musiały w pierwszej kolejności walczyć o przetrwanie oraz o zarejestrowanie i prawne zalegalizowanie swojej działalności religijnej, która dawałaby im prawo do ubiegania się o przyzwolenie na działalność wydawniczą. Stan taki trwał do lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku, co oczywiście wydłużyło okres dotkliwego niedoboru literatury biblijnej. Dopiero po roku 1960 następowało łagodzenie przepisów i stopniowe „uchylanie drzwi” umożliwiające rozpoczęcie działalności wydawniczej.

Uważam, że to Bóg w swoim planie przewidział taki czas i że to On przygotował we właściwy sposób, we właściwym czasie właściwego człowieka, aby go też we właściwym czasie używać zgodnie ze swoim planem.

Pisząc niniejsze wspomnienia, doszedłem do pewnych analogicznych skojarzeń pomiędzy dwoma „Józefami”: Józefem, synem Jakuba ze Starego Testamentu, a Józefem Prowerem. Nie chodzi tylko o zbieżność imion, ale podobieństwo ich życiorysów. Józef, syn Jakuba, z woli Bożej, w bardzo przykrych i dramatycznych okolicznościach został posłany do Egiptu, gdzie w przykry dla niego sposób był przygotowywany przez Boga, by we właściwym czasie stać się dostarczycielem fizycznej żywności dla głodującego w tym czasie świata i jego bliskiej rodziny (czytaj: 1 M 39-47). Podobnie Józef Prower we właściwym czasie został posłany do Anglii, aby tam się nawrócić, duchowo dojrzewać wśród wierzących, poznając Słowo Boże, a także w doskonały sposób poznać język angielski, by we właściwym czasie stać się ważnym narzędziem jego pracy i służby Bogu. Pobyt w Anglii pozwolił mu również nawiązać wiele znajomości i pozyskać wielu serdecznych przyjaciół, którzy byli zawsze gotowi wspierać go nie tylko duchowo, ale i materialnie we wszystkim, czego podejmował się w późniejszym czasie w służbie dla Pana. Również Bóg zatroszczył się we właściwym czasie o jego powrót do Polski i skierowanie go do społeczności, gdzie szybko odnalazł miejsce i możliwości służenia Bogu. Sądzę, że wszystkie przeżycia Józefa Provera opisane w poprzednich rozdziałach moich wspomnień były Bożym przygotowaniem go do zadań, które z Jego woli miał wykonać. Osobiście uważam, że je wykonał. Stał się przez to podobny do Józefa w Egipcie,

z tą różnicą, że dostarczał duchowego pokarmu w postaci duchowej literatury „głodującym” wierzącym w Polsce.

Kiedy Józef Prower dostrzegł złągodzenie przepisów pod względem działalności wydawniczej, niezwłocznie podjął próbę wydania kilku broszur ewangelizacyjnych pt.: „Jak osiągnąć zbawienie”, „Radość i pewność zbawienia” oraz „Przyjacielu, czy urodziłeś się po raz drugi”. Broszury te przetłumaczył i przygotował do druku, a dzięki usilnym staraniom uzyskał przyzwolenie władz na ich wydrukowanie i rozpowszechnianie w ilości po pięć tysięcy egzemplarzy. Było to na owe czasy jedynie kroplą w morzu potrzeb. W tej sytuacji wspomniani już przyjaciele z krajów zachodnich zaoferowali mu swoją pomoc. Wydane w Polsce broszury dokładnie skopiowali i w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy, metodami przemytniczymi, dostarczali do Polski, gdzie też niezwłocznie były wykorzystywane do celów ewangelizacyjnych. Dzięki tej działalności do dziesiątek, a może i setek tysięcy Polaków docierało bardzo proste i jasne przesłanie ewangelii. Były to, jak sądzę, jedynie pierwsze „jaskółki” zwiastujące możliwość szerszej działalności w tej dziedzinie.

Józef Prower, będąc zachęcony tym pozytywnym doświadczeniem wydawniczym, nie zwlekając, z całą gorliwością i poświęceniem podjął się tego zadania na szerszą skalę. Był z pewnością świadomy, iż przyzwolenie ówczesnych władz na tego rodzaju działalność wcale nie oznaczało usunięcia przeszkód, ograniczeń oraz trudności. Dlatego w porozumieniu i w ścisłej współpracy z Prezydium Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, które z urzędu miało figurować jako wydawca i firmować oficjalną działalność tego wydawnictwa, z całą determinacją wziął na siebie główny ciężar odpowiedzialności za sprawy admini-

stracyjne, organizacyjne, techniczne i finansowe tej działalności. Z godną podziwu wytrwałością współuczestniczył w pokonywaniu owych przeszkód i trudności, które dla obecnego pokolenia mogą być wprost niewyobrażalne, niezrozumiałe, a nawet absurdalne. Obecnie bowiem wystarczy mieć pieniądze, a tekst publikacji, który nie narusza istniejącego porządku prawnego i moralnego w państwie, ani też nie obraża uczuć kogoś innego, można wydać i rozpowszechnić w dowolnych ilościach.

Działalność tego typu w tamtych czasach wymagała różnego rodzaju *zezwoleń z około ośmiu* wysokiej rangi urzędów państwowych.

*W pierwszej kolejności* należało uzyskać zezwolenie Głównego Urzędu do Spraw Wydawnictw, Publikacji i Widowisk, który w tym czasie rejestrował nowo powstające wydawnictwa, wydając równocześnie oficjalne zezwolenia na rozpoczęcie ich działalności.

*Po drugie*, z Ministerstwa Kultury i Sztuki należało uzyskać zatwierdzenie tzw. planu wydawniczego określającego zwykle bardzo ograniczoną ilość tytułów dopuszczalną do wydania w danym roku.

*Po trzecie*, każdy tekst książki lub innej publikacji musiał jeszcze w postaci maszynopisu uzyskać zezwolenie na wydrukowanie w Głównym Urzędzie Kontroli Publikacji i Widowisk, popularnie zwanym „Urzędem Cenzury”, którego urzędnicy decydowali o tym, co może być opublikowane w świetle instrukcji zwanej w tym czasie „zapisem”. To oni, często ingerując głęboko w treść publikacji, wykreślali i zamazywali czarnym tuszem poszczególne słowa, zdania, akapity, fragmenty, a nawet całe rozdziały – jednym słowem wszystkie treści, które mogłyby być nawet w sposób aluzyjny interpretowane na niekorzyść istniejącego

systemu władzy. W taki sposób pokaleczony tekst musiał być często przez autorów lub tłumaczy poprawiony, by owe zakwestionowane i wykreślone z tekstu treści były przez czytelników niezauważalne.

Po czwarte, dla tak spreparowanego tekstu, będącego jeszcze w formie maszynopisu, należało znaleźć drukarnię, popularnie zwaną w tym czasie zakładem graficznym, której dyrektor zgodziłby się na wydrukowanie tekstów o treści religijnej. Trzeba wiedzieć, iż stanowiska ówczesnych dyrektorów obsadzane były przez ludzi mianowanych przez partię komunistyczną i z tej racji, niejako z urzędu, każdy z nich winien był czuć się anty-religijnym ateistą, niesprzyjającym propagowaniu religijnych treści. Korzystając z książek telefonicznych, Józef Prower szukał kontaktu z dyrektorami drukarni, którzy byliby skłonni przyjąć zamówienie. Starania te kończyły się zwykle znalezieniem drukarni niekiedy w bardzo odległych miejscowościach. Dyrektorzy tych drukarni decydowali się na wydrukowanie książek religijnych w ramach tak zwanych pozaplanowych luzów produkcyjnych, oczywiście pod warunkiem dostarczenia im właściwej ilości i odpowiedniej jakości papieru w dokładnie określonym terminie.

Papier w tych czasach należał do towarów ściśle reglamentowanych i był przydzielany w bardzo ograniczonych ilościach przez Ministerstwo Handlu Wewnętrznego, gdzie *po piąte* należało uzyskać zezwolenie na zakup ograniczonego przydziału papieru, którego zwykle było za mało. Józef Prower szukał pomocy u swych wiernych przyjaciół na Zachodzie, którzy jak zwykle byli gotowi mu pomagać również i pod tym względem. To oni znajdowali ofiarodawców i byli gotowi przesać do Polski każdą potrzebną ilość papieru, pod warunkiem, że *po szóste* uzyskał on zgodę Mi-

nisterstwa Handlu Zagranicznego na jego zakup i *po siódme*, uzyskał pozwolenie na jego przywiezienie do kraju, które wydawał Główny Urząd Ceł.

Jeśli książka, po dokonaniu składu ręcznego lub mechanicznego (skład komputerowy nie był jeszcze znany) została wstępnie wydrukowana, to po dokonaniu korekty drukarskiej (porównanie wydruku z maszynopisem) musiała, *po ósme*, być przedstawiona do Urzędu Cenzury, który daną pozycję kontrolował po raz drugi, sprawdzając, czy jego pierwotne uwagi zostały uwzględnione. Jeśli wszystko się zgadzało, wydawał ostateczne zezwolenie na jej wydanie.

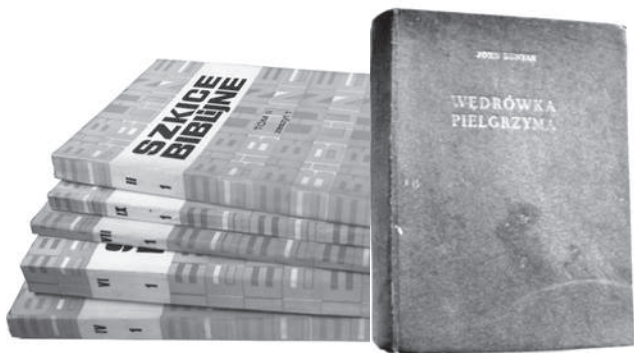
Gdy książka była już gotowa, należało, *po dziewiąte*, uzyskać zezwolenie na jej rozpowszechnianie przez Urząd do spraw Kolportażu i Rozpowszechniania Wydawnictw i Publikacji. Urząd ten decydował o tym, kiedy, gdzie i przez kogo dana pozycja wydawnicza może być rozpowszechniana. Na polecenie wszechwładnego Ministerstwa Spraw Wewnętrznych miał on prawo bądź wstrzymać rozpowszechnianie całego nakładu, bądź zezwolić na jego rozpowszechnianie. Ministerstwo to, oczywiście w sposób nieoficjalny, poprzez gęstą sieć Urzędów Bezpieczeństwa Publicznego oraz niezliczoną ilość swoich agentów rozmieszczonych we wszystkich urzędach i instytucjach, kontrolowało wszystkie dziedziny życia obywateli. Zakulisowo decydowało o tym, jakie decyzje miały wydawać urzędy, z którymi Józef Prower miał do czynienia, starając się uzyskać odpowiednie zezwolenia na swoją działalność.

Opisując tę sytuację w nieco drobiazgowy sposób, chcę uświadomić moim czytelnikom, jakie trudności i bariery musiał pokonywać Józef Prower w tym czasie, aby wykonać swoją służbę dla Pana. Obserwując sposób jego służby



oraz jej pozytywne efekty, zauważyłem, że Bóg, nieograni-  
czony w swoich możliwościach, powołując go do tej służby,  
wyposażył go równocześnie w jeden szczególny dar. Nie  
jest on wprawdzie wymieniony w tzw. biblijnych listach  
duchowych darów, ale była nim niezwykła zdolność prze-  
konywania i pozyskiwania zwolenników dla spraw i za-  
dań, którymi w danym czasie się zajmował. Zdarzało się  
bowiem, że różnej rangi urzędnicy, którzy z racji pełnio-  
nych w tym czasie funkcji, niejako z urzędu powinni być  
obojętni, a nawet przeciwni sprawom, pod przemożnym  
wpływem niezwykłej osobowości Józefa Provera oraz  
prośb popartych przekonującymi argumentami, stawali się  
niekiedy jego doradcami, a nawet pomocnikami w zała-  
twianych sprawach. Na potwierdzenie wiarygodności tych  
zdarzeń, muszę posłużyć się opisem chociażby jednego  
z wielu znanych mi z jego opowiadań przykładów.

Pewnego razu Józef Prower udał się do Ministerstwa  
Kultury i Sztuki z prośbą o zwiększenie ilości tytułów  
książek w zatwierdzonym przez nich planie wydawniczym  
przewidzianym na dany rok. Odpowiedzialny za tę sprawę  
urzędnik, wysłuchawszy jego prośby, oficjalnie odmówił jej  
spełnienia, ale równocześnie bardzo dyskretnie poinfor-







Niezwykła seria książek p. t. „Poznaj Biblię”

mował i doradził, iż pod jednym wspólnym oraz mądrze przemyślanym tytułem można wydać więcej książek niż pozwala na to zatwierdzony całoroczny plan wydawniczy. Bardzo uradowany tą informacją Józef Prower rozpoczął niezwłocznie wydawanie różnego rodzaju książek w postaci wieloczęściowych lub wielotomowych cykli lub serii pod wspólnymi tytułami, np. „Szkice Biblijne”, „Czego uczy Biblia”, „Poznaj Biblię” itp. Było to jak na ówczesne czasy bardzo mądre i zręczne obejście przepisów, które bardzo ograniczały ilość wydawanych w tym czasie pozycji książkowych. Muszę stwierdzić, że Józef Prower z upływem czasu stał się wysokiej klasy specjalistą od załatwiania trudnych spraw i pokonywania różnych utrudnień administracyjnych wynikających z istniejących przepisów. Wszystkie powyżej opisane trudności zaliczam do tzw. trudności zewnętrznych, wynikających z politycznej sytuacji naszego kraju.



Książki opracowane i wydane przez Józefa Provera;  
z lewej pozycja wydana jako ostatnia

O wiele jednak trudniejsze okazały się dla niego problemy i trudności wewnętrzne, wynikające z powołania przez Prezydium ZKE zespołu wydawniczego, który miał ściśle współpracować z Józefem Proverem i wspierać go w tej pracy. Organizacyjnie było to jednak niezwykle trudne, gdyż siedzibą zespołu była Warszawa, a on mieszkał w oddalonym o czterysta dwadzieścia kilometrów Bielsku-Białej. Współpraca wymagała jego częstej osobistej obecności w siedzibie wydawnictwa w celu omówienia poszczególnych prac i podziału zadań.

Jedną z większych trudności w tej sytuacji było poświęcenie niezwykle cennego czasu na dojazdy do Warszawy. Zwykle wymagało to poświęcenia co najmniej 15 godzin jazdy w jedną stronę (w dzisiejszych czasach jest to trudne do wyobrażenia). Kontakty telefoniczne były w tym czasie również utrudnione, gdyż nie istniał jeszcze system numerów łączności międzymiastowej. Każdą rozmowę trzeba było zamawiać w centrali międzymiastowej. Na rozmowę

„zwykłą” czekało się nawet do kilku godzin, a na rozmowę „pilną”, znacznie droższą, trochę krócej. Były też rozmowy „błyskawiczne”, wielokrotnie droższe od zwykłych, łączące do kilku minut. Wszystko to razem wzięwszy tworzyło zespół trudności, z którymi musiał się uporać.

Inny problem polegał na tym, iż nie wszyscy członkowie zespołu wydawniczego rozumieli żarliwość i notoryczny pośpiech, który towarzyszył działalności Józefa Provera. Często nie dotrzymywali terminów wykonania zleconych im prac, takich jak korekty teologiczne, polonistyczne, drukarskie lub też załatwianie innych spraw wydawniczych. Powodowało to często nieświadome (a może i świadome) opóźnianie lub spowolnianie procesu wydawania książek. Józef Prover nigdy nie był w stanie się z tym pogodzić, toteż często dopingując ich i przynaglając, spotykał się niestety z ich strony z sarkazmem i oburzeniem. Po wielu przykrych i zniechęcających doświadczeniach ograniczył tę współpracę tylko do spraw koniecznych.

W ten sposób przejął na swoje barki całą odpowiedzialność za działalność wydawnictwa wraz z ogromem pracy, którą w większości usiłował wykonywać sam. Jedynie w doraźnych sytuacjach angażował pomocników, których dobierał sobie z grona blisko mieszkających znajomych lub przyjaciół, a także członków miejscowego zboru. Angażował nawet swoją żonę Annę, a czasem i swojego syna Emanuela będącego w tym czasie studentem. Chętnie korzystał również z pomocy mieszkającej u nich w tym czasie Ruty Cackowskiej, która pomagała mu w prowadzeniu lekcji języka angielskiego, jak również w pracach wydawniczych. Szczególnie ważną pomocą była dla niego członkini zboru, Aniela Iskrzycka. Była ona przez wiele lat dyspozycyjną sekretarką i maszynistką, przepisującą jego mało

czytelne rękopisy tłumaczonych tekstów albo też spisującą jego tłumaczenia z dyktafonu, którym również często się posługiwał. Tworzyła ona w ten sposób maszynopisy poszczególnych pozycji wydawniczych stanowiących podstawę dla dokonania potrzebnych korekt, kontroli w Urzędzie Cenzury oraz przekazania tak przygotowanego tekstu w maszynopisie do druku.

Jak wspominałem wcześniej, oprócz przygotowania tekstu do druku Józef Prower ubiegał się również o uzyskanie wymaganych w tym czasie zezwoleń u władz, poszukiwał wykonawców tj. drukarni i introligatorni, starał się o wszystkie potrzebne materiały takie jak: papier, tekturę, zdjęcia, ryciny, obwoluty, finanse itp. Niekiedy osobiście nadzorował pracowników drukarni i introligatorni, zachęcając ich do przyspieszenia poszczególnych prac. Naczelnyymi hasłami jego służby w tej dziedzinie był ciągły pośpiech: „Byle prędzej i szybciej wydane pozycje książkowe mogły docierać do rąk czytelników”. Dlatego też z godną podziwu cierpliwością i wytrwałością pokonywał wszelkiego rodzaju utrudnienia stojące na drodze do realizacji zamierzonego celu.

Nigdy też nie pozwolił sobie na zniechęcenie lub rezygnację z zamierzonych celów lub zadań, które sobie wyznaczał w służbie dla Pana. Muszę jednak z przykrością stwierdzić, że jednego celu nie udało mu się osiągnąć do końca życia, a było nim wielkie pragnienie utworzenia niezależnego funduszu wydawniczego, który stanowiłby zaplecze do wydawania następnych pozycji.

Spełnienie tego celu zależało zawsze od aktualnie urzędującego Prezydium Rady Kościoła, które wprowadzie na wszystkich wydanych pozycjach figurowało jako oficjalny wydawca, co najczęściej było jedynie fikcją. Tym, którego

staraniem wydawano owe książki, był jedynie Józef Prower. On to bowiem każdą gotową książkę przekazywał do dyspozycji aktualnie urzędującego Prezydium Rady Kościoła z gorącą, a wręcz błagalną prośbą o to, aby z części uzyskanych za jej rozpowszechnianie wpływów finansowych stworzyć fundusz wydawniczy. Jednakże żadne z urzędujących Prezydium Rady Kościoła przez ostatnie osiemnaście lat życia i służby Józefa Provera nie zdobyło się na to, aby na jego prośbę taki fundusz utworzyć, znajdując rzekomo zawsze pilniejsze wydatki (w tym również opłacanie etatów mało produktywnego zespołu wydawniczego). Dlatego przy wydawaniu każdej następnej pozycji brat Józef był zmuszany i wprost skazywany na szukanie pomocy u swych wiernych przyjaciół na Zachodzie, którzy rozumieli jego sytuację i nigdy tej pomocy mu nie odmówili.

Ta notorycznie powtarzająca się sytuacja przy wydawaniu każdej pozycji była dla niego żenująca i upokarzająca. Muszę zaznaczyć i to, że mimo tak ogromnych wysiłków w tym dziele, które wykonywał, nigdy nie udało mi się usłyszeć od kogoś „ważnego” wyrazów uznania i pochwały za to, co robił Józef Prower, o co zresztą nigdy sam nie zabiegał. Natomiast słyszałem wiele krytycznych uwag, że robi wszystko zbyt szybko, aby zrobić coś dokładnie. Uważano, że niedokładnie tłumaczył, że korekty polonistyczne są nieprecyzyjne itp. Jedno mogę stwierdzić, że znaczna część jego zdecydowanych krytyków odeszła już do wieczności, nie pozostawiając po sobie nic zasługującego na szczególną uwagę, a ci którzy jeszcze żyją, niczego godnego dotąd nie dokonali.

Józef Prower swoimi wysiłkami znacznie wzbogacił zasób polskojęzycznej literatury biblijnej. Być może, jak twierdzą jego krytycy, niedokładnie opracowanej, ale jak

śmiem twierdzić, na tyle dobrze zrobionej, aby każdy polski czytelnik mógł ją zrozumieć i odnieść z niej duchowe korzyści. Jestem Bogu wdzięczny za Józefa Provera i książki, które jego staraniem zostały wydane. Szczególnie za te, które pomogły mi zrozumieć, co znaczy być autentycznym chrześcijaninem w świetle nowotestamentowej nauki apostoelskiej. Tytuły tych książek to: „Normalne życie chrześcijańskie”, „Życie w Chrystusie”, „Co znaczy być prawdziwym uczniem Jezusa Chrystusa”, „Jak pozyskiwać dusze dla Chrystusa”, „Osoba i dzieło Ducha Świętego” oraz wiele innych, cennych pozycji, które niestety przeszły już do lamusa historii literatury chrześcijańskiej. Cieszę się jednak, że książka Rene Pacha „Osoba i dzieło Ducha Świętego” jest aktualnie poprawiana tłumaczeniowo i uwspółcześniana językowo oraz w odcinkach drukowana na łamach czasopisma „Łaska i Pokój”. Była to ostatnia książka, którą przetłumaczył i wydał Józef Prower.

Miałem przywilej po raz pierwszy obserwować go przy tej pracy, co uświadomiło mi, jak bardzo wykorzystywał czas, pracując dla Pana. Działo się to pod koniec maja 1975 roku. Oboje zostaliśmy zaproszeni do zboru w Łodzi, aby usługiwać na nabożeństwach ewangelizacyjnych. Gdy tylko wsiedliśmy do pociągu, Józef wyjął z teczki dyktafon z mikrofonem i wyżej wspomnianą książkę w języku niemieckim. Tłumacząc jej treść do mikrofonu, prosił mnie o odszukiwanie potrzebnych tekstów biblijnych, które wczytywał w tekst tłumaczonej książki. W związku z pobytem w Łodzi mogłem doświadczyć czegoś, co w formie dygresji uważam za konieczne opisać – coś co w społeczności z nim dane było mi przeżyć. Otóż w czasie usługi zauważyłem, że wśród uczestników zgromadzenia znajduje się ciemnoskóry człowiek. Znałem go z widzenia jako studen-

ta pochodzącego z Libii, który jako muzułmanin nawrócił się w Polsce. W tej sytuacji jego powrót do ojczystego kraju był równoznaczny dla niego z wyrokiem śmierci, pozostał więc w Polsce. Po zakończeniu nabożeństwa Józef Prower, znany mi ze spontanicznych reakcji, podchodząc do owego człowieka głośno zawołał: „Proszę o uwagę bracia i siostry, bo to, co teraz zobaczycie, nie może zdarzyć się gdzie indziej, jak tylko w Kościele Jezusa Chrystusa”. Podchodząc do owego ciemnoskórego młodego człowieka, serdecznie go witając, uściskał go i ucałował. Dodał, że jest rzeczą niemożliwą, aby Żyd ucałował Araba jako brata gdziekolwiek indziej, jak w społeczności Kościoła Chrystusowego. Było to dla mnie oczywistym potwierdzeniem nauki apostoła Pawła o Kościele: *Nie masz Żyda ani Greka, nie masz niewolnika ani wolnego, nie masz mężczyzny ani kobiety; albowiem wy wszyscy jedno jesteście w Jezusie Chrystusie*” (Ef 2:13-18). *Ale teraz wy, którzy niegdyś byliście dalecy, staliście się w Chrystusie Jezusie bliscy przez krew Chrystusową. Albowiem On jest pokojem naszym, On sprawił, że z dwojga jedność powstała, i zburzył w ciebie swoim stojącą pośrodku przegrodę z muru nieprzyjaźni, On zniósł zakon przykazań i przepisów, aby czyniąc pokój, stworzyć w sobie samym z dwóch jednego nowego człowieka i pojednać obydwóch z Bogiem w jednym ciebie przez krzyż, zniweczywszy na nim nieprzyjaźń; i przyszedłszy, zwiastował pokój wam, którzyście daleko, i pokój tym, którzy są blisko. Albowiem przez niego mamy dostęp do Ojca, jedni i drudzy w jednym Duchu* (Ga 3:28).

Tak spontanicznie Józef Prower zachowywał się wielokrotnie, dając świadectwo prawdzie, którą wyznawał. Kończąc ten rozdział moich wspomnień o działalności wydawniczej brata Józefa, muszę podkreślić, że dzięki jego niezwykłym wysiłkom ówczesny Zjednoczony Kościół



Ewangeliczny w Polsce mógł być zaliczony do tych, które w okresie po II wojnie światowej w istniejących niezwykle trudnych warunkach wydały najwięcej książek o chrześcijańskiej i biblijnej treści. Moim pragnieniem i modlitwą jest to, aby wiele tak cennych i z takim trudem wydanych przez Józefa Provera książek, mogło wyjść z zapomnienia i stać się użytecznymi dla obecnego nowego pokolenia wierzących. Muszę jednak zaznaczyć, iż brat Józef nie był całkowicie osamotniony w działalności wydawniczej, gdyż Bóg darował mu wielu przyjaciół, których nie mogę pominąć w tych wspomnieniach.

Należeli do nich Zdzisław i Ernestyna Repszowie z Warszawy, którzy w tym czasie tworzyli szczególnego rodzaju tandem wydawniczy. Zdzisław Repsz przez szereg lat był redaktorem miesięcznika „Chrześcijanin”, stanowiącego organ ówczesnej Rady Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, a jego małżonka Ernestyna była sekretarką tego wydawnictwa. Brat Zdzisław był równocześnie redaktorem audycji radiowych pt. „Głos Ewangelii z Warszawy” nadawanych przez Trans World Radio z Monte Carlo. Jego donośny i energiczny głos zapowiadający rozpoczęcie i zakończenie tej audycji był słyszany na falach tego radia w całej Europie. Józef Prower oraz Zdzisław i Ernestyna Repszowie byli w swej pokrewnej pracy wydawniczej połączeni głęboką, wręcz zażyłą przyjaźnią, która jak sądzę wynikać mogła jedynie z Bożej miłości, jaką Duch Święty napełnił ich serca (Rz 5:5). Wspierali się nawzajem w tej służbie dla Boga. Zdzisław Repsz był mi znany osobiście jako miły, poważny i sympatyczny człowiek posiadający poczucie humoru – dodam „poważnego humoru”. Posługując się nim w pewnej sytuacji, przywitał serdecznie przybyłego Józefa Provera i przedstawił go obecnym jako swego umiłow-



nego brata w Chrystusie, dodając z humorem i udawanym smutkiem, że ten jego brat „niestety nie wierzy w życie pozawydawnicze”. Wywołał oczywiście w ten sposób salwę śmiechu wśród obecnych. Dla mnie jako uczestnika tego zdarzenia owo humorystyczne stwierdzenie Zdzisława Repsa było wymownym potwierdzeniem tego, jak niezwykle głębokie i konsekwentne zaangażowanie brata Józefa było we wszelkiego rodzaju zadaniach, których się podejmował. Muszę niestety dodać, iż Bogu upodobało się przerwać ową zażyłą przyjaźń przez odwołanie do wieczności Zdzisława Repsa w wieku 62 lat, na 5 lat przed śmiercią Józefa Provera.

Nie mogę w zakończeniu tego rozdziału moich wspomnień pominąć i nie wspomnieć innych przyjaciół Józefa Provera, którzy stanowili nie tylko duchowe, ale też finansowe zaplecze, bez którego opisana działalność pozostałaby jedynie w sferze marzeń.



Zdzisław Reps przy pracy

Nie miałem przywileju poznać wszystkich, chcę jednak wspomnieć tych, których osobiście poznałem, a nawet



Bill Grunbaum z żoną

w pewnej mierze z nimi współpracowałem. Należeli do nich Bill Grunbaum, Fred Kelling z Wielkiej Brytani i William Kapitaniuk z Francji. Należeli oni do grona najbardziej wiernych i spolegliwych pomocników Józefa Provera, którzy nawet po jego nagłym odejściu do wieczności nie zaniechali swojego wsparcia w dokończeniu dzieła, którego się podjął w ostatnich miesiącach swojego niezwykle pracowitego życia. Wsparcie owo dotyczyło zakupu i rozbudowy budynku, który miał stanowić siedzibę i miejsce zgromadzeń dla zboru w Bielsku-Białej. Jako członek tego zboru i autor niniejszych wspomnień, chcę wyrazić w ten sposób moją wdzięczność Bogu za nich, a także uszanować pamięć o nich, zamieszczając poniżej ich zdjęcia z małżonkami i rodzinami.

Aby uwiarygodnić moje wspomnienia co do zakresu działalności wydawniczej brata Józefa, zamieszczam też przedruk informacji o działalności wydawniczej ówczesnego Prezydium Rady Zjednoczonego Kościoła Ewange-

*Działalność tłumaczeniowa i wydawnicza*



Fred Kelling z żoną



Wiliam Kapitaniuk z rodziną

licznego zamieszczony przez Jana Tołwińskiego w Kalendarzu Chrześcijanina z roku 1973 na str. 55-60.

Dziękuję Janu Tołwińskiemu za zgodę na przedruk tego cennego materiału, który się ukazał w Kalendarzu Chrześcijanina w roku 1973 na str. 55-60.

## Działalność wydawnicza



Zjednoczony Kościół Ewangeliczny od kilkunastu lat prowadzi intensywną działalność wydawniczą. Początki tej działalności (rok 1958) były dosyć skromne. W miarę upływu czasu jednak zwiększała się liczba, a przede wszystkim objętość wydawanych tytułów. Wszystkie pozycje wydane przez Kościół można zaszeregować do następujących grup:

- I. Nowy Testament i wydawnictwa o treści ewangelizacyjno-misyjnej
- II. wydawnictwa o treści duchowo-budującej i dydaktyczne (w tym dla dzieci)
- III. wydawnictwa o charakterze historyczno-egzegetycznym
- IV. śpiewniki
- V. wydawnictwa informacyjne

Ad. I. Zjednoczony Kościół Ewangeliczny uważając za swoje główne powołanie zwiastowanie Ewangelii narodowi polskiemu, od początku swej działalności wydawniczej położył główny nacisk na publikację literatury ewangelizacyjnej. Poza Nowym Testamentem wydano cały szereg traktatów i broszur przeznaczonych do bezpłatnego rozpowszechniania. Dorobek wydawniczy w tej dziedzinie działalności Kościoła jest następujący:

1. NOWY TESTAMENT I PSALMY — 14.000 egz.  
(2 wydania, w 1967 r. i 71 r.)

2.	CZTERY PRAWDY, KTÓRE BÓG CHCE, ABYŚ ZNAŁ (1958)	—	10.000 egz.
3.	DROGA ZBAWIENIA (1958)	—	10.000 "
4.	PRZYJACIELU, CZY URODZIŁEŚ SIĘ PO RAZ DRUGI (1959)	—	5.000 "
5.	JAK OSIĄGNAĆ ZBA- WIENIE (1963)	—	5.000 "
6.	PEWNOŚĆ I RADOŚĆ ZBAWIENIA (1961)	—	5.000 "
7.	FARYZEUSZ I CELNIK (1963)	—	10.000 "
8.	NOWY RODZAJ MIŁOŚCI (1961)	—	3.000 "
9.	PAWEŁ SMOLUCH (1961)	—	3.000 "
10.	OSWALD J. Smith-EWANGELIA, KTÓRĄ GŁOSIMY (2 wydania, 1963 i 67 r.)	—	17.000 "
11.	DUCHOWE ODRODZENIE (1966)	—	10.000 "

Ad. II. W drugiej grupie wydawnictw kościelnych znajdujemy szereg pozycji wydawniczych składających się z dwóch lub więcej prac różnych autorów, ilość wydanych więc książek (w przeważającej mierze tłumaczonych z j. angielskiego), znacznie przewyższa ilość wydanych przez Kościół tytułów:

1.	<i>John Bunyan</i> — WĘDRÓWKA PIELGRZYMA (1961)	—	10.000 egz.
2.	<i>John Bunyan</i> — DZIEJE LUDZKIEJ DUSZY (1963)	—	5.000 "
3.	<i>Angus I. Kinnear</i> — ŻYCIE W CHRYSZTUSIE (1964)	—	5.000 "
4.	<i>Angus I. Kinnear</i> — NORMALNE ŻYCIE CHRZEŚCIJAŃSKIE (1962)	—	4.000 "
5.	<i>Oswald J. Smith</i> — MOC Z WYSOKOŚCI (1960)	—	5.000 "
6.	<i>Oswald J. Smith</i> — MAŻ, KTÓ- REGO BÓG UŻYWA (1960)	—	5.000 "

- |     |   |        |   |       |      |
|-----|---|--------|---|-------|------|
| 7.  | <i>L.B. Cowman</i> — STRUMIENIE<br>NA PUSTYNI   | (1962) | — | 5.000 | egz. |
| 8.  | <i>C.H. Spurgeon</i> — KLEJNOTY OBIETNIC<br>BOŻYCH (2 wydania, 1959 i 67)   |        |   | 8.000 | "    |
| 9.  | <i>Ch.G. Finney, P. Themson, C.T. Studd</i> —<br>DUCHOWE PRZEBU-<br>DZENIE  | (1969) | — | 3.000 | "    |
| 10. | <i>W. Mc Donald, Rey R. Hession</i> —<br>CO TO ZNACZY BYĆ PRAW-<br>DZIWYM UCZNIEM JEZUSA<br>CHRYSTUSA                                   | (1967) | — | 3.000 | "    |
| 11. | <i>Donald Gee</i> — DARY DUCHOWE<br>A SŁUŻBA KOŚCIELNA  | (1970) | — | 3.000 | "    |
| 12. | <i>Jan van Gijs, Corrie Ten Boom, S. J. Mc<br/>Millen, Peter Stoner, J.N.D. Anderson</i> —<br>W POSZUKIWANIU PRAWDZI-<br>WEGO SZCZĘŚCIA | (1970) |   | 5.000 | "    |

Pozycje dydaktyczne i dla dzieci:

- |     |   |        |   |       |           |
|-----|---|--------|---|-------|-----------|
| 13. | SZKICE BIBLIJNE tom I, zeszyt I i II<br>(wydano na powielaczu 1970) |        | — | 2.000 | kompletów |
| 14. | SZKICE BIBLIJNE tom II,<br>zeszyt I i II                            | (1971) | — | 2.000 | "         |
| 15. | SZKICE BIBLIJNE tom III,<br>zeszyt I i II                           | (1971) | — | 2.000 | "         |
| 16. | SZKICE BIBLIJNE tom VI,<br>zeszyt I i II                            | (1971) | — | 2.000 | "         |
| 17. | POZNAJ BIBLIĘ tom I, zeszyt I—V<br>(wydane na powielaczu w 1970)    |        |   | 1.500 | "         |
| 18. | Ks. O. Krenz — PÓJDŹMY<br>DO JEZUSA                                 | (1962) | — | 3.000 | egz.      |

Ad. III. Wszystkie pozycje z cyklu wydawnictw historyczno-egzegetycznych (komentarze) wydano na powielaczu:



1. HISTORIA KOŚCIOŁA CHRZEŚCI- JAŃSKIEGO PIERWSZYCH WIEKÓW	(1964)	500 egz.
2. <i>Frank M. Boyd</i> — I LIST DO KORYNTIAN	(1964)	— 300 "
3. <i>Frank M. Boyd</i> — II LIST DO KORYNTIAN	(1964)	— 300 "
4. <i>Frank M. Boyd</i> — LIST DO KOLOSSAN	(1964)	— 300 "
5. <i>Frank M. Boyd</i> — LIST DO HERBAJCZYKÓW	(1964)	— 500 "
6. <i>Frank M. Boyd</i> — LIST DO RZYMIAN (I część)	(1964)	— 300 "

Ad. IV. Śpiewniki:

1. PIEŚNI KOŚCIELNE NA CHÓR MIESZANY, <i>Adela Bajko i Bolesław Winnik</i> (1958)	—	2.500 egz.
2. PIEŚNI KOŚCIELNE NA CHÓR MIESZANY (wydanie II, uzupełnione) oprac. Józef Prower, B. Winnik i B. Stawiński (1966)	—	5.000 "
3. PIEŚNI KOŚCIELNE-ŚPIEWNIK PIELGRZYMA z nutami do części II (1965)	—	3.600 "
4. ŚPIEWNIK PIELGRZYMA, tekstowy (4 wydania 1961 i 68)	—	17.200 "
5. ŚPIEWNIK PIELGRZYMA nutowy (1971)	—	3.000 "

Ad. V. Wydawnictwa informacyjne o Zjednoczonym Kościele Ewangelicznym:

1. Kalendarz Jubileuszowy na 1963 r. (wyd. 1962)	—	2.740 "
---	---	---------

2. *Edward Czajko* — CHRZEŚCIJANIE  
EWANGELICZNI W POLSCE (1967) — 2.000 egz.

Do końca marca 1972 r., to jest do chwili oddania do druku materiałów do nin. kalendarza, Zjednoczony Kościół Ewangeliczny wydał: drukiem 34 tytuły o łącznym nakładzie 204.040 egz. książek, broszur i traktatów; na powielaczu: 8 tytułów o łącznym nakładzie 13.700 egz. książek i skryptów. W ciągu 1972 r. i 73 r. spodziewane jest ukończenie i oddanie do druku następujących pozycji:

1. NOWY TESTAMENT I PSALMY  
(3 wydanie) — 10.000 egz.
2. SZKICE BIBLIJNE tomy IV, V, VII,  
VIII i IX po 2 zeszyty (podręczniki dla  
nauczycieli szkół niedzielnych, zawierające również wiersze i opowiadania dla dzieci i młodzieży w nakładzie po 2.000 egz. każdego tomu
3. POZNAJ BIBLIĘ, tomy II i III,  
po 6 zeszytów każdego tomu (podręcznik wiadomości o Biblii, opowiadania i wiersze) w nakładzie po 2.000 egz. każdego tomu
4. ABY NAS PRZYPROWADZIĆ DO BOGA — broszura dla celów ewangelizacyjnych, zawierająca wyłącznie wersety z Pisma Świętego ułożone tematycznie, nakład — 10.000 egz.
5. KALENDARZ KOŚCIELNY  
na rok 1973 w nakładzie 3.000 egz.
6. STOKROTKI — Pieśni dla dzieci i młodzieży, śpiewniczek (przedruk „Stokrotek” ze Śpiewnika Pielgrzyma z nutami cz. II z 1965 r.) w nakładzie 2.000 egz.
7. *Francis Schaeffer* — DOKĄD? (historia rozwoju myśli filozoficznej w poszukiwaniu prawdy) w nakładzie 5.000 egz.



8. *Francis Schaeffer* — NAUKA CHRZEŚCIJAŃSKA (wykłady dra Schaeffera na temat doktryny chrześcijańskiej) skrypt na powielaczu w nakładzie 5.000 egz.
9. CHRZEŚCIJAŃSKA RODZINA — broszura zawierająca wskazówki dotyczące życia chrześcijańskiej rodziny, nakład 2.000 egz.
10. JAK POZYSKIWAĆ DUSZE — broszura traktująca o pracy duszpastersko-misyjnej, nakład 2.000 egz.
11. *Wł. Marcinkowski* — WYKŁAD EWANGELII WG ŚW. JANA, skrypt w nakładzie 500 egz.

Ten stosunkowo duży dorobek wydawniczy, tak przecież niewielkiego Kościoła jak Zjednoczony Kościół Ewangeliczny, nie byłby możliwy bez olbrzymiego wkładu pracy brata JÓZEFA PROWERA z Bielska-Białej w tłumaczenie i redakcję techniczną ok. trzech czwartych z liczby wydanych książek, śpiewników, broszur i traktatów. Przy okazji zestawienia dorobku wydawniczego Kościoła od chwili podjęcia tej pracy aż do początków 1972 r., chcemy jeszcze raz wyrazić bratu Prowerowi serdeczne podziękowanie w imieniu wszystkich czytelników wydawnictw kościelnych. Oprócz wymienionego brata Prowera, w pracy wydawniczej Kościoła mieli swój udział inni bracia, którzy bądź to załatwiali tylko stronę formalną działalności wydawniczej (jak: planowanie wydawnicze, wnioski i pisma do cenzury, zlecenia do drukarni) lub też wykonywali nadzór techniczny w procesie druku i redakcję techniczną. Byli to bracia: *Zdzisław A. Repsz*, *Bolesław Winnik*, *Edward Czajko* i ostatnio — *Jan Tołwiński*. Na przestrzeni tych kilkunastu lat kilku braci zajmowało się pośrednio lub bezpośrednio ekspedycją literatury kościelnej. Byli to bracia: *Bolesław Winnik*, *Adam Szturma*, *Antoni Węgrzyn*, *Kazimierz Ostrowski*, *Janusz Michnicki* i obecnie *Józef Siczek*. Jesteśmy świadomi tego, że wydanie tak wielkiej liczby książek, broszur, traktatów było i jest możliwe dzięki wyraźnej łasce Pańskiej udzielonej Kościołowi i w tej dziedzinie jego działalności. Dziękujemy więc Bogu i za tę możliwość głoszenia Ewangelii w naszym kraju przez słowo drukowane.

JAN TOŁWIŃSKI

Józef Prower



Tak pieczętował Józef Prower książki w swojej Bibliotece.



Tak wydawano książki w latach 70-tych.

## 14.

### *Udział w służbie ewangelizacji dzieci*

*W* tej części moich wspomnień o Józefie Prowerze chcę opisać jeszcze jedną z ważnych dziedzin jego służby Bogu. Było nią włączenie się w pracę misji ewangelizacji dzieci. Stało się to na początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku, kiedy Samuel Doherty, ówczesny dyrektor Misji Ewangelizacji Dzieci z siedzibą w Szwajcarii, po raz pierwszy odwiedził Polskę. Jego zadaniem było organizowanie szkoleń i przygotowanie pracowników do zwiastowania ewangelii dzieciom na obszarze krajów środkowej i wschodniej Europy. Członkowie tej misji byli głęboko przekonani o tym, że nawet małe dzieci nie mogą być pominięte w zwiastowaniu ewangelii, ponieważ wierzyli w to, co powiedział Pan Jezus: *Tak też nie jest wolą Ojca waszego, który jest w niebie, aby zginął jeden z tych małych* (Mt 18:14). Dlatego też robili wszystko, aby zwiastować ewangelię dzieciom na miarę możliwości ich poznania i rozumienia.

Gorącym zwolennikiem i propagatorem tej pracy był właśnie Samuel Doherty, którego miałem okazję bliżej poznać w czasie wielokrotnych odwiedzin naszego zboru.



Samuel Doherty z żoną

Z łatwością można było poznać w nim Bożego męża, niezwykle obdarowanego do służby głoszenia ewangelii dzieciom. Znajdowałem się zawsze pod mocnym wpływem jego osobowości, kiedy przysłuchiwałem się jego prostemu, niezwykle przekonującemu i sugestywnie przekazywanemu dzieciom poselstwu ewangelii. Wspierał je umiejętnie stworzonymi obrazami i scenami biblijnymi na flanelografie, tematycznie związanymi z treścią zwiastowanego poselstwa. Flanelograf był bardzo prostym „urządzeniem”, składającym się z tablicy oklejonej flanelą oraz zestawu różnych figur, ludzi, zwierząt, ptaków, drzew i scen krajo-brazowych wyciętych z bristolu i podklejonych materiałem łatwo przyczepiającym się do flaneli. Dawało to możliwość tworzenia na tablicy różnych prostych obrazów, scen i sytuacji związanych z treścią zwiastowanego Słowa, ułatwiających zrozumienie i zapamiętanie jego treści. Nazywano to „wizualizacją” przekazywanej informacji. Psychologowie twierdzą, że werbalne przekazywanie informacji może być zapamiętane jedynie w granicach dziesięciu procent, a jeśli jest przekazane wizualnie, może być zapamiętane w granicach trzydziestu procent. Dlatego Samuel Doherty był zwolennikiem tej wizualnej metody głoszenia ewangelii

dzieciom, która powodowała, że łatwiej im było zrozumieć treść ewangelii. Ponadto szybciej w pozytywny sposób na nią reagowały, podejmując swe dziecięce decyzje o przyjęciu Pana Jezusa i oddaniu mu swego serca.

Józef Prower, usługując Samuelowi Dohertemu jako tłumacz od samego początku, był zafascynowany jego służbą. Pomimo, że w całej pełni był zaangażowany w pracę wydawniczą, to jednak zawsze znajdował czas, aby współpracować w tej służbie z bratem Samuelem. Usługiwał nie tylko jako tłumacz, ale i współorganizator kursów, konferencji i obozów szkoleniowych dla nauczycieli szkółek niedzielnych oraz pracowników wśród dzieci. Organizował również wakacyjne obozy ewangelizacyjne dla dzieci w różnym wieku. Ich wspólna praca w tej dziedzinie obejmowała nie tylko środowiska ewangeliczne, ale też ewangelickie. Przez ostatnich pięć lat swojego życia tworzyli dwuosobowy, dobrze rozumiejący się i dobrze współpracujący z sobą zespół w służbie ewangelizacji dzieci.

Swoim zaangażowaniem oraz osobistym przykładem przekonali i zachęcili do tej służby wielu młodych braci i sióstr w różnych zborach, a jednym z nich jest Czesław Bassara, który wkrótce po śmierci Józefa Provera stał się bliskim współpracownikiem Samuela Dohertego, a nawet jego zastępcą. Nieco później stał się również jego następcą. Czesław Bassara, organizując Fundację Społeczności Ewangelizacji Dzieci oraz Agencję Wydawniczą CEF Press, przyczynił się do wzbogacenia i rozszerzenia tej ewangelizacyjnej działalności nie tylko na terenie Polski, ale też daleko poza jej wschodnimi i południowymi granicami.

Przerywam w tym miejscu narrację moich wspomnień, gdyż chcę poniżej zamieścić osobistą relację Samuela Dohertego na temat wyżej opisanych spotkań i początków



Czesław Bassara z żoną Heleną

jego współpracy z Józefem Prowerem i Czesławem Bassarą, które opisał w swej książce pt: „50 lat i nadal się uczę”, gdzie wypowiada się następująco:

*Nie był to przypadek, że podczas moich pierwszych odwiedzin w Polsce moim tłumaczem był Józef Prower. Poznałem go bardzo dobrze. Był on jednym z najbardziej Bożych i najobficiej obdarowanych ludzi, jakich kiedykolwiek poznałem. Józef Prower miał żydowskie korzenie, nawrócił się do Chrystusa, biegle władał czterema językami, był profesorem muzyki, kaznodzieją, przywódcą, a także autorem pieśni. Spędziliśmy razem całe tygodnie, podczas których Bóg powoływał go do skoncentrowania się na służbie wśród polskich dzieci. W końcu stał się on kluczową postacią w rozwijaniu tej pracy w następnych latach.*

*Nie było też przypadkiem, że Czesław Bassara, mając wówczas 21 lat, przybył na pierwsze prowadzone w Polsce szkolenie dla nauczycieli i że Bóg położył na jego sercu brzemię odpowiedzialności za dzieci z jego kraju. Józef Prower był jego duchowym ojcem, a kiedy odszedł do Pana, „jego płaszcz” przypadł Czesławowi Bassarze. Kiedy został kaznodzieją zboru, nie porzucił pragnienia służenia dzieciom. Później został przywódcą Społeczności Ewangelizacji Dzieci w **Europie Środ-***



*kowo-Wschodniej*". (użyto za zgodą wyd. CEF Press, Pszczyzna).

Powracając do wspomnień o Józefie Prowerze, muszę zaznaczyć, że jako wydawca literatury chrześcijańskiej, za poradą Samuela Dohertego, podjął się niezwłocznego przetłumaczenia i wydania wszystkich materiałów potrzebnych do biblijnego nauczania i ewangelizowania dzieci. Były to podręczniki, poradniki i instrukcje pomagające nauczycielom w poprawnym prowadzeniu lekcji biblijnych, w tym również lekcji prowadzonych przy pomocy flanelografów. Wszystkie pomoce wydał w „wielotomowej” pozycji pod wspólnym tytułem „Szkice Biblijne”, zamieszczając w nich także kilka chrześcijańskich opowiadań o budującej i pouczającej treści. Wydał również pod wspólnym tytułem „365 dni ma rok” – czteroczęściową pozycję przeznaczoną dla chłopców i dziewcząt, która obejmowała: Czytanki na co dzień, Opowiadania, Rozmyślania oraz Biblię w obrazkach dla najmłodszych – bardzo pięknie ilustrowaną książkę. Była ona niestety przedostatnią pozycją, którą zdążył wydać tuż przed swoją śmiercią. Historia wydania tej książki zasługuje na bardziej szczegółowy opis, gdyż towarzyszyły jej dosyć niezwykle okoliczności.

Józef Prower podjął się tłumaczenia tej książki oczywiście za pozwoleniem jej amerykańskiego wydawnictwa, które równocześnie obiecało przekazać bezpłatnie cały komplet klisz potrzebnych do wydrukowania jej kolorowych obrazków. Aby klisze te przesać lub przywieźć do Polski, potrzebne były zezwolenia co najmniej kilku wysokiej rangi urzędów w Polsce. Niezwłocznie rozpoczęte zostały starania o uzyskanie tychże zezwoleń, co mogło w tym czasie trwać nawet kilka miesięcy. Tak więc wydanie tej książki

zostało wstrzymane na bliżej nieokreślony czas, co bardzo zasmuciło ciągle śpieszącego się Józefa Provera. Pan Bóg jednak znalazł szybsze rozwiązanie tej sprawy, chociaż dla niego bardzo smutne. W czasie tego oczekiwania otrzymał wiadomość o śmiertelnej chorobie swej starszej siostry mieszkającej w Stanach Zjednoczonych, która gorąco pragnęła go jeszcze przed śmiercią zobaczyć.

Wielkim problemem było w tym czasie samo uzyskanie paszportu i wizy, a tym bardziej w krótkim terminie. Pomiędzy tego rozpoczął starania o dokumenty na wyjazd i ku swemu zaskoczeniu załatwił te sprawy niezwykle szybko i bez większych trudności, co na owe czasy graniczyło wprost z cudem. Niezwłocznie udał się w podróż, aby spełnić ostatnie życzenie swej siostry, która w czasie jego odwiedzin zmarła. Dana mu była więc również możliwość uczestniczenia w jej pogrzebie.

Ten niespodziewany pobyt w Stanach Zjednoczonych stworzył mu niepowtarzalną okazję, aby w drodze powrotnej zabrać ów komplet klisz, oczywiście bez koniecznych zezwoleń, co było niezwykle ryzykowne, gdyż mogło się zakończyć jego konfiskatą w czasie kontroli celnej.

Józef Prower, znany mi jako człowiek wielkiej i odważnej wiary, z modlitwą podjął ryzyko przewiezienia klisz, polecając tę sprawę Bogu. Na lotnisku w Warszawie darowane mu było szczególne doświadczenie, gdyż kontrola celna sprawdziła dosyć szczegółowo część jego bagażu, tracąc w pewnej chwili zainteresowanie tym bagażem, w którym były klisze. Kontrolerzy zachowywali się tak, jakby byli dziwnie zaślepieni i bagażu tego po prostu nie zauważyli. Było to oczywiście wielką radością dla Józefa Provera i dowodem, że to Bóg czuwał nad tą sprawą. W krótkim też czasie mógł dokończyć dzieła wydania „Biblii w obraz-



kach" i cieszyć się jej widokiem jeszcze na około trzy miesiące przed swoim nagłym odejściem do wieczności.

„Biblia w obrazkach" wzbudzała wielkie zainteresowanie, była chętnie nabywana, oglądana i czytana nie tylko przez dzieci, ale i przez dorosłych. Dlatego też była wielokrotnie wznawiana, powielana i kopiowana oraz w wielu dziesiątkach tysięcy egzemplarzy rozpowszechniana, zarówno w środowiskach protestanckich jak i katolickich. Jej oglądanie i czytanie było wielką zachętą do szerszego zapoznania się z całym Pismem Świętym.

Angażując się w służbę ewangelizacji dzieci Józef Prower był niezbitnie przekonany nie tylko o słuszności tej pracy, ale wprost o jej niezwyklej potrzebie. Był bowiem przekonany, że wszyscy, nie wyłączając dzieci, przyszliśmy na ten świat jako grzesznicy z natury i wszyscy z tego powodu potrzebujemy zwiastowania ewangelii oraz jej zbawiennej mocy: *Albowiem nie wstydę się ewangelii Chrystusowej, jest ona bowiem mocą Bożą ku zbawieniu każdego, kto wierzy, najpierw Żyda, potem Greka* (Rz 1:16).

Był przekonany o tym, że dorośli grzesznicy potrzebują ewangelii, aby się nawrócić do Boga i zejść ze zgubnej drogi, by wejść na drogę zbawienia. Natomiast uważał, że dzieci mogą być przez ewangelię zabezpieczone i chronione przed wejściem na drogę zguby oraz świadomego grzechu, zawczasu będąc kierowane na drogę zbawienia. Uznawał pod tym względem lekarską zasadę zawartą w powiedzeniu: „Lepiej zapobiegać niż leczyć”. Tę profilaktyczną zasadę głoszenia ewangelii dzieciom wyznawał i przy każdej nadarzającej się okazji praktycznie stosował do końca swoich dni.

Oczywiście każda, nawet najślusniejsza sprawa, zawsze znajdzie swych zwolenników i przeciwników. Wkrót-

ce więc pojawili się zagorzali krytycy służby ewangelizowania dzieci, nazywając ją lekceważąco „przedwczesnym wymuszaniem nawrócenia”, które w ich przekonaniu było daremne i skazane na niepowodzenie, a nawet szkodzące późniejszemu, bardziej wiarygodnemu i dojrzałemu podejmowaniu decyzji. Moje osobiste doświadczenia są jednak zaprzeczeniem takich twierdzeń. Przez wiele lat bowiem pełniłem służbę „międzyzborowego chrzciciela” i z tej okazji miałem możliwość wysłuchania wielu interesujących świadectw nawrócenia składanych przez kandydatów do chrztu. Mogłem więc słyszeć, iż wielu z nich korzeniami swej wiary zdecydowanie tkwiło w tym, co przeżyli na obozach ewangelizacyjnych, gdzie jako dzieci podejmowali swoje dziecinne, być może niecałkiem dojrzałe decyzje o przyjęciu Pana Jezusa jako swojego Zbawiciela i o oddaniu Mu swojego serca. I choć czasem przeżycia te przy-



Nauczenie dzieci śpiewu przez Józefa Provera



Stanisław Gigoń (pośrodku) i Józef Prower na wycieczce z dziećmi

gasaly z powodu braku duchowej opieki w domach czy zborach, to jednak dla wielu z nich stanowiły podstawę i mobilizację do późniejszego podjęcia bardziej dojrzałej decyzji i zmanifestowania jej przez chrzest wiary. Znam wielu z nich, którzy są już ojcami i matkami oraz wieloletnimi członkami zborów, a nawet starszymi i przywódcami niektórych zborów. Śmiem więc twierdzić za apostołem Pawłem, że żadna praca dla Pana i w Panu nie jest daremna: *A tak, bracia moi mili, bądźcie stali, niewzruszeni, zawsze pełni zapалу do pracy dla Pana, wiedząc, że trud wasz nie jest daremny w Panu* (1 Kor 15:58), chociaż często jej owoce nie od razu są widoczne. Tego przekonania był również Józef Prower.



## 15.

### *Udział w życiu i służbie zboru*

*W* poprzednich fragmentach opisałem ogrom wielokierunkowej służby Józefa Prowera, mającej często charakter międzyzborowy, a nawet ekumeniczny, której poświęcał się z pełnym zaangażowaniem. Nie mogę również pominąć jego udziału w życiu i służbie zboru skierowanej na zewnątrz, wobec świata, dla którego każdy zbor winien w całości być solą, światłością, świecą i miastem położonym na górze: *Wy jesteście solą ziemi; jeśli tedy sól zwietrzeje, czymże ją nasolą? Na nic więcej już się nie przyda, tylko aby była precz wyrzucona i przez ludzi podeptana. Wy jesteście światłością świata; nie może się ukryć miasto położone na górze. Nie zapalają też świecy i nie stawiają jej pod korcem, lecz na świeczniku, i świeci wszystkim, którzy są w domu. Tak niechaj świeci wasza światłość przed ludźmi, aby widzieli wasze dobre uczynki i chwalili Ojca waszego, który jest w niebie* (Mt 5:13-16).

Chcę również opisać jego usługiwanie dla zboru, skierowane na jego wewnętrzne potrzeby, rozwój, ugruntowanie i zbudowanie. Od chwili swego nawrócenia, które przeżył w Anglii na początku lat czterdziestych ubiegłego wieku, gorąco pragnął, aby kiedyś w jego umiłowanym od dzie-

ciństwa mieście mogła być głoszona ewangelia. Gdy więc po zakończeniu wojny, w 1946 roku powrócił do Bielska-Białej, został bardzo uradowany wiadomością, że w jego mieście istnieje już młody, rozwijający się zbor powstały przez usługę Pawła Nowaka, którego Bóg jako swe narzędzie użył do tego dzieła. Józef Prower niezwłocznie włączył się w życie i służbę tego zboru. Chociaż przez okoliczności spowodowane wstąpieniem w związek małżeński mieszkał około siedem lat w Chorzowie, to jednak cały czas troszczył się o duchowy stan zboru w Bielsku, usługując mu na miarę swoich możliwości i utrzymując z nim wciąż żywą społeczność. Kiedy w roku 1955 powrócił do Bielska-Białej i zamieszkał tu na stałe, stał się niezwłocznie jednym ze starszych tego zboru i to nie z przypadkowego ludzkiego wyboru, ale z Bożego powołania, będąc wielostronnie obdarowanym do pełnienia tej służby.

Czytając Nowy Testament, a szczególnie naukę apostołską, zauważyłem, iż prawidłowe życie zborów może rozwijać się jedynie przez służbę starszych powołanych przez Boga i wyposażonych w dary duchowe, czyli tzw. niezwykle uzdolnienia do pełnienia tej służby, o czym pisze apostoł Paweł: *Powiadam bowiem każdemu spośród was, mocą danej mi łaski, by nie rozumiał o sobie więcej, niż należy rozumieć, lecz by rozumiał z umiarem stosownie do wiary, jakiej Bóg każdemu udzielił. Jak bowiem w jednym ciele wiele mamy członków, a nie wszystkie członki tę samą czynność wykonują, tak my wszyscy jesteśmy jednym ciałem w Chrystusie, a z osobna jesteśmy członkami jedni drugich. A mamy różne dary według udzielonej nam łaski; jeśli dar prorokowania, to niech będzie używany stosownie do wiary; jeśli posługiwanie, to w usługiwaniu; jeśli kto naucza, to w nauczaniu; jeśli kto napomina, to w napominaniu; jeśli kto obdarowuje, to*

*w szczerości; kto jest przełożony, niech okaże gorliwość; kto okazuje miłosierdzie, niech to czyni z radością (Rzym. 12:3-8) oraz: A co do darów duchowych, bracia, nie chcę, abyście byli nieświadomi rzeczy. Wiecie, iż, gdyście byli poganami, do niemych bałwanów szliście, jak was prowadzono. Dlatego oznajmiam wam, że nikt, przemawiając w Duchu Bożym, nie powie: Niech Jezus będzie przeklęty! I nikt nie może rzec: Jezus jest Panem, chyba tylko w Duchu Świątym. A różne są dary łaski, lecz Duch ten sam. I różne są posługi, lecz Pan ten sam. I różne są sposoby działania, lecz ten sam Bóg, który sprawia wszystko we wszystkich. A w każdym różnie przejawia się Duch ku wspólnemu pożytkowi. Jeden bowiem otrzymuje przez Ducha mowę mądrości, drugi przez tego samego Ducha mowę wiedzy, inny wiarę w tym samym Duchu, inny dar uzdrawiania w tym samym Duchu. Jeszcze inny dar czynienia cudów, inny dar proroctwa, inny dar rozróżniania duchów, inny różne rozdaje języków, inny wreszcie dar wykładania języków. Wszystko to zaś sprawia jeden i ten sam Duch, rozdzielając każdemu poszczególne, jak chce (1 Kor 12:1-11).*

Pisze on również i o tym, że poszczególni ludzie jako osoby wyposażone w różne dary mogą być w całej swej osobowości darami. Takim właśnie osobowym darem wyposażonym w różne uzdolnienia był dla zboru w Bielsku-Białej Józef Prower. Dzięki niemu zbor ten należał do wyjątkowo uprzywilejowanych, i to z wielu powodów. Po pierwsze brat Józef tłumaczył wiele ksiązek o głębokiej treści duchowej i usługując Słowem Bożym na nabożeństwach, często nawiązywał do szczególnie ważnych myśli pochodzących z fragmentów tłumaczonych na bieżąco przez niego ksiązek. W ten sposób mieliśmy przywilej poznania częściowo ich treści, zanim po kilku miesiącach ukazały się w druku.



*Józef Prower*



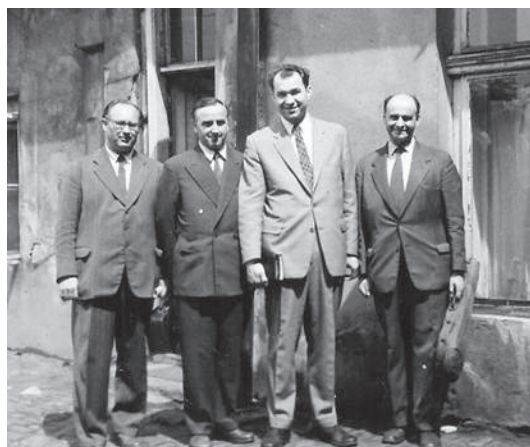
Józef Prower (pierwszy z lewej) w otoczeniu osób ze zboru – lata 50-te



Józef Prower wśród członków zboru w Bielsku-Białej  
na zapleczu lokalu zborowego ul. Łukowa ok. 1968 r.



*Udział w życiu i służbie zboru*



Bielsko-Biała – zaplecze zboru na ul. Łukowej – lata 60-te  
(od prawej: J. Prower, W. Kapitaniuk, P. Nowak,  
B. Aleksandruk – starsi zboru)



Józef Prower – pierwszy od lewej przed wejściem  
do kaplicy przy ul. Łukowej w Bielsku-Białej, ok. 1972 r.



## 16.

### *Przyjaciele Józefa Provera odwiedzający zbór*

Józef Prover miał wielu znajomych i przyjaciół w krajach zachodnich, którzy bardzo chcieli odwiedzić Polskę. W tym czasie jednak dla uzyskania przez nich wizy wjazdowej do Polski wymagane było zaproszenie uzasadniające potrzebę przyjazdu, potwierdzone przez odpowiednie urzędy. Jak już wcześniej zaznaczyłem, Józef Prover stał się specjalistą w załatwianiu niezwykle trudnych spraw. Okazał się również przydatny w sobie tylko wiadomy sposób w załatwianiu wymaganych zaproszeń dla swych przyjaciół, by mogli oni przyjechać do Polski. W związku z tym wielu jego przyjaciół, braci i siostr w Chrystusie, odwiedzało przy tej okazji zbór, usługując Słowem Bożym, co było wyjątkową korzyścią dla wszystkich.

Dwóch z nich miałam okazję bliżej poznać. Jednym z nich był sędziwy już brat James Lees, żyjący w latach 1879-1958. Pochodził on z wieloletniej górniczej rodziny żyjącej w Szkocji. Nawrócił się w wieku 16 lat, a jego szybki rozwój duchowy spowodował, iż stał się z czasem znanym ewangelistą na terenie Szkocji, a następnie misjonarzem



James Lees



Robert Thomson

– ewangelistą, niezależnym od żadnej misyjnej organizacji. Swoją służbą objął niemal wszystkie kraje europejskie, a nawet Amerykę i Kanadę. Głównym celem jego służby nie było zdobywanie zwolenników dla jakiejś misyjnej organizacji, ale zdobywanie dusz dla Chrystusa i wprowadzenia ich na drogę Zbawiania. Od 1925 r. Polska stała się dla niego ulubionym krajem, który chętnie odwiedzał. Najpierw odwiedził grupy wierzących w okręgu Warszawy, następnie swoją służbą objął Górny Śląsk i Okręg Krakowski. Ulubionym zbozem stał się dla niego zbor w Chorzowie, a za przyjaźnioną rodziną była rodzina Mrózków, gdzie mógł mieszkać w czasie swoich pobytów w Polsce. Ponadto Józef Mrózek junior i Józef Mrózek senior, którzy znali język niemiecki i angielski, byli dla niego przewodnikami i tłumaczami w czasie odwiedzin zborów, a także tłumaczami jego usług na różnych zjazdach i konferencjach. Przyjazdy do Polski zostały brutalnie przerwane przez wybuch II wojny światowej, ale z chwilą jej zakończenia James Lees był

jednym z pierwszych gości zagranicznych, który odwiedził Polskę, i to już w 1945 r.

Moje wspomnienia o nim nie miałyby większego znaczenia, gdyby nie fakt, iż Bóg użył go jak swojego świadka, stawiając go na drodze życia Józefa Prowera, i to w bardzo dramatycznym dla niego czasie. Był to bowiem początek II wojny światowej, która rozpoczęła się w czasie, gdy przebywał na studiach w Anglii, co opisałem w drugim rozdziale moich wspomnień. Wybuch wojny spowodował wieloletnie rozdzielenie z najbliższą rodziną i przykre osamotnienie. W tych właśnie okolicznościach Bóg darował mu możliwość spotkania wierzących, w tym również Jamesa Leesa. Spotkanie to zaowocowało przeżyciem nawrócenia, a brat James stał się jego duchowym doradcą, nauczycielem i przodownikiem. Sądzę, że pod jego przemożnym wpływem jako Bożego męża ukształtowane zostało duchowe życie Józefa Prowera, które miało decydujący wpływ na sposób i jakość jego pracy i służby dla Pana, której podejmował się w późniejszym czasie.

Kiedy po zakończeniu wojny w 1946 r. brat Józef powrócił do rodzinnego Bielska-Białej, brat James Lees dosyć często odwiedzał zbory w Polsce. Jednakże ze względu na serdeczną przyjaźń i głęboką, wzajemną braterską miłość, która go łączyła z Józefem Prowerem zbor w Bielsku-Białej należał do uprzywilejowanych pod względem częstotliwości jego niezwykle budujących odwiedzin. Moim przywilejem było poznać go osobiście, gdy miałem niewiele ponad 16 lat. Słuchałem wtedy po raz pierwszy jego świadectwa opartego na treści Psalmu 23. Wiele szczegółów pamiętam do dziś. Odebrałam je w tym czasie jako Boże wskazanie dla mojego osobistego życia, przekonujące mnie o tym, że jako człowiek nie mam i nie mogę mieć lepszej alternaty-

wy dla jak tylko trwałe pozostawanie pod troskliwą opieką i przywództwem najlepszego „Wielkiego Pasterza”. Przyjmując Go jako mojego osobistego Zbawiciela i Pana, mogłem Go nazwać również „MOIM PASTERZEM”. Do dziś pamiętam dobrotliwie uśmiechniętą twarz tego sługi Bożego emanującą Bożym, radosnym, wewnętrznym pokojem.

Nie mogę w niniejszych wspomnieniach pominąć osoby brata Stanisława Gigionia, który doznał łaski nawrócenia się na skutek świadectwa Jamesa Leesa. W niezbyt odległym czasie dał się też poznać jako utalentowany nauczyciel dzieci, usługujący w szkółkach niedzielnych wielu zborów. Przez wiele lat był współpracownikiem Józefa Provera. Bywał bowiem wielokrotnie współorganizatorem, kierownikiem i wychowawcą na obozach dla dzieci, organizowanych wspólnie z Józefem Proverem. Obozy te miały zwykle charakter ewangelizacyjny lub umuzykalniający. Znam obecnie wielu braci i sióstr, zaawansowanych już wiekowo, którzy wspominają swoje duchowe przeżycia, których doświadczyli na tych obozach.

Przywołując te wspomnienia, chcę podkreślić, jak skuteczną i dalekosiężną była, a sądzę, że nadal jest, misyjna służba Jamesa Leesa, którą wykonywał u nas w Polsce. Ostatni raz odwiedzał polskie zbory na początku kwietnia 1958 r. Powracając do Wiednia, który był tymczasowym miejscem jego zamieszkania, niestety nie zdążył już powrócić do swojej ziemskiej ojczyzny, gdyż sześć dni po powrocie z Polski, dnia 16 kwietnia 1958 r., w wieku 79 lat, został nagle powołany do swej niebiańskiej ojczyzny i tam – też w Wiedniu został pogrzebany. Większość swojego życia spędził w misyjnych, zagranicznych podróżach, zwiastując ewangelię, a naśladując apostoła Pawła (1 Kor

7:6-7), nie założył rodziny i pozostał sam do końca swojego życia.

W 1959 r. firma wydawnicza Pickering and Inglis Ltd w Londynie wydała książkę autorstwa R. W. Coopera pt: „James Lees – Sheperd of Lonely Sheep in Europe” (James Lees – Pasterz Osamotnionych Owiec w Europie). Śmiem twierdzić na podstawie słyszanych świadectw o nim, że tytuł owej książki bardzo dokładnie określa charakter jego służby. Usługując bowiem w dużych zborach oraz na zjazdach i konferencjach, nigdy nie rezygnował z możliwości odwiedzenia bardzo małych liczebnie grup wierzących, żyjących w osamotnieniu, z dala od ośrodków miejskich.

Drugim zagranicznym przyjacielem Józefa Prowera był również sędziwy Ryszard Thomson z Anglii – emerytowany, wysokiej rangi urzędnik Brytyjskiej Ambasady w Moskwie, w ówczesnym Związku Radzieckim. Będąc już na emeryturze, mimo zaawansowanego wieku, był niezwykle sprawny duchowo, psychicznie i fizycznie. Odwiedzał zbory oraz pojedynczych wierzących niemal we wszystkich krajach środkowo-wschodniej Europy. W niewiadomych okolicznościach zapoznał się na początku lat 60-tych z Józefem Prowerem i od tego czasu regularnie, corocznie odwiedzał go, usługując przy tej okazji w zborze. Jego ulubionym tematem było zwiastowanie o jedności Kościoła, którego zbudowanie zapowiedział sam Chrystus, mówiąc: *Ja zbuduję Kościół Mój, którego bramy piekielne nie przemożą* (Mt 16:18). W czasie ostatnich odwiedzin naszego zboru, w czasie usługi mocno zaakcentował ten temat, podkreślając biblijną prawdę, że Kościół Jezusa Chrystusa był jeden, jest jeden i pozostanie jeden, a jedynie niedojrzali duchowo i cielesni chrześcijanie najczęściej go dzielili (1 Kor 31:4). Wiele osób próbuje obecnie go na różne sposoby

jednoczyć, tworząc pod naciskiem władz świeckich różnego rodzaju zjednoczenia i wspólnoty ekumeniczne. Nie omieszkał dodać przy tym, że ze wszystkie te pomysły są rodem z piekła.

Oczywiście jak na owe czasy, była to zbyt radykalna wypowiedź, która nie spodobała się ówczesnym władzom polskim. Dlatego też następnego dnia rano otrzymał wezwanie do natychmiastowego zgłoszenia się w ówczesnej Komendzie Milicji w Bielsku-Białej, gdzie poinformowano go, że jest osobą niepożądaną w Polsce (co w języku dyplomatycznym określano jako „*persona non grata*”) i nakazano mu opuszczenie Polski w ciągu 48 godzin. Równocześnie w jego paszporcie anulowano wizę pobytową w Polsce i wpisano bezterminowy zakaz odwiedzania Polski. Był to bardzo bolesny dla niego cios. Żegnając się ze mną, miał łzy w oczach. Powiedział: „Byłem przyjacielem Polski. Miłuję Polaków i nim pozostanę. Jest mi bardzo przykro, że już nigdy nie będę mógł odwiedzić Polski”.

Niestety, w takich czasach i pod panowaniem takiej władzy żyliśmy. Thomson po kilku latach złożony ciężką i bolesną chorobą reumatyczną odszedł do wieczności, pozostawiając dla mnie dobry przykład wiernego sługi Bożego.

Szczególną osobą, która za sprawą Józefa Prowera w sierpniu 1964 r. odwiedziła nasz zbor, była Corrie ten Boom. W bardzo szerokich kręgach ewangelicznego chrześcijaństwa na całym świecie stała się ona znana z tego, że w czasie II wojny światowej wraz ze swoją rodziną i grupą zaufanych przyjaciół uratowała przed zagładą wielu Żydów w swoim mieście Harlem, w Holandii. Oczywiście stało się to dla nich śmiertelnym zagrożeniem, gdyż za tę działalność zostali oskarżeni przed Gestapo, a w następstwie tego aresztowani i zesłani do obozów koncentracyjnych,



gdzie zmarł jej sędziwy już ojciec i młodsza siostra Betsie. Dramatyzm, a raczej tragizm jej obozowych przeżyć oraz ciągłe doświadczanie Bożej opieki i cudowne ocalenie polegało na tym, iż urzędnik obozowy przez pomyłkę wpisał ją na listę osób przeznaczonych do zwolnienia. Było to jednoznaczne, cudowne uwolnienie, gdyż tydzień później wszystkie więźniarki z jej baraku zostały wywiezione do komór gazowych. Wszystkie te przeżycia opisała w książce pt. „Bezpieczna kryjówka”, która w krótkim czasie stała się światowym bestsellerem. W Polsce została wydana przez Wydawnictwo „Słowo Prawdy” w 1988 r. Napisała ona również wiele innych książek i świadectw. Jedno z nich Józef Prower przetłumaczył już w 1970 r. i zamieścił w książce pt. „W poszukiwaniu prawdziwego szczęścia”, a zatytułowane było „Opowieść byłej więźniarki obozu koncentracyjnego w Ravensbruck”. Dotyczyło rozdziału pt. „Czy możemy zaufać Biblii?”. Książka ta została wydana przez Prezydium Rady Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego w 1970 r.

Po zakończeniu wojny Corrie ten Boom współpracowała z organizacjami niosącymi pomoc ludziom poszkodowanym przez wojnę. Równocześnie jako misjonarka odwiedzała wiele krajów i społeczności chrześcijańskich, dzieląc się swoimi świadectwami dotyczącymi praktycznego chrześcijańskiego życia, które nieodłącznie związane jest z trudnościami, kłopotami i cierpieniem. Bóg do tego dopuszcza, chociaż często nie rozumiemy sensu ani ostatecznego celu cierpienia. Często dla wyjaśnienia tego problemu używała wyhaftowanej przez siebie makatki, a pokazując jej lewą stronę, która przedstawiała plątanie różnych kolorowych nitek, strzępów i węzłów, bez wyraźnego obrazu, mówiła: „Tak często wygląda nasze życie widziane z naszej strony”. Odwracając makatkę na prawą

stroną, dodawała mówiąc: „A tak widzi je Bóg”. Pokazywała w ten sposób tak wiele mówiący, piękny obraz wyhaftowanej złotej korony. Przykład ten mocno nawiązuje do wypowiedzi apostoła Pawła, który napisał: *Sądzę, że utra-pienia terażniejszego czasu nic nie znaczą w porównaniu z tą chwałą, która się ma w nas objawić* (Rz 8:18, BT).

Przypominała nam też, że jako wyznawcy Chrystusa jesteśmy przez Niego powołani i przeznaczeni, aby być światłością dla świata (Mat.5, 14). Ilustrując tę prawdę, pokazała latarkę. Powiedziała: „Ona nie świeci, chociaż nie jest zepsuta. Ma jednak tylko jedną baterię, a powinna mieć dwie”. Miejsce drugiej baterii zajmowały brudne szmatki, papierki, pogniecione banknoty i różne inne bezwartościowe drobiazgi. Wyjaśniając ten przykład, powiedziała: „Jeśli chrześcijanie będą prowadzić przed Bogiem życie nieczyste i nieuporządkowane, to nigdy nie będą świecić i nie staną się światłością dla świata.

Minęło już ponad 40 lat od czasu, gdy Corrie ten Boom dzieliła się swoimi świadectwami i przykładami w naszym zborze w Bielsku-Białej. Mimo tak długiego upływu czasu są one wciąż przez wielu członków zboru pamiętane i przy różnych okazjach wspominane. Odeszła do wieczności 15 kwietnia 1983 r., w wieku 91 lat. Siostra Corrie ten Boom odeszła, ale żywa pamięć o niej pozostała.



Corrie ten Boom

## 17.

### *Wielokierunkowe zaangażowanie w życie zboru*

Wspominając zaledwie niektórych gości zapraszanych przez Józefa Prowera do odwiedzania zboru, chcę podkreślić, iż dzięki temu zbor był wielokrotnie błogosławiony przez ich usługiwanie Słowem Bożym. Ponadto, przez pełnych trzydzieści lat, licząc od powrotu z Anglii do Polski, czyli w latach 1946-1976 Józef Prower był wielokierunkowo zaangażowany, zawsze gotowy usłużyć zborowi na miarę potrzeb i zaistniałych sytuacji. Przejął na siebie załatwianie spraw administracyjnych, sekretarskich i gospodarczych, aby w ten sposób odciążyć osoby, które miały trudności w zajmowaniu się tymi sprawami.

Jako ewangelista organizował dla dzieci i młodzieży spotkania, obozy i wycieczki o charakterze ewangelizacyjnym. Organizował również wieczory muzyki i Słowa Bożego, na które zapraszał miłośników muzyki poważnej. Wraz z małżonką wykonywał wtedy utwory sławnych mistrzów, przeplatając je czytaniem Słowa Bożego, tak iż odbiorcy słuchając muzyki poważnej, mogli również wysłuchać fragmentów Słowa Bożego i jego osobistych świadectw

o Panu Jezusie. Organizował pracę chóru, nauczając przy okazji śpiewu w zborze. Nauczał dzieci i młodzież gry na instrumentach, tworząc zespoły muzyczne. Jego regularna obecność w zborze dla wielu była przykładem. Jedynie ważne wyjazdy lub poważniejsze choroby bywały przyczynami jego nieobecności. Był zawsze gotowy do usłużenia i podzielenia się Słowem Bożym, do zastąpienia nas wtedy, gdy my byliśmy nieprzygotowani. Udzielał nam w ten sposób wymownej i zawstydzającej lekcji, zgodnej z nauką apostoła Piotra: *Lecz Chrystusa Pana poświęcajcie w sercach waszych, zawsze gotowi do obrony przed każdym, domagającym się od was wytłumaczenia się z nadziei waszej* (1 P 3:15).

Był też dla nas przykładem niezwyklej pokory. Nigdy nie pozwolił się wybrać do jakiegoś grona zarządzającego sprawami społeczności kościelnej. Był nieczuły na drwiny i żarty na temat jego osoby tworzone przez tych, którzy uważali go za nietypowego człowieka lub nawet dziwaka. Starał się pełnić służbę duszpasterza dla tych, którzy przeżywali duchowe problemy i trudności, cierpieli fizycznie, chorowali, leżeli w szpitalach. Zawsze znajdował czas, by ich odwiedzić, pocieszyć i z nimi się pomodlić. Był dla nas nauczycielem, który naśladował Pana Jezusa, o którym Łukasz napisał że On „czynił i nauczał”: *Pierwszą księgę, Teofilu, napisałem o tym wszystkim, co Jezus czynił i czego nauczał od początku* (Dz. Ap. 1:1).

Pewnego razu udzielił nam niezwykle wymownej lekcji na temat składania kolekt i ofiarności w ogóle. Dla potwierdzenia pragnę szczegółowo opisać pewne zdarzenie, które miało miejsce pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku. W naszym zborze miał odbyć się międzyzborowy zjazd. Po wtorkowym nabożeństwie poprzedzającym zjazd w zborze toczyła się dyskusja nad tym, aby w god-

ny sposób przyjąć i ugościć przyjezdnych braci i siostry. Siostry, które zwyczajowo zajmowały się tymi sprawami, poprosiły o wyasygnowanie odpowiedniej sumy na zakup potrzebnych artykułów. Wtedy skarbnik oświadczył, że nie ma w kasie zboru wystarczającej ilości pieniędzy, aby pokryć ten wydatek. Nastąpiła chwila ciszy i konsternacji. Józef Prower, który był już znany ze swych spontanicznych i niespodziewanych reakcji, nagle powstał i zapytał: „Czy wierzymy w to, że Bóg ma wystarczającą ilość pieniędzy?”. Oczywiście wszyscy obecni skinęli głowami, że tak. Następnie powiedział: „Chcę wam zdradzić tajemnicę, gdzie są te pieniądze”. Oczywiście wszyscy byliśmy zaintrygowani, a on oświadczył, że te pieniądze Bóg powkładał do naszych kieszeni, portfeli i portmonetek. „Dlatego zaśpiewajmy pieśń i złożmy na ten cel kolektę” – zaproponował. Wszyscy byliśmy zaskoczeni takim obrotem sprawy, a najbardziej osobistym przykładem Józefa Provera, który w momencie przechodzenia obok niego skarbnika z tacą przerwał granie pieśni i błyskawicznym ruchem wyjmując z kieszeni portmonetkę, położył ją na tacy. Zdziwiony skarbnik zapytał, ile ma wziąć, a na co brat Józef odpowiedział: „Dałem wszystko, więc wysyp wszystko”.

Józef Prower był dla nas, i to wielokrotnie, przykładem spontanicznej ofiarności, ale też i spontanicznego poświęcenia się dla sprawy Bożej. Był przykładem męża nie tylko wielkiej, ale i odważnej wiary na wzór Abrahama. Często więc w swoich świadectwach i deklaracjach oświadczał, iż jest naśladowcą Abrahama, nie tylko jako jego potomek według wiary i obietnicy, ale też według ciała: *A jeśli jesteście Chrystusowi, tedy jesteście potomkami Abrahama, dziećmi według obietnicy* (Ga 3:29).

Myślę, iż nie zdradzę szczególnej jego tajemnicy rodzinnej, jaką miałem okazję po jego śmierci przeczytać. Było to jego osobiste oświadczenie wyrażające radość z tego, iż jego prośba skierowana do Centralnego Rejestru Narodzonych Dzieci Żydowskich w Londynie w celu stwierdzenia wpisu jego imienia i nazwiska, została pozytywnie potwierdzona. Świadomość przynależności do potomków męża odważnej wiary, sługi Bożego Abrahama, była jego wielką radością.

## 18.

### *Inicjator budowy domu zborowego*

*P*od koniec 1974 roku zbor nasz został poddany niezwyklej próbie wiary, gdyż otrzymaliśmy z Urzędu Miasta niespodziewane wypowiedzenie lokalu zborowego ze względu na przebudowę tej dzielnicy miasta. Wypowiedzenie to nie gwarantowało przydzielenia lokalu zastępczego, a jedynie obietnicę ułatwienia zakupu lub wybudowania lokalu odpowiadającego naszym potrzebom. Zbor więc znalazł się w sytuacji niezwykle trudnej i wymagającej podjęcia jednej z dwóch możliwych decyzji. Po pierwsze, decyzji podjęcia wytrwałej walki o przydzielenie zastępczego lokalu, bez gwarancji wygrania tej walki. Drugą możliwą do podjęcia decyzją był zakup lub budowa lokalu dla zboru, podjęta z pełną świadomością tego, iż na ten cel nie posiadamy żadnych środków finansowych. Gorącym zwolennikiem podjęcia takiej decyzji był jedynie Józef Prower, który stając przed zbozem, oświadczył, iż niezłomnie wierzy w to, że jeśli zaufamy Bogu i zrobimy pierwszy krok z naszej strony, On nam dopomoże, tak jak pomógł Izraelowi, który chciał przejść przez Jordan. Jego kapłani z Arką

Przymierza musieli odważnie wejść do wód Jordanu, aby dać Bogu możliwość cudownego otwarcia dalszej drogi do Ziemi Obiecanej: *Jozue wstał wcześniej rano i wyruszyli, on oraz wszyscy synowie izraelscy z Szittim, i przyszedli do Jordanu. Tam przenocowali, zanim się przeprawili. Po upływie trzech dni przeszli przełożeni przez obóz i nakazali ludowi: Gdy ujrzycie Skrzynię Przymierza Pana, Boga waszego i kapłanów Lewitów niosących ją, to także wy wyruszcicie z waszych miejsc i idźcie za nią. Tylko niech będzie pomiędzy wami a nią odległość około dwóch tysięcy łokci; nie zbliżajcie się do niej, abyście wiedzieli, jaką drogą macie pójść, bo tą drogą przedtem nigdy nie przechodziliście. A Jozue rzekł do ludu: Poświęćcie się, bo jutro Pan dokona wśród was cudów. Do kapłanów zaś Jozue rzekł: podnieście Skrzynię Przymierza i przejdźcie przed ludem. Podnieśli więc Skrzynię Przymierza i szli przed ludem. A Pan rzekł do Jozuego: Dzisiaj zacznę cię wywyższać na oczach całego Izraela, który pozna, że jak byłem z Mojżeszem, tak będę i z tobą. Ty zaś nakaż kapłanom, niosącym Skrzynię Przymierza: Gdy dojdziecie do samych wód Jordanu, zatrzymajcie się w Jordanie. Po czym rzekł Jozue do synów izraelskich: Zbliźcie się tu i posłuchajcie słów Pana, Boga waszego. Jozue rzekł: Po tym poznacie, że Bóg żywy jest pośród was i że na pewno wypędzi przed wami Kananejczyków, Chetejczyków, Chiwwijczyków, Peryzyjczyków, Girgazyjczyków, Amorejczyków i Jebujejczyków. Oto Skrzynia Przymierza Pana całej ziemi przejdzie przed wami przez Jordan. Weźcie sobie więc dwunastu mężów z plemion izraelskich, po jednym na każde plemię. Gdy zaś stopy kapłanów, niosących Skrzynię Pana, władcy całej ziemi, staną w wodzie Jordanu, wody Jordanu zostaną rozdzielone i wody płynące z góry staną jak jeden wał. Gdy więc lud wyruszył ze swoich namiotów, aby przejść przez Jordan, i kapłani, niosący Skrzynię Przymierza, szli przed lu-*



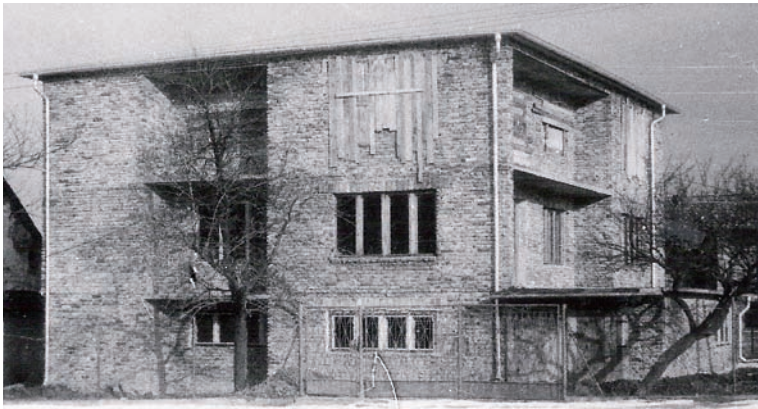
*dem, i gdy niosący Skrzynię doszli do Jordanu, a nogi kapłanów niosących Skrzynię zanurzyły się w przybrzeżnej wodzie – Jordan bowiem przez cały okres żniwa występuje z brzegów – wody zatrzymały się: płynące z góry stanęły jak jeden wał w znacznej odległości od miasta Adam, położonego w bok od Zartan, a płynące w kierunku morza stepowego, Morza Słonego, znikły zupełnie i lud przeprowił się naprzeciw Jerycha. Kapłani niosący Skrzynię Przymierza Pana stanęli pewnie na suchym gruncie pośrodku Jordanu, a cały Izrael przeprowiał się po suchej ziemi, aż wreszcie cały naród zakończył przeprowę przez Jordan” (Joz 3:1-17).*

Józef Prower pełen optymizmu zaproponował, aby każdy z nas na początek i na miarę swych możliwości zadeklarował sumę, którą byłby w stanie ofiarować w najbliższym czasie na rzecz zakupu lub budowy lokalu dla zboru. Po podliczeniu tych naszych gołosłownych deklaracji, okazało się, że zadeklarowana suma wynosiła około dziesięć procent ceny średniej wielkości jednorodzinnego budynku. Pomimo skromności tej sumy Józef Prower wyraził wielką radość, że jako zbór zrobiliśmy pierwszy odważny krok wiary w tej sprawie i że mamy już symboliczne pięć bochenków i dwie rybki, które w modlitwie możemy przynieść przed Pana, który ma moc pomnożyć je we właściwy sposób i we właściwym czasie: *A gdy nastał wieczór, przystąpili do niego uczniowie jego i rzekli: Miejsce to jest puste, a godzina już późna; rozpuść więc ten lud, aby poszedł do wiosek i kupił sobie żywności. A Jezus im rzekł: Nie trzeba, żeby odchodzili, dajcie wy im jeść. Oni zaś mu powiedzieli: Mamy tutaj tylko pięć chlebów i dwie ryby. A On rzekł: Przynieście mi je tutaj. I rozkazał ludowi usiąść na trawie, wziął pięć chlebów i dwie ryby, spojrzął w niebo, pobłogosławił, potem chleby łamał i dawał uczniom, a uczniowie ludowi. I jedli wszyscy, i byli*

*nasyceni; i zebrali z pozostałych odrobin dwanaście pełnych koszów. A tych, którzy jedli, było około pięciu tysięcy mężów oprócz niewiast i dzieci (Mt 14:15-21).*

Bóg przyznał się do niezachwianej i optymistycznej wiary Józefa Provera. W krótkim czasie zaczęły napływać ofiary od jego wiernych braci w Chrystusie i przyjaciół, którzy go wspierali w każdej Bożej sprawie, jakiej się podejmował. Dlatego pod koniec 1975 roku, po kilku nieudanych próbach, dokonał zakupu budynku, przy ulicy Smolnej w Bielsku-Białej. Budynek ten był w stanie surowym i wymagał gruntownej przebudowy oraz przystosowania dla potrzeb zboru.

Sytuacja ta wymagała opracowania i zatwierdzenia całkiem nowych projektów budowlanych, konstrukcyjnych i instalacyjnych oraz uzgodnienia ich z różnymi urzędami i instytucjami. Wszystkie te sprawy Józef Prower załatwił w niezwykle krótkich jak na owe czasy terminach, uzyskując równocześnie pozwolenie na zakup potrzebnych materiałów budowlanych, co nie było sprawą łatwą.



Zakupiony budynek zborowy – 1976 r.

Tak wszystko przygotował, iż pod koniec kwietnia 1976 roku mogliśmy rozpocząć prace na budowie. W tym samym czasie zbór otrzymał z Urzędu Miasta wezwanie do niezwłocznego opuszczenia zajmowanego dotychczas lokalu ze względu na rozpoczynające się prace wyburzeniowe. Oczywiście Urząd Miasta nie przydzielił lokalu zastępczego, oświadczając, że takiego lokalu nie posiada. W tej sytuacji zborowi zagrażała eksmisja. Po omówieniu tej sytuacji w gronie Rady Zborowej, brat Józef uznał za słuszne i konieczne, aby w imieniu Zboru odwołać się w tej sprawie do Wojewody Bielskiego. Swoją pozytywną decyzją Wojewoda sprawił, by Urząd Miasta znalazł jednak lokal zastępczy i to już po kilku dniach. Lokal ten znajdował się przy Placu ZWM (obecnie Rynek nr 6). Wprawdzie był on znacznie mniejszy, ale zupełnie wystarczający dla zboru na okres przejściowy. Tak więc dzięki staraniom i zapobiegliwości Józefa Prowera, zbór mógł spokojnie korzystać z tego lokalu przez około trzy lata tj. do czasu całkowitego zakończenia budowy domu zborowego przy ulicy Smolnej 19, co nastąpiło w listopadzie 1978 roku.

W zachowaniu Józefa Prowera było wówczas coś, co mnie intrygowało. Był to jego ciągły, niesamowity pośpiech, za którym kryła się jakaś tajemnica. Często działał tak, jakby był nieobecny lub głęboko zamyślony. Już na początku roku 1976, dowiedziawszy się iż ukończyłem 44 lata, podszedł do mnie i odwołując na bok, serdecznie mnie uściskał. Potem patrząc mi głęboko w oczy, wypowiedział dziwne dla mnie życzenie: „Życzę ci, aby Pan Bóg mógł cię używać w potężny sposób we właściwym czasie i abys mu się nie sprzeciwił”. Było to dla mnie niezwykle intrygujące życzenie. Nie rozumiałem tego, co chciał mi świadomie lub nieświadomie przekazać. Czy to miało być jakieś proroc-

two odnośnie moich przyszłych zadań czy też ostrzeżenie i zachęta do podjęcia się tych zadań? Sprawa ta stała się dla mnie jaśniejsza w dniu 9 lipca 1976 roku.

Był to piątek. Po dobudowaniu przyziemia powiększającego rozmiary budynku, postanowiliśmy zalać betonem strop stanowiący obecnie przednią część podłogi głównej sali zgromadzeń. Niespodziewanie pojawił się uradowany postępem prac brat Józef i zrobił kilka zdjęć w celu wysłania ich do przyjaciół, którzy finansowo wspierali to dzieło. Następnie chwycił energicznie łopatę i zaczął nam pomagać przy układaniu betonu. Pamiętam, że prosiłem go, aby oszczędzał swoje zdrowie i zostawił nam tę pracę.



Budynek Zborowy w trakcie przebudowy 1977 r.

Oświadczył jednak, że jest dla niego niezwykłą radością to, iż chociaż przez chwilę może nam pomagać. Po chwili jednak przeprosił nas i powiedział, że musi odejść, gdyż przypomniał sobie, że ma do załatwienia pilną sprawę, po czym w pośpiechu oddalił się z budowy.

## 19.

### *Ostatnia braterska rozmowa*

Do zakończenia prac na budowie, po drodze do domu, odwoziłem kilka osób. Musiałem przejeżdżać przez skrzyżowanie w pobliżu domu, gdzie mieszkał Józef Prower. Zatrzymując się przed przejściem dla pieszych, zauważyłem go w grupie przechodniów. Zauważając mnie, dał mi znak, że chce pilnie ze mną porozmawiać. Zatrzymałem się w odpowiednim miejscu, a on wsiadając podekscytowany do mojego samochodu, rozpoczął niezwykle zaskakującą mnie rozmowę: „Zdziwisz się, gdzie byłem i po co”. Popatrzyłem więc na niego pytającym wzrokiem, a on odpowiedział: „Byłem u notariusza i chociaż nie mam jeszcze zamiaru umierać, to jednak chciałem się go poradzić, w jakiej formie mam sporządzić testament lub inny dokument, aby zabezpieczyć prawa własności Ośrodka dla dzieci i młodzieży w Wiśle – Jaworniku, zakupionego z ofiar moich przyjaciół na moje nazwisko, z przeznaczeniem dla zborów Kościoła Wolnych Chrześcijan. Chcę tę sprawę wyjaśnić i do końca ją uregulować. Moją działalność wydawniczą uważam już za zakończoną, a chciałbym też, abyśmy jak najprędzej zakończyli budowę domu zborowego i w tym celu poszukuję firmy budowlanej, która by nam w tym po-



Józef Prower w Wiśle Jaworniku

mogła. Chcę również pozatwierać wszystkie inne sprawy, gdyż mam głębokie przekonanie i gorące pragnienie, by jak najprędzej wyjechać do Izraela i tam swoim krewnym według ciała głosić ewangelię”.

Muszę zaznaczyć, że ta wypowiedź wiele wyjaśniła mi na temat jego życia i narastającego zainteresowania się sprawami Izraela. Czasami wypowiadał się tak, jakby był



brat Prower w Wiśle Jaworniku



patriotą tego narodu, oczywiście za przykładem apostoła Pawła: *Prawdę mówię w Chrystusie, nie kłamię, a poświadczam mi to sumienie moje w Duchu Świętym, że mam wielki smutek i nieustanny ból w sercu swoim. Albowiem ja sam gotów byłem modlić się o to, by być odłączony od Chrystusa za braci moich, krewnych moich według ciała, Izraelitów, do których należy synostwo i chwała, i przymierza, i nadanie zakonu, i służba Boża, i obietnice, do których należą ojcowie i z których pochodzi Chrystus według ciała; Ten jest ponad wszystkim, Bóg błogosławiony na wieki. Amen* (Rz 9:1-5).

Byłem zaskoczony i oszołomiony jego wypowiedziami i planami, które zabrzmiały tak, jakby jego wyjazd był już bardzo bliski. Naszą rozmowę zakończyliśmy wspólną modlitwą i braterskim uściskiem na pożegnanie, nie mając jeszcze świadomości, że było to nasze ostatnie spotkanie na tej ziemi. Dwa dni później, Wszechmogący Bóg zmienił wszystkie plany i zamiary Józefa Provera, odwołując go nagle do wieczności. Ze względu na wagę tego zdarzenia dla mnie, chcę je bardziej szczegółowo opisać.

Otóż w niedzielę 11 lipca 1976 roku Józef Prover usłużył na porannym nabożeństwie w Bielsku-Białej, a następnie pośpiesznie udał się na popołudniowe nabożeństwo do Sosnowca, gdzie przy okazji miał odebrać ofiarę na budowę naszego domu zborowego w Bielsku-Białej. Usłużył zborowi w Sosnowcu Słowem Bożym i grą na skrzypcach. Szczególnego znaczenia w tej sytuacji nabrała ostatnia pieśń, jaką tam zagrał, a była to pieśń nr 213 ze „Śpiewnika Pielgrzyma”, której każda zwrotka kończyła się słowami: „Baranku Boży idę już”. Słowami tej pieśni często przy różnych innych okazjach deklarował swoją gotowość pójścia do pracy i służby, a sądzę, że i gotowość odejścia do swej niebiańskiej ojczyzny. Zagranie po raz ostatni tej właśnie

pieśni brat Józef zakończył swą ziemską służbę muzyczną, którą wiernie pełnił dla chwały swojego Pana i Jego Kościoła.

Pełny tekst ostatniej pieśni, którą zagrał w zborze w Sosnowcu brzmi następująco:

Tak, jakim jest – nic nie mam, nie,  
Prócz tego, że mnie głos Twój zwie,  
Że krew Twa łała się za mnie; –  
Baranku Boży, idę już!

Tak, jaki jestem, pełen wad,  
Obdarty z niewinności szat,  
By w serce promyk łaski wpadł,  
Tak idę już, Baranku mój!

Tak, jaki jestem, pełen skruch,  
Odwaga ma rozwiana w puch;  
W twej łasce tylko ufa duch,  
Więc idę już, Baranku mój!

Tak, jakim jest – Tyś łaskaw mi,  
Przebaczasz i omywasz z win,  
Dla Twych obietnic wierzę Ci –  
Baranku Boży, idę już!

Tak, jaki jestem, Panie mój,  
Miłością Swoją serce zgój,  
Bym wiecznie już pozostał Twój,  
Baranku Boży, idę już!



Wyobrażam sobie, że po zakończeniu tej pieśni Józef Prower jak zwykle pieścizotliwie opatulił chustką swoje „nawrócone” skrzypce – jak często sam je nazywał – i po raz ostatni umieścił i zamknął w futerale.

Późnym wieczorem tego dnia powrócił do domu, a udając się na spoczynek, zabrał ze sobą gotowe już zdjęcia, które dwa dni wcześniej zrobił osobiście w czasie pracy na budowie. Chciał je jeszcze przed snem obejrzeć i następnego dnia wysłać do przyjaciół, którzy sponsorowali budowę naszego domu zborowego. Następnego poranka jego małżonka zaniepokojona przeciągającą się ciszą w jego pokoju weszła tam, lecz niestety zastała go już martwego, w pozycji półleżącej z rozłożonymi przed sobą na pościeli zdjęciami, których część trzymał jeszcze w swoich rękach. Tak odszedł do swej niebiańskiej ojczyzny niezwykle pracowity i wierny Sługa Boży, pełniąc swoją służbę aż do ostatnich sekund swojego ziemskiego życia.

Nagle odejście brata Józefa było dotkliwym przeżyciem dla zboru, a szczególnie dla nas, jako starszych braci, na których zaciążyła odpowiedzialność za dokończenie dzieła budowy, które on rozpoczął. Byliśmy na początku dezorientowani i zagubieni, gdyż o wielu sprawach wiedział tylko on. Pomimo wielkiej niepewności postanowiliśmy jednak kontynuować budowę na miarę zgromadzonych przez niego środków finansowych, które jeszcze po nim pozostały. Stopniowo jednak odkrywaliśmy, iż przygotował nam prawie wszystko, co na tym etapie budowy było nam potrzebne.

Jesteśmy Bogu wdzięczni szczególnie za jego przyjaciół i wiernych braci w Chrystusie, którzy widząc naszą determinację w kontynuowaniu tego dzieła, nie odmówili nam finansowego wsparcia. Dzięki ich wytrwałej i regularnej

pomocy finansowej dom dla zboru mógł być dokończony i w październiku 1978 roku oficjalnie otwarty. Od tego czasu służy zborowi, a chociaż znacznie się już postarzał, to jednak dla mnie osobiście nie przestał być pomnikiem wielkiej, odważnej, optymistycznej i żywej wiary Bożego Męża, jakim w mojej żywej pamięci wciąż pozostaje brat Józef Prower.

## 20.

### *Wspomnienia z pogrzebu*

**W** dniu 15 lipca 1976 r. na cmentarzu ewangelickim przy ul. Listopadowej odbył się pogrzeb Józefa Prowera, gdzie zgromadziło się co najmniej kilkaset osób, w tym wielu jego przyjaciół, kolegów, uczniów a przede wszystkim wielu braci i siostr z okolicznych zborów oraz ze zborów z ówczesnej Czechosłowacji, gdzie miał również wielu przyjaciół. Wielu też uczestników przyjechało z nadzieją, że go jeszcze po raz ostatni zobaczą w otwartej trumnie. Ale niestety, w tych czasach zakłady pogrzebowe nie dysponowały jeszcze tak sprawnymi urządzeniami chłodniczymi, aby w czasie kilku upalnych lipcowych dni przechować zwłoki w stanie nadającym się do publicznego pokazywania. Chociaż wielu uczestników, jak mi wiadomo, było rozczarowanych tą sytuacją, to śmiem twierdzić, iż dzięki niej w ich pamięci pozostał jako żyjący, pełen energii i zaangażowania w służbie dla Pana. Na rozpoczęcie żałobnego nabożeństwa w kaplicy cmentarnej jego małżonka Anna zagrała na organach melodię do tekstu ulubionej przez niego pieśni. Grając lub śpiewając ją, zawsze na nowo wyrażał w niej swój bardzo osobisty stosunek do osoby Pana Jezusa Chrystusa, dając równocześnie odpowiedź na pytanie: kim był dla niego Jezus Chrystus.

Choćbym wszystko miał, lecz nie miał Pana,  
Czyż by warto staczać życia bój?  
Gdzie me serce miałoby schronienie,  
Gdzież by szczęścia mogło znaleźć zdrój?  
Choćbym wszystko miał, lecz nie miał Pana,  
Skąd bym siłę mógł do życia brać? Cóż mi mogą świata  
Czcze rozkosze za mojego Pana w zamian dać?

Choćbym skarby miał i sławę świata,  
Choćbym wielkim wpośród ludzi był, Jednak łodzią  
Mą by wicher miotał – Bez ratunku w nędzy  
wciąż bym żył. Choćbym wszystko miał, lecz  
nie miał Pana, Który na śmierć umiłował mnie,  
Któż, o któż na tym szerokim świecie Serce  
Ukoiłby strudzone, złe?

O, jak pusto byłoby na ziemi, Wszędzie nędza,  
Ciemność, grzech i kłam. Bez Jezusa  
zginąłbym w otchłani. O, bez Niego byłbym  
wiecznie sam. Jakże mógłbym wytrwać bez  
Jezusa, Jaką drogę obrać z mnóstwa dróg? Kto  
By wiódł doliną śmierci cienia. Kto by mnie  
w raj wieczny przenieść mógł?

O, jak błogo wszystko mieć w Jezusie, On  
balsamem jest dla serca ran. Z wszelkich  
grzechów Swoją krwią obmywa, W wszelkich  
troskach niesie pomoc Pan. O, gdy Pana mam, gdy  
mam Jezusa, Choć prócz Niego nic nie będę  
miał, W nim mam jednak zawsze dość wszystkiego  
– Jego pragnę, w Nim mój życia dział!

*Śpiewnik Pielgrzyma Addenda XI*

*Wspomnienia z pogrzebu*

W czasie nabożeństwa, które prowadził Marian Gierler, krótkie kazanie wygłosił pastor ewangelicki, co było wymownym świadectwem, iż Józef Prower był otwarty na



Pogrzeb Józefa Provera 1976 r.



M. Kwiecień usługuje na pogrzebie Provera w kaplicy cmentarnej 1976 r.



Pogrzeb Józefa Provera 1976 r.



Usługa Henryka Turkanika w czasie pogrzebu

współpracę ze wszystkimi, którzy miłowali Pana i chcieli mu służyć. Jako drugie okolicznościowe kazanie wygłosił brat Mieczysław Kwiecień, a nad grobem Henryk Turkanik, który składając świadectwo o życiu Józefa Provera, kończąc podsumował je lapidarnym stwierdzeniem: „Brat Józef Prower był tak mocno zżyty z niebem, że nie nadawał się do życia na ziemi”. Sądzę, że było to niezwykle ważne i jednoznaczne stwierdzenie o sposobie jego życia.

Wiadomo mi, iż na życzenie Anny Prower, małżonki Józefa Prowera, zostało na jego nagrobku umieszczone „epitafium”, będące parafrazą tekstu z Księgi Daniela 13:3, wg. wersji Biblii Gdańskiej:

*Ale ci, którzy innych nauczają i do sprawiedliwości przywodzą, świecić się będą jak światła i jak gwiazdy na niebie na wielki wieków”.*

Napis ów potwierdzał sposób i cel jego życia. Trudziła się bowiem i ścieżko pracował, często ponad miarę w swojej doczesności, a wspierany żywą nadzieją (IP 1:3), wytrwale zdążał do swej wiecznej i chwalebnej, niebiańskiej przyszłości. Ponad 20 lat później, tj. 26 stycznia 1997 odeszła do wieczności jego małżonka Anna w wieku 85 lat, która przez ostatnie miesiące swojego życia znajdowała się pod troskliwą opieką personelu domu opieki „Soar” prowadzonym przez Panią Dyrektor Haliną Anweiler, małżonkę księdza biskupa Pawła Anweilera, zwierzchnika diecezji cieszyńskiej Kościoła Ewangelicko – Augsburgskiego i proboszcza parafii Bielsko. Została pogrzebana w tym samym grobie, co jej mąż, co spowodowało całkowitą przebudowę nagrobka. Niestety, nie odtworzono już powyższego epitafium, które jak sądzę w swej treści i znaczeniu tak bardzo odpowiadałoby sposobowi i wspólnemu celowi życia obojgu małżonków.







## 21.

### *Kazanie Józefa Provera świadcstwem jego życia i zachętą*

Kończąc moje wspomnienia, pragnę zastrzec, że nie chodziło mi, by pokazać, jak wielkim człowiekiem był Józef Prover i jak wielkie było to, czego dokonał przez całe swoje życie. Chciałem raczej zaświadczyć, jak wielki jest Bóg, który w swoim czasie mógł dokonać tak dużo wielkich dzieł przez człowieka, który przez całe swoje życie był niezwykle pokorny i wciąż uważał się za małego oraz mało znaczącego sługę Pańskiego we wszystkim, co robił i czego dokonał w swoim życiu. Sam złożył o tym świadectwo w kazaniu pod tytułem: „Bądźmy jak gwiazdy”, które wygłosił 21 maja 1972 roku na konferencji z okazji 25-lecia Z.K.E. w Wiśle – Malince. Kazanie to chcę na zakończenie dołączyć do niniejszych wspomnień w tym celu, aby sam Józef Prover mógł złożyć świadectwo o samym sobie Czytelnikom tychże wspomnień.

#### **Bądźmy jak gwiazdy.**

*Gdy zaś Jezus narodził się w Betlejemie Judzkim za króla Heroda, oto mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: Gdzie jest ten nowo narodzony król żydowski? Widzieliśmy*

*bowiem gwiazdę jego na Wschodzie i przyszedłszy oddać mu pokłon.*

*Oni zaś, wysłuchawszy króla, odeszli. A oto gwiazda, którą ujrzeli na Wschodzie, wskazywała im drogę, a doszedłszy do miejsca, gdzie było dziecko, zatrzymała się. A ujrawszy gwiazdę, niezmiernie się uradowali.*

(Mt 2:1-2 i 9-10).

Chciałbym zwrócić uwagę, że mamy tutaj pokazanego niezwyklego sługę Pańskiego, a mianowicie gwiazdę. Miała ona bardzo doniosłe znaczenie i odegrała bardzo ważną rolę: ukazała się mędrcom ze Wschodu, gdy byli bardzo daleko od Pana i przyprowadziła ich do Zbawiciela.

Kochani! To jest wielkie zadanie. Na temat tej gwiazdy bardzo pięknie pisze brat Spurgeon w swoim kazaniu, które miałem możliwość przeczytać niedawno. Zwróćmy uwagę, że ta gwiazda była czymś w rodzaju „słupa ogniowego”, który prowadził Izraelitów na pustyni, ponieważ była widoczna i poruszała się. Pomiedzy Betlejem a Jerozolimą była tak mała odległość, że gdyby to była gwiazda w konstelacji, to stałaby w tym samym miejscu. Tymczasem mędracy stracili ją na chwilę z oczu, a gdy szli w stronę Betlejem, znowu ją ujrzeli. Obyśmy wszyscy mogli się od tej gwiazdy nauczyć takiej cudownej służby. Obyśmy mądrych ludzi, którzy zwracają baczną uwagę na to, co Bóg czyni w obecnych czasach, mogli przyprowadzić nie gdzie indziej, ale do Pana Jezusa.

Ciekawą rzeczą jest że gwiazda szła przed nimi. To nie był drogowskaz. Gwiazda szła przed nimi, była ich bezpośrednim przewodnikiem i wodzem, i przyprowadziła ich do Pana. Był jeszcze jeden ważny moment: z chwilą, gdy

gwiazda znalazła się nad miejscem, gdzie leżało Dzieciątko, zatrzymała się i nie poruszyła.

Kochani! Obyśmy mogli przyprowadzać ludzi do Pana, ale nie dalej - tylko do Pana. W dzisiejszych czasach mamy tyle filozofii, tylu mądrych ludzi, którym Biblia już nie wystarczy. Chcą oni poprowadzić ludzi dalej niż do Chrystusa. Chrystus im nie wystarczy! Ale biada złym, fałszywym i zgubnym nauczycielom, bo do zguby prowadzą i siebie, i innych. Gwiazda uczy nas, by prowadzić ludzi do Pana Jezusa i nigdzie dalej. Ani o krok dalej. Tylko do Pana.

Przyjrzyjmy się teraz drugiemu przykładowi, podanemu przez samego Pana Jezusa. W Ewangelii Mateusza 23:1-3 i 11 czytamy: *Wtedy Jezus przemówił do ludu i do uczniów swoich tymi słowy: Na mównicy Mojżeszowej zasiedli uczeni w Piśmie i faryzeusze. Wszystko więc, cokolwiek by wam powiedzieli, czyńcie i zachowujcie, ale według uczynków ich nie postępujcie; mówią bowiem, ale nie czynią. Kto zaś jest największy pośród was, niech będzie sługą waszym.*

Mamy tutaj pokazany kontrast. Wspomniałem już, że gwiazda świadczyła o żywym, wspaniałym usługiwaniu, jakiego Bóg wymaga od każdego sługi. Każdy jako światło, jako gwiazda, ma świecić w tym ciemnym świecie i przyprowadzać ludzi do Chrystusa. Ale z drugiej strony, kochani, ta gwiazda poruszała się przed mędrkami. Wspomniałem już, że jest różnica między świadectwem gwiazdy, która była przewodnikiem, a rolą drogowskazów. Faryzeusze, o których czytaliśmy, byli właśnie takimi martwymi drogowskazami. Faryzeusz – był jak słup z bardzo dobrą informacją, wskazującym drogę do Boga. Ale słup jest martwy. Pan Jezus mówi tak: „Dobrze mówią. Oni usiedli na miejscu autorytetu Mojżeszowego. Oni mówią prawdę. I to, co wam mówią, to wszystko czyńcie, bo mają rację.

Jedynie tego, co robią, wy nie czyńcie; gdyż oni – niestety, nie czynią tego, co mówią!”.

Moglibyśmy powiedzieć, kochani, że ci faryzeusze, to były takie martwe słupy. Drogowskazy. Na nich był dobry napis, ale oni sami nie robili nic dobrego. Byli martwi w swojej pysze, wyniosłości, martwocie, w swoim zasklepieniu i zaskorupieniu. Oni odrzucili Pana Jezusa! Nawet naszego kochanego Zbawiciela nie potrafili ukochać, zrozumieć Go ani podziwiać. Skazali Go po prostu na odrzucenie, skazali Go na karę śmierci!

Kochani! To jest cudowna lekcja dla mojego serca i dla nas wszystkich! Duch Święty pragnie nas napełnić. Mamy bardzo cenne wskazówki na ten temat w wielu miejscach Słowa Bożego. Wiemy, że jeśli mamy na przykład służbę i wodę zebraną na wyższym poziomie, to w momencie, gdy taką służbę podniesiemy, nie ma żadnej siły, która by tę wodę zatrzymała. Zaleje niżej położone tereny. Taka jest natura wody, że przelewa się z wyżej położonego miejsca na leżące poniżej. Tak i Duch Święty, nasz cudowny i ukochany, pragnie zalać nasze serca i wypełnić je. Często jednak natrafia w nas na taką służbę, przegrodę grzeszną. Wiadomo, że jeśli wyznając nasz grzech, w pokorze pozwolimy Mu działać w nas, jeśli naprawdę przyjmujemy oczyszczającą krew Baranka Bożego i usuniemy tę przeszkodę – to Duch Święty nie pozwoli się długo prosić. Zaleje w miłości i potędze nasze serca! Bo taka jest Jego boska natura – pełna miłości i mocy.

Pan Jezus uczy nas o grzechu i w 23 rozdziale Ewangelii Mateusza czytamy: *Kto zaś jest największy pośród was, niech będzie sługą waszym.* Przyznam się Wam, kochani bracia i siostry, że to Słowo Boże od samego początku mojej wiary było dla mnie bardzo kosztownym klejnotem i ważnym,

bardzo ważnym Słowem. Szykowałem się bowiem, może o tym nie wiecie, do kariery artystycznej, wirtuozowskiej. Byłem z siebie bardzo dumny, że jestem takim dobrym studentem, choć nawet kot nie ziewnął na moich lekcjach! Bo nawet koty się poznały, że nic nie jestem wart. Ale to nieważne. Zdawało mi się, że się szykuję do wielkiej kariery. Ale Pan Bóg cudownie mi pokazał, że jestem głupi, że jestem zarozumiały i że moja prawdziwa kariera ma polegać na tym, by stać się sługą! Pan Bóg poprowadził mnie po tej linii.

Kochani bracia i siostry, dobrze znacie moje życie. Nie muszę dużo o sobie opowiadać, choć niektórzy ludzie uśmiechali się czasem pod nosem, niektórzy drwili, niektórzy mówili: „Ten Józio to taki miły człowiek, tam trochę gra na tych skrzypcach, ale on jest taki – lekko pomyłony. Bo któż to widział, że profesor – niby tak go przecież nazywają – a gdzieś na budowie pracuje, flaszki z mlekiem nosi. Cóż to za profesor! On jakiś taki pomyłony!”

Ale, kochani, nie jestem pomyłony. Nie całkiem pomyłony. Nie, chwała Panu, nie całkiem. Zasada jest taka: trzeba dużo umieć, a to, co się umie – złożyć w całości u stóp Pana Jezusa, ku Jego chwale jako wonność. Trzeba ofiarować to na ołtarzu i przy tym wszystkim pozostać sługą. Pozostać niziutkim, pozostać pokornym, wykonywać raczej rozkazy niż być oficerem. Moi kochani, ten, kto jest taki niziutki, ten jest naprawdę wielki. Wciąż doświadczam tego na nowo w moim życiu, że Pan Jezus mówi prawdę: *Jeśli kto chce z was być wielki, niechaj będzie sługą wszystkich*. I będzie miał możliwość przekonać się, że Bóg mu daruje okazję do tego prawdziwego „starszeństwa”, do prawdziwego stanowiska, autorytetu, miłości, powagi; Do tego wszystkiego, czego szuka świat i zdobyć nie może: ani za pieniądze, ani

za szlify, ani za przekupstwo; za nic innego. Nie można dostać tego, co Pan Jezus daje tym, którzy są posłuszni Jego Słowu. Jeśli więc ktoś chce być największy, niechaj będzie sługą, sługą wszystkich.

Bracia i siostry, do nas wszystkich skierowana jest ta oto gorąca prośba i apel – szczególnie odnosi się to do naszych młodych. Kiedy patrzę na te młode twarze, to często mnie serce boli. Mój własny syn ma do mnie wielkie pretensje. Może nie do mnie osobiście, ale ogólnie. Nasza młodzież ma starszego pokolenia wyraźne pretensje. W ogromnej mierze są one bezpodstawne. Zawsze mówię, że krytykować jest bardzo łatwo. Stań i zrób lepiej, a ja będę wdzięczny, gdy się od ciebie czegoś nauczę! Ale nie o to chodzi. Są pewne rzeczy, w których młodzi mają rację. Na czym to polega? Na tym, że niestety mamy taką pokusę, i diabeł pracuje nad tym od samego początku. Faryzeusze byli bardzo zacnymi ludźmi, byli bardzo bogobojnymi ludźmi, poniekąd bardzo szlachetnymi, czystymi, bardzo precyzyjnymi i punktualnymi w swoich praktykach duchowych i obowiązkach religijnych. Bardzo dużo dobrego można by znaleźć na ich konto. A jednak byli oni jak martwe słupy!

Czy to samo niebezpieczeństwo nie wkrada się do nas? Nasze dzieci patrzą na nas i mówią: „Słuchajcie, wy mówicie o pokorze, wy mówicie o ubóstwie, wy mówicie o tym lub o owym, ale gdzie to u was, w waszym życiu widać?”. Gdzie są ci pokorni? Gdzie są słudzy? Gdzie są ubodzy? Każdy pcha się na najwyższe stanowisko. Każdy chce mieć też swoje dziecko na uniwersytecie, by w przyszłości mogło zdobyć najwyższe stanowisko. Zwróćcie uwagę, proszę: nie jak największą wiedzę, ale jak najwyższe stanowisko, to – jak wiadomo – są zupełnie różne sprawy! Chcemy zdobyć wszelką wiedzę na świecie, bo wiedza jest Boża.

Ona powinna Bogu służyć. Ale my chcemy naszą wiedzę oddać Bogu. Naszą sztukę, inżynierstwo, kulturę, wiedzę humanistyczną, czy jakąkolwiek inną - poświęcić Panu Jezusowi! Jest czymś innym mieć wiedzę, a czymś zupełnie innym mieć stanowisko. Często się śmieją ze mnie i mówią: „Wujku, ja już wiem, co ty chcesz powiedzieć. Ty chcesz, żeby twój syn był ... tapicerem!” (To już w przysłowie weszło). Ja bym chciał, żeby on skończył nawet pięć fakultetów, ale żeby zarabiał na chleb jako tapicer, stolarz, rolnik, ogrodnik. Tak, to jest moje gorące pragnienie. I nie tylko w stosunku do mojego syna, ale do każdego młodego człowieka, tutaj, w tym zgromadzeniu.

Kochani bracia i siostry, niechaj nasze dzieci patrząc na nas, widzą, że jesteśmy chrześcijanami, którzy poważnie traktują Słowo Boże i niech idą przed ludzkością z tym światłem pokory i światłem Bożego Słowa. „Kto chce być największy, ma być sługą wszystkich!”. A gdy dzieci nasze zobaczą, że jesteśmy sługami, że naszą ambicją jest to, by one miały wyższe wykształcenie, ale niziutkie stanowisko, to nasze dzieci zaczną inaczej na nas patrzeć. I nie powiedzą: „Ee, to wszystko nie tak; oni co innego mówią, a co innego robią w Kościele. Oni są tacy pobożni, tacy dobrzy, a co innego w życiu”. W tym tkwi wielkie niebezpieczeństwo i wielka sprawa. Bądźmy gwiazdami, a nie drogowskazami!

Niech Pan Jezus przez Ducha Świętego w tym dopomóż nam wszystkim! Amen.

*Opracowano na podstawie fragmentów kazania Józefa Provera opublikowanego w „Chrześcijaninie” nr 11, w roku 1972. Użyto za zgodą Moniki Kwiecień – redaktora naczelnego tego miesięcznika.*





## *Epilog pierwszej części*

Kończąc moją biograficzną opowieść o Józefie Prowerze, chcę w tej części wyjaśnić, a nawet w pewnej mierze się usprawiedliwić, że nie napisałem wszystkiego, co jeszcze powinno być o nim napisane. Napisałem jedynie to co słyszałem, widziałem i osobiście doświadczyłem. Oczywiście nie wszystko mogłem wiedzieć. „Jedynie wszyscy ludzie wiedzą wszystko” – mówi znane przysłowie. Dlatego osobiście i przez przyjaciół zachęcałem inne osoby, które go znały a nawet z nim sporadycznie współpracowały, do napisania swoich krótkich świadectw, informacji i opinii na temat jego osoby i działalności. Serdecznie więc dziękuje tym wszystkim, którzy pozytywnie odpowiedzieli na te zachęty. Ich wypowiedzi przyczyniły się do powstania drugiej części niniejszej książki, jako uzupełnienie moich wspomnień, tworząc ich pełniejszy obraz.

Chcę z radością stwierdzić, że niniejsza książka jest w znacznym stopniu wspólnym dziełem przyjaciół Józefa Provera. Oczywiście nie do wszystkich jego przyjaciół mogliśmy na czas dotrzeć z naszą propozycją. Dlatego uważamy tą drugą część za otwartą dla tych, którzy go znali i chcieliby podzielić się wspomnieniami. Prosimy więc, aby wszelkie informacje, opinie, świadectwa i uwagi na ten temat kierować na adres wydawnictwa. Materiały te mogą być wykorzystane, jeśli zaistnieje potrzeba wznowienia wydania niniejszej książki. Chcę również serdecznie podziękować członkom zboru w Chorzowie za zachętę do

napisania tych wspomnień, a szczególnie dziękuję Łukasowi Janulkowi, który podjął się równocześnie opublikowania kilku odcinków w czasopiśmie zborowym „Nasze Echo”.

Składam serdeczne podziękowania siostrze Joannie Kanińskiej, która podjęła się trudu poprawienia tekstu.

Wyrażam również serdeczne podziękowania Redakcji wydawnictwa „Łaska i Pokój” za uznanie moich wspomnień na tyle wielowartościowymi, aby je przedrukować z „Naszego Echa” i zamieścić na łamach „Łaski i Pokój”. Chcę również zaznaczyć, że wydanie książkowe nie będzie stanowić z mojej strony żadnych warunków ani ograniczeń co do dalszego publikowania ich na stronicach czasopisma „Łaska i Pokój”, jeśli redakcja uzna to za pożyteczne.

Mam nadzieję, że te moje wspomnienia o Józefie Prowerze będą z mojej strony przynajmniej częściowym spełnieniem biblijnego nakazu o pamiętaniu o naszych przodkach oraz zachętą do naśladowania ich wiary. (Hbr 13:7) .